Pełna tabela ciągnienia Loterji Państwowej na str. 6-ej

Numer zawiera 12 stron

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Ilno Zamkowa 2. Telefony: Redakcji 4-82. Administracji 228. Administracja czynna jest od godz. 9-ej do 4-ej po poł. Sekretarz Redakcji przyjmuje codziennie od 17-ej do 18-ej

Przedstawicielstwo w Warszawie. Marszałkowska 78 m. 8 tel. 9 - 08 - 40. Prenumerata miesięczna z odniesieniem do domu, lub przesyłką pocztową 4 zł. zagranicą 7 zł. Konto P.K.O. Nr. 700.724 Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem Redakcja rękopisów niezamówionych nie zwraca Administracja nie uwzględnia zastrzeżeń co do rozmieszczeń ogłoszeń

SŁOWO

Kwestje społeczne i gospodarcze były dla nas zawsze czemś wtórnem, drugorzędnem, środkiem, a nie celem, którym był zawsze testament wielkomocarstwowości polskiej realizowany swego czasu przez Władysława IV, poetyzowany w czasach niewoli przez Sienkiewicza, restaurowany pod Kijowem przez Piłsudskiego.

ROK XVII. Nr. 131 (5055) WILNO NIEDZIELA 15 MAJA 1938 R. CENA 20 GR.

PIĘTNOWANIE PUBLICZNE.

W Wilnie, na murach rozklejono ogłoszenie, że wszyscy winni wpłacić datki na pomoc zimową do 15 maja.

Po upływie wskazanego terminu, Miejski Komitet przystąpi do publicznego napiętnowania uchylających się od spełnienia obowiązków obywatelskich.

A jednocześnie otrzymaliśmy depeszę **Pata** z Przemyśla:

Na murach miasta pojawiła się „pierwsza czarna lista" tych mieszkańców Przemyśla, którzy nie spełnili dotąd obowiązku wpłacenia datków na pomoc zimową. Lista ta obejmuje 63 nazwiska. Dalsze listy pojawiać się będą w odstępach kilkudniowych, a w połowie czerwca zostanie ogłoszona ostateczna, zbiorowa lista niesumiennych obywateli.

Ten stan rzeczy budzi w nas najżywsze wątpliwości.

Napiętnowanie publiczne stanowi wymiar kary bardzo surowy, tak nawet surowy, że nie był nigdy stosowany ani względem opieszałych płatników podatków, ani wobec dłużników, dopuszczających weksle do protestu. Gdy ktoś powiada, że będzie „piętnował publicznie" innego kogoś, temu komuś innemu, służy prawo pozwania go przed sąd z artykułu 255 Kod. Karn. o zniesławienie. Jak rozumiemy, „napiętnowanym" obywatelom nie będzie to prawo przysługiwało wobec miejskich komitetów piętnujących. W tych warunkach o **dobrowolności** tych składek, tak pierwotnie podkreślanej, mowy być nie może, trzeba uznać owe datki na pomoc zimową za taki sam podatek, taki sam ciężar publiczny, jak jakikolwiek inny, tylko, że **wymuszany** w bardziej brutalnej formie.

I tu przychodzi pytanie o charakterze **zasadniczym.** Na czem polega konstytucja? Jednym z najbardziej zasadniczych, podstawowych elementów każdej konstytucji jest postanowienie, że władza państwowa nie będzie nakładała ciężarów na ludność bez zgody reprezentantów tej ludności. Taką właśnie obietnicę wyrwano Janowi bez ziemi w 1215 r. i na tem wzorowały się wszystkie późniejsze konstytucje. Gdzie są przedstawiciele ludności w Pomocy Zimowej? Jaki był udział Sejmu w ustanawianiu tych ciężarów, które mają być egzekwowane środkami tak drakońskiemi: stawianiem pod pręgierz publiczny? — Żaden. W Sejmie każdy grosz podatku, wnoszonego przez ludność, może być dyskutowany, kontrolowany, ze względu na celowość, na sposób użycia, na administrowanie nim. Tutaj powstają komitety, powoływane systemem bardzo dowolnym i one są jednocześnie prawodawcą, władzą wykonawczą i administratorem tych sum.

A teraz takie pytanie moralne: — ktoś opłacił wszystkie podatki, wydatkowane między innemi na cele o wiele ważniejsze, aniżeli „pomoc zimowa", mianowicie na wojsko, mianowicie na wymiar sprawiedliwości, ale natomiast nie zgłosił się do „pomocy zimowej", a ktoś inny nie zapłacił żadnego podatku, zalega ze wszystkiemi ale zasiada w komitecie „pomocy zimowej", Który z nich najpierw zasługuje na napiętnowanie?

Pomoc zimowa — skopjowana jest z niemieckiego wzoru. Tam, w początkach hitleryzmu Goering chodził z puszką po ulicy, i tamtejsza Winterhilfe istotnie przyniosła olbrzymią ulgę 6 miljonom bezrobotnych. Ale większą pomoc dał im rząd, który im pracę zapewnił. Dziś w Niemczech pracują wszyscy, bezrobocie jest zlikwidowane. Z bólem serca dowiedziałem się, że 18 tysięcy ślązaków z Polskiego Górnego Śląska codzień rano przekracza naszą granicę, aby pracować po niemieckiej stronie. A więc „pomoc zimowa" była czemś przejściowem, była prowizorycznym ratunkiem, poczem przyszło puszczenie w ruch całego gospodarczego mechanizmu w ten sposób, że dokonano zaiste imponującego czynu likwidacji 6 miljonowego bezrobocia.

U nas „pomoc zimowa" nabiera charakteru chronicznego. Bezrobocie się nadal konserwuje, nawet się zwiększa. Bezrobotni są, „pomoc zimowa" wymuszana jest na wiosnę pod pręgierzem, a ludzi do pracy na lekarstwo znaleźć nie można.

A no, jak już pisałem wiele razy: nasz rząd zna dwa tylko środki rządzenia: Zbiórkę publiczną i Berezę. To mu wystarcza, by rządzić, lecz niestety, nie wystarcza, by rządzić dobrze. **Cat.**

Wybuch petardy w redakcji „Czasu"

Petarda w „Warszawskim Dzienniku Narodowym"

(TELEFONEM Z WARSZAWY).

Wczoraj wieczorem nieznani sprawcy podrzucili dużą petardę u wejścia do lokalu redakcji „Czasu" w Warszawie przy ul. Szpitalnej Nr. 12. Petarda została, jak się zdaje, położona na redakcyjnej skrzynce pocztowej. Wybuch nastąpił około godz. 10-tej wieczór. W momencie tym nie było w pobliżu nikogo. Większych szkód wybuch nie sprawił.

Tego samego wieczoru znaleziono w lokalu redakcji „Warszawskiego Dziennika Narodowego" na Nowym Świecie podrzuconą tam niewiadomo przez kogo petardę, która jednak nie wybuchła.

Spowodu zamknięcia kościołów w Sowietach

nabożeństwa w rocznicę zgonu Marszałka nie odbyły się

MOSKWA. Pat. Nabożeństwo żałobne w trzecią rocznicę śmierci Marszałka Piłsudskiego w Kijowie nie mogło odbyć się, ponieważ ksiądz został aresztowany, a kościół zamknięty. Konsul R. P. Matusiński oraz członkowie konsulatu zgromadzili się przy radjoodbiorniku i wysłuchali w skupieniu audycji żałobnej z Warszawy.

Również w Mińsku spowodu zamknięcia jesienią r. ub. katedry, jedynego kościoła polskiego, nabożeństwo nie odbyło się. Personel konsulatu uczcił rocznicę zgonu Marszałka Piłsudskiego wysłuchaniem audycji żałobnej, podanej przez Polskie Radjo.

Polski lot do stratosfery

WARSZAWA, Pat. W sobotę, dnia 14 b. m. w godzinę lub dwie po świcie nastąpi, o ile pogoda nagle się nie popsuje, start balonu „Toruń" do granic stratosfery.

Załogę stanowią kpt. Z. Burzyński i dr. Jodko - Narkiewicz.

Start nastąpi z Legjonowa.

Po podpisaniu z Litwą umowy o komunikacji wodnej

MOŻLIWOŚCI EKSPORTU DO KŁAJPEDY

WARSZAWA, Pat. W związku z nawiązaniem stosunków z Litwą nabiera na aktualności sprawa żeglugi na rzekach Niemnie i Wilji, przez które znaczny obszar naszych ziem północno-wschodnich uzyska połączenie drogami wodnemi z Bałtykiem i nowe możliwości eksportowe przez port litewski w Kłajpedzie.

Z ogólnej długości Niemna, wynoszącej 878 klm., w granicach Polski przepływa ta rzeka na długości 456 klm., obejmując licznemi swemi dopływami prawie cały obszar ziem północno - zachodnich.

Przez istniejące kanały: Ogińskiego i Augustowski sieć wodna dorzecza Niemna połączona jest z pozostałemi drogami wodnemi Polski, co jeszcze bardziej podnosi jego znaczenie jako drugiej drogi wodnej wylotowej do Bałtyku.

Na znacznej części swej długości Niemen ma wszelkie warunki dla rozwoju żeglugi i spławu. Poczynając od ujścia rzeki Szczary Niemen uznany został ustawowo za rzekę żeglowną. W związku z ożywioną niegdyś żeglugą i spławem jeszcze w roku 1895 zbudowany został port - zimowisko w Grodnie, który w latach 1924 — 25 został pogłębiony i powiększony. Powierzchnia użyteczna portu wynosi 10.000 mtr. kw. W porcie istnieje stocznia dla budowy i naprawy statków.

Wskutek obfitości lasów w dorzeczu Niemna w ruchu towarowym w rachubę wchodzi przedewszystkiem spław drzewa, dotychczas częściowo zahamowany.

Spław na Niemnie nawet w dotychczasowych warunkach, zamkniętej granicy litewskiej, stanowił jedną z najpoważniejszych pozycyj spławu na naszych drogach wodnych. W r. 1929 spław na Niemnie i dopływach osiągnął rekordową liczbę 430 tys. tonn drzewa w tratwach. Dzięki otwarciu granicy polsko - litewskiej drzewo nasze uzyska przez Niemen i Wilję szersze możliwości eksportowe.

Jako drugi produkt, który mógłby być wykorzystany przy eksporcie drogą wodną, występuje len, produkowany na większą skalę na obszarze naszych ziem północno - wschodnich. Wreszcie nie można pominąć roli tych rzek, jako szlaków turystycznych.

Japońsko-amerykański pakt nieagresji

Kto wystąpi z inicjatywą?

TOKJO, Pat. Przedstawiciel japońskiego ministerstwa spraw zagranicznych oświadczył, że Hirota nie proponował Ameryce zawarcia paktu nieagresji.

Rząd japoński jednakże jest gotów rozpatrzeć propozycję zawarcia paktu nieagresji, jeżeli będzie uczyniona przez Stany Zjednoczone.

Ameryka inicjuje konferencję

w sprawie uchodźców z Austrji

LONDYN. PAT. Według kół dyplomatycznych, rząd brytyjski gotów jest wziąć udział w proponowanej przez Stany Zjednoczone konferencji do spraw zbadania położenia uchodźców niemieckich i austrjackich. Wybór Evian jako miejsca tej konferencji został zaaprobowany.

TROSKA O KAPITAŁY ŻYDOWSKIE

BERLIN. PAT. Ambasador Stanów Zjednoczonych w Berlinie zakomunikować miał w niemieckim urzędzie spraw zagranicznych zapatrywania swego rządu wobec dekretu, żądającego ujawnienia kapitałów żydowskich na terenie Rzeszy.

W odpowiedzi na wywody ambasadora, wyrażającego obawę, iż rozciągnięcie tego dekretu na żydów obywateli Stanów Zjednoczonych oznaczaćby mogło dyskryminację tej grupy obywateli U.S.A., udzielić miano według informacji z tego samego źródła ze strony niemieckiej odpowiedzi, że dekret o ujawnianie kapitałów żydowskich w Niemczech, dotyczy przedewszystkiem żydów niemieckich. Ponadto wszystkich żydów bez względu na obywatelstwo mających kapitały ulokowawane w Rzeszy. Dekret ten nie ma żadnego charakteru sankcyj karnych, a fakt, że obowiązuje wszystkich żydów, przeczy obawom co do specjalnej dyskryminacji żydów - obywateli amerykańskich.

Henlein w Londynie

LONDYN, Pat. Cały dzień dzisiejszy Henlein spędził na kontaktach z rozmaitymi politykami brytyjskimi.

Henlein odwiedził przedewszystkiem Winstona Churchilla, u którego pozostał na śniadaniu. W śniadaniu tem brali również udział politycy zaprzyjaźnieni z Churchillem, a mianowicie: przewódca opozycji liberalnej sir Archibald Sinclair oraz niedawny kandydat konserwatywny przy wyborach uzupełniających okręgu wyborczego uniwersytetu w Oxfordzie prof. Lindeman.

Rozmowa Henleina z Churchillem trwała około 3 godzin.

Po wyjściu od Churchilla Henlein oświadczył: „Opuszczę Londyn jutro rano, lecz przypuszczalnie szybko powrócę". Churchill oświadczył ze swej strony: „Z okazji podróży Henleina do Anglji moi przyjaciele sądzili, że dobrze jest omówić z nim sytuację w Europie środkowej. Rozmowy te miały charakter ściśle prywatny".

Po południu Henlein był gościem wybitnego lewicowego pisarza angielskiego Normana Angela.

Podczas wizyty u narodowego labourzysty dep. Harolda Nicolsona, Henlein odbył dwugodzinną rozmowę z 5 deputowanymi konserwatywnymi i jednym labourzystą. Po wizycie Nicolson oświadczył: „Odbyliśmy z Henleinem bardzo szczerą rozmowę na temat istotnego znaczenia jego mowy w Karlsbadzie. Zadano mu wiele pytań na temat jego polityki. Rozmowy miały charakter prywatny".

Nie ulega wątpliwości, że pobyt Henleina w Londynie ma na celu przekonanie polityków brytyjskich, że postulaty wysunięte przez niego, są słuszne.

Mjr. Makowski rozpoczął lot przez Atlantyk

NOWY JORK, Pat. Major Makowski wraz z 4-ma towarzyszami wystartował wczoraj z lotniska w Los Angeles do lotu przez Mexico City, kanał Panamski, Chile, ponad Andami do Buenos Aires, a dalej do Natalu, gdzie nastąpi start do lotu ponad południowym Atlantykiem do Afryki i dalej do Europy.

Major Makowski wystartował na jednym z najszybszych samolotów komunikacyjnych „Superelectra Lockhead 14". Jest to samolot dwumotorowy, rozwijający 362 klm. na godzinę. Samolot wyposażony jest w radjostację, urządzenia do ślepego pilotażu oraz posiada „robota" czyli pilota automatycznego. Ogólna długość trasy, jaką zamierza przebyć mjr. Makowski, wynosi około 24.000 klm. Przy starcie samolot zabrał 3.500 litrów paliwa.

Należy zaznaczyć, że samolot został specjalnie przystosowany do lotów długodystansowych przez dobudowanie dodatkowych zbiorników.

Kto kupił Jurate?

Przed kilku dniami podaliśmy wiadomość, iż znany w kołach politycznych Mojsze Lewin, sprzedaje znany hotel - pensjonat nad polskiem morzem „Jurata", w którym co roku przebywa szereg osobistości ze świata politycznego.

Nabywcą „Juraty" jest spółka akcyjna Gotkke, o kapitale holenderskim, z siedzibą w Warszawie, przy placu Napoleona Nr. 11. Cena kupna podobno przekracza dwa miljony złotych.

Wykopaliska w Poznaniu

POZNAN, Pat. W toku dalszych prac wykopaliskowych, prowadzonych na Ostrowie Tumskim w Poznaniu natrafiono na zarys konstrukcyj drewnianych, częściowo zweglonych, pochodzących przypuszczalnie z końca 12-go wieku. W pobliżu konstrukcji znaleziono grzebień kościany, rzadki okaz zdobnego brązowego dzwoneczka, pochodzącego z krajów bałtyckich, klucz żelazny, ceramikę i kości zwierzęce.

Liga Narodów a Hiszpanja

„obie strony korzystają z obcej pomocy"

GENEWA, Pat. Piątkowe posiedzenie popołudniowe Rady Ligi Narodów przyniosło definitywne i formalne zlikwidowanie przez Radę Ligi problemu hiszpańskiego, podniesionego przez delegata rządu valenckiego del Vayo, zmierzającego za wszelką cenę do wciągnięcia instytucji genewskiej w konflikt ideologiczny, rozgrywający się obecnie na terenie Hiszpanji. Sensacją popołudniowych obrad była kontrowersja między ministrem del Vayo a lordem Halifaxem, który w odpowiedzi na agitacyjne wystąpienie delegata walenckiego nie zawahał się w kategorycznych słowach odsłonić przed Radą Ligi istotnego podłoża sprawy hiszpańskiej.

Wystąpienie delegata hiszpańskiego było widocznym refleksem całej kampanji politycznej, prowadzonej za kulisami obrad genewskich.

Del Vayo rozpoczął swe przemówienie w tonie wybitnie agitacyjnym, usiłując sprowadzić powstanie narodowe jedynie do sprawy obcej interwencji. P. del Vayo w końcu swego przemówienia wręcz zaatakował rządy Anglji i Francji, stawiając formalne pytanie „na jakiej podstawie oba te rządy mogą podtrzymywać politykę nieinterwencji?" Mówca przedstawił na koniec projekt rezolucji, domagającej się likwidacji polityki nieinterwencji.

Po wystąpieniu delegata rządu Walencji, zabrał natychmiast głos lord Halifax, który wygłosił krótką i kategoryczną deklamację, która wywarła duże wrażenie.

Przedstawiciel W. Brytanji potwierdził kategorycznie przed Radą fakt, iż obie strony korzystały z pomocy obcych rządów, utrącając tym sposobem główny argument delegata walenckiego, iż powstanie narodowe w Hiszpanji jest dziełem „interwencji zagranicznej".

Demonstracja Litwinowa

Zkolei przewodniczący udzielił głosu delegatowi Francji, ministrowi Bonnet, który wyrażając sympatję dla narodu hiszpańskiego, oświadczył wyraźnie, iż polityka nieinterwencji w dalszym ciągu odpowiada całkowicie intencjom rządu francuskiego. Rząd francuski stoi bowiem na stanowisku, że naród hiszpański sam winien zadecydować o swoich losach.

Następny mówca, komisarz Litwinow, który demonstracyjnie zajął w tej dyskusji miejsce przy stole obrad, gdzie zastępował go przedtem ambasador sowiecki w Paryżu Suryc, potwierdził w całości wystąpienie p. del Vayo, oświadczając się za jego rezolucją.

Jednakże na skutek sprzeciwu ministra del Vayo, który zażądał przeprowadzenia dyskusji nad projektem rezolucji, posiedzenie zostało zawieszone do godz. 18,30.

Odrzucenie wniosku delegata czerwonej Hiszpanji.

Po godzinnej przerwie, przeznaczonej na znalezienie procedury rozwiązania sprawy hiszpańskiej, przewodniczący Munters o godz. 19,30 ponownie otworzył publiczne posiedzenie Rady, oświadczając, iż Rada Ligi przystępuje odrazu do głosowania nad przedłożoną rezolucją delegata Walencji.

Głosowanie odbyło się w sposób jawny w porządku alfabetycznym. Za rezolucją padły dwa głosy: komisarza Litwinowa i min. del Vayo. Przeciwko rezolucji padły 4 głosy, a mianowicie przedstawicieli W. Brytanji, Polski, Francji i Rumunji. Pozostałych 9 głosów Rady, w tej liczbie przedstawiciel Chin Wellington Koo oraz delegat Szwecji min. Sandler — powstrzymali się od głosu.

Po stwierdzeniu wyniku głosowania, min. Munters oświadczył, że rezolucja, zgłoszona przez p. del Vayo, została odrzucona, nie otrzymała bowiem w niezbędnej procedurze Rady Ligi Narodów jednomyślności.

Wynik głosowania nad rezolucją, zgłoszoną przez p. del Vayo, za którą poza nim samym opowiedział się tylko komisarz Litwinow, uważany jest w kuluarach ligowych za poważną klęskę taktyki delegacji sowieckiej, która w czasie obecnej sesji znalazła się w zupełnej izolacji.

Cesarz Abisynji opuścił Genewę

GENEWA, Pat. Dziś o godz. 9-tej negus opuścił Genewę, udając się przez Paryż do Londynu. Towarzyszy mu poseł abisyński w Londynie dr. Martin. Odjeżdżającego Haile Selassie żegnał na dworcu w imieniu ministra Bonnet sekretarz ambasady francuskiej.

Dozbrojenie czołowem zagadnieniem Anglji

Izba Gmin domaga się przyśpieszenia wykonania programu

LONDYN. PAT. Chociaż formalnie wczorajsza debata w Izbie gmin w sprawie przyśpieszenia grytyjskiego programu zbrojeń lotniczych skończyła się zwycięskiem dla rządu głosowaniem (przeciwko wnioskowi liberałów padło 299 głosów — za wnioskiem 131 głosów), to jednak około 140 posłów większści rządowej powstrzymało się od głosowania, tem samem wyrażając swe niezadowolenie ze sposobu prowadzenia i przebiegu wczorajszej debaty.

Tuż po jej ukończeniu zgłoszono trzy nowe wnioski, domagające się ustanowienia komisji, któraby zbadała stosunki, panujące w ministerstwa lotnictwa. Jeden z tych wniosków laburzystów jest bardzo ostry i ma wszelkie cechy wniosku, odmawiającego rządowi zaufania.

Drugi wniosek liberałów, jest nieco łagodniejszy, ale również potępia dotychczasową politykę rządu w zakresie zbrojeń lotniczych.

Trzeci wniosek zgłoszony został przez grupę młodych konserwatystów przy poparciu Churchilla. Wniosek ten domaga się ustanowienia niezależnej komisji do zbadania sytuacji w zakresie zbrojeń lotniczych. W kuluarach parlamentarnych przeważała o północy opinja, że rząd nie będzie się mógł dalej oprzeć presji, jakiej ulega, i zgodzi się powołać do życia jakąś komisję, która podjęłaby się stałego kontrolowania brytyjskich zbrojeń lotniczych.

Mowa jest o ustanowieniu specjalnej państwowej rady lotniczej, do której wschodziliby leaderzy wszystkich trzech stronnictw parlamentarnych, oraz osoby specjalnie powołane do tej rady z poza parlamentu, a cieszące się ze względu na swoje stanowisko zaufaniem społeczeństwa.

W każdym razie pewną jest rzeczą, że zagadnienie zbrojeń lotniczych Wielkiej Brytanji wysuwa się dziś na czoło zagadnień polityki wewnętrznej i stanowić będzie w dużym stopniu o utrzymaniu spoistości rządu narodowego.

LONDYN. PAT. Debata Izby Gmin nad wnioskiem opozycji o przeprowadzenie dochodzeń w sprawie organizacji zbrojeń brytyjskich odbędzie się w czwartek. Rząd uważa wniosek ten za rodzaj votum nieufności.

Plan dozbrojenia Ameryki

WASZYNGTON PAT. Senat przesłał do Białego Domu projekt ustawy do dozbrojeniu morskiem. Po podpisaniu ustawy przez prezydenta zostanie otwarty kredyt w wysokości 1490 miljonów dolarów na rozpoczęcie budowy 46 okrętów wojennych, w czem 3 pancerników, 2 lotniskowców, 950 samolotów i 26 okrętów pomocniczych.

Samoloty powstańcze nad Barceloną

BARCELONA PAT. Samoloty gen. Franco ponownie bombardowały Barcelonę wczoraj o godz. 10,30 rano. Jest 7 zabitych i koło 30 rannych.

SARAGOSSA PAT. Korespondent Havasa donosi, że wojska gen. Varei postępując ciągle naprzód na odcinku środkowym fronta Teruel, zajęły m. Fortanete na drodze Teruel — Albocager. Obecnie powstańcy są już panami tej drogi, na całej jej długości.

Hiszpański Dzierżyński skazany na śmierć

BURGOS, Pat. Trybunał Oviedo skazał na karę śmierci niejakiego Jose Carvajol, który był w swoim czasie szefem policji republikańskiej w Caldas. Carvajol oskarżony był o współudział w zamordowaniu lub wydaniu rozkazu zamordowania, 900 osób w ciągu swego urzędowania.

Centralizm moskiewski likwiduje samodzielność „republik"

MOSKWA PAT. Rada komisarzy ludowych Z.S.R.R. zatwierdziła nowy statut urzędu kontrolno - rewizyjnego w ludowym komisarjacie finansów Z.S.R.R. Istotną cechą tego statku jest centralizacja, gdyż wszelkie urzędy kontrolno-rewizyjne ludowych komisarjatów finansów w poszczególnych republikach zostały uzależnione od ludowego komisarjatu finansów Z.S.R.R. Centralizm ten jest posunięty tak dalece, że ludowi komisarze finansów republik związkowych nie mają nawet prawa określać pensji kontrolerów.

MOSKWA PAT. Centralna Rada Ossoawjachimu Ukrainy odmówiła podporządkowania się dyrektywom Centralnej Rady Ossoawjachimu Z.S.R.R. wyrażając to na swem plenarnem posiedzeniu. Centralna Rada Ossoawjachimu ZSRR anulowała uchwałę tej rady i zwołała sama nadzwyczajne posiedzenie plenarne Centralnej Rady Ossoawjachimu Ukrainy. Na posiedzeniu tem poprzednie stanowisko Rady Ukraińskiej zostało poddane ostrej krytyce, jako antypartyjne, a kierowników Centralnej Rady Owssoawjachimu Ukraińskiego usunięto ze stanowiska, jako „wrogów ludu".

Zwalczajcie bezwzględnie obstrukcję

Zepsuty, leniwie działający żołądek źle trawiący i powstrzymujący wydalenie na zewnątrz swej treści trawiennej, powoduje zatrucie organizmu substancjami gnilnemi. Walczcie z uporczywą obstrukcją — uwalniajcie żołądek od balastu. Stosuje się w tych wypadkach ziola przeczyszczające D-ra Breyera Nr. 9. Do nabycia wszędzie. Wytwórnia Polherba, Kraków—Podgórze.

Nowy rząd na Węgrzech

BUDAPESZT PAT. Po posiedzeniu rady ministrów, premjer Daranyi udał się około godz. 18-ej do regenta Horthy'ego i przedłożył mu dymisję gabinetu.

Regent Horthy przyjął dymisję.

* * *

BUDAPESZT PAT. Premjer Imredy przedstawił regentowi listę nowego gabinetu. Regent listę zatwierdził. Skład nowego rządu jest następujący:

Premjer Bela Immredy, który tymczasowo objął tekę ministra handlu;

Minister spr. wewnętrznych Franciszek Keresztes - Fischer, b. minister spraw wenętrznych w rządzie Goemboesza i dotychczasowy prezes Banku Węgierskiego;

Minister spraw zagranicz. Koloman Kanya;

Minister obrony narodowej gen. Eugenjusz Ratz, dotychczasowy szef sztabu generalnego;

Minister oświaty Paweł Teleki, profesor uniwersytetu, b. premjer;

* * *

BUDAPESZT PAT. Rekonstrukcja względnie ustąpienie rządu premjera Daranyi przewidziane było na czerwiec i nastąpić miało w związku z wykonaniem miljardowego planu inwestycyjnego którego najwybitniejszym współtwórcą jest Bela Imredy. Przyśpieszenie przesilenia rządowego spowodowane zostało energicznem wystąpieniem liczącej około 120 osób grupy członków izby wyższej, zaniepokojonych postępami agitacji faszystowskiej. Niemniej jednak, obecna zmiana gabinetu jest w głównych zarysach realizacją dawniejszego projektu i nie oznacza żadnej zmiany zasadniczego kierunku polityki wewnetrznej. Jednocześnie zadaniem nowego rządu będzie jak najszybsze wykonanie planu inwestycyjnego oraz stworzenie w życiu wewnętrznym kraju sprzyjającej temu spokojnej atmosfery.

Co się tyczy realizacji ustawy, regulującej kwestję żydowską, w sferach żydowskich przypuszczają, że będzie ona realizowana konsekwentnie, nie mniej jednak z pewną oględnością, i że rząd nie wyjdzie poza granice, zakreślone ustawą.

—::—::—

Ślub Arcyksięcia Albrechta Habsburga

WIEDEŃ. PAT. Wczoraj odbył się w Wiedniu w katedrze św. Stefana ślub arcyksięcia Albrechta Habsburga z panną Kristą Satzger von Balvanios, córką obywatela ziemskiego na Węgrzech.

BUDAPESZT. PAT. W związku z oświadczeniem pełnomocnika arcyksięcia Ottona — na Węgry hr. Hunyady, jakoby arcyksiążę Albrecht z powodu swego małżeństwa z panną Bocskay został wydalony z rodziny Habsburgów, arcyksiążę Albrecht wyjaśnia, że tekst tego oświadczenia pozostaje w sprzeczności z ustawami węgierskiemi, oraz statutem rodziny Habsburgów. Arcyksiążę Habsburg, mimo swego małżeństwa, pozostaje nadal członkiem rodziny habsbursko - lotaryńskiej i nadal zatrzyma swój tytuł.

—::—::—

Delegacja Słowaków Ameryki w N. Targu

NOWY TARG, Pat. 29 maja przybędzie do Nowego Targu jadąc z Gdyni delegacja Słowaków amerykańskich, wiozących do swego kraju oryginał słynnej umowy pittsburskiej.

Dla powitania Słowaków zawiązał się w Nowym Targu Komitet obywatelski.

Zakończenie obrad historyków polskich i węgierskich

KRAKÓW, Pat. W zakończeniu dwudniowych obrad odbytej w Krakowie konferencji historyków węgierskich i polskich przyjęto jednomyślnie szereg rezolucyj, w których m. in. uznano za wskazane:

Ogłoszenie krótkiej jednotomowej („Kwartalniku historycznym") węgierskim i takiejże historji Węgier w języku polskim, przeznaczonej nie tylko dla historyków, ale i dla szerszej publiczności.

Ogłoszenie historji wzajemnych stosunków nie tylko politycznych, ale także gospodarczych i kulturalnych od w. 10-go aż do wojny światowej. Ze strony polskiej oświadczono, że tego rodzaju opracowanie przewidziane jest w wydawnictwie „Polska i jej sąsiedzi", z węgierskiej zaś, że tego rodzaju praca w najbliższym czasie będzie podjęta.

Ogłaszanie od czasu do czasu w czasopismach naukowych obu narodów (t. j. w „Szazadok" i w „Kwartalniku historycznym") krótkich referatów o najważniejszych publikacjach obu krajów, oraz dotyczących zagadnień wzajemnych stosunków i analogij rozwojowych.

ZAPARCIE. Już starzy mistrzowie sztuki lekarskiej przyznawali z uznaniem naturalnej wodzie gorzkiej „Franciszka Józefa" zaletę, jako zasługujący na zaufanie środek czyszczący jelita. Zapytajcie waszych lekarzy.

50-lecie zniesienia niewolnictwa w Brazylji

RIO DE JANEIRO Pat. Wczoraj obchodziła cała Brazylja niezwykle uroczyście 50-lecie zniesienia niewolnictwa. W Rio de Janeiro odbył się pochód 50 tys. robotników, którzy gotowali owację prezydentowi Vargasowi.

Marsz Sulejówek-Belweder

WARSZAWA. PAT. W dniu 16 maja, jak corocznie, w pierwszą niedzielę po rocznicy zgonu Marszałka Józefa Piłsudskiego, odbędzie się 13-ty doroczny marsz patrolowy Sulejówek - Belweder im. Marszałka Piłsudskiego, organizowany przez komendę okręgu 1 Zw. Strzeleckiego.

Wypadki z szybowcami

AKOPANE. PAT. W Bukowinie pod Zakopanem wydarzyła się katastrofa szybowcowa, której ofiarą padł pilot Jan Schray z Łodzi.

Katastrofa nastąpiła w momencie lądowania na skutek skapotowania szybowca, który wystartowawszy z Tęgoborza do lotu nad Tatrami, po dokonaniu tego lotu miał odbyć drogę powrotną.

Szybowiec uległ kompletnemu zniszczeniu, a pilot odniósł poważne obrażenia.

W tym samym dniu w Białym Dunajcu szybowiec „CWS—5" aeroklubu krakowskiego, pilotowany przez p. Duszika, wracający z lotu nad Zakopanem, dokąd został przyholowany przez samolot — zmuszony został w Białym Dunajcu do lądowania w niewygodnych warunkach na skutek zbiegowiska ludzi. Podczas lądowania szybowiec został poważnie uszkodzony. Pilot wyszedł bez szwanku.

KRONIKA KULTURALNA STOLICY

Nowa nagroda — nowi laureaci. Do szeregu istniejących już nagród literackich, jak państwowa, Akademji Literatury, Warszawy, Łodzi i Poznania, „Wiadomości Literackich" przybyła jeszcze jedna. Ufundował ją „tygodnik **„Prosto z mostu".** Nagroda jest dwojaka: jedna dla całokształtu twórczości literackiej pewnej zasłużonej jednostki, druga dla najwybitniejszego dzieła. Obie przyznaje jury tygodnika, składające się z zespołu jego recenzentów: trzeba przyznać, że cała konstrukcja nagrody jest trafna i celowa, nie zakłada bowiem żadnych niepotrzebnych i szkodliwych ram, choć jasnem jest, że „zasłużoną jednostką będzie raczej ktoś ze starszej już generacji, zaś w rzędzie odznaczonych za „wybitne dzieło" znajdzie się **przeważnie** ktoś młody. Tak więc, choć nie jest to obwarowane przepisami, w odznaczeniu tem spotkają **się zwykle młodzi i starzy.**

Trzeba przyznać, że pierwszy użytek uczyniony z tej nagrody— której wartość pieniężną tworzą składki czytelników pisma — był jednym z najszczęśliwszych w ostatnich czasach. Nagrodzony za całokształt działalności pisarskiej **Zygmunt Wasilewski,** znakomity krytyk i essayista, jest postacią, którą zbyt uparcie omijały laury oficjalnych wyróżnień. Jego twórczość pisarska i krytyczna owiana była humanizmem, raczej obcym obecnemu nacjonalizmowi; jego dziełom o naszych wielkich pisarzach nie sposób odmówić wielkiej staranności, dużego nakładu pracy, wielkiego kultu dla tych wielkich o których pisał. Taki kult jest w naszych czasach tem cenniejszy, że rzadki niezmiernie. — Wreszcie, nie zapominajmy, że ten sędziwy dziś — w 1939 roku obchodzić będzie półwiecze pracy pisarskiej — pisarz, to jeszcze najwybitniejszy u nas znawca życia dziewiętnastowiecznej Warszawy. Tej spod kniazia Paskiewicza i powstańczej 1863 r., Warszawy pani Łuszczewskiej i pani Calergis Warszawy karykatur Kostrzewskiego i młodości Prusa. Dzieje kulturalne stolicy z tego czasu są u nas tak dobrze jak nie znane; jeden Wasilewski chwyta smak tej epoki, jej aurę i klimaty, jej nastroje i ludzi. A właśnie odzywa się u nas pociąg do owej Warszawy. Wedel restauruje swój sklep Second Empire na Szpitalnej, domy warszawskie noszą tablice ku czci bohaterów „Lalki", pisma codzienne w feljetonach sięgają coraz to do owej epoki. Po modzie na przedwojenny Kraków, modzie, która już się kończy, może łacno przyjść moda na Warszawę sprzed laty pięćdziesięciu. Mutatis mutandis jej piewcą będzie Zygmunt Wasilewski, jak Boy Żeleński był piewcą Krakowa. Może ta strona jego twórczości, przez „Prosto z mostu" mniej wyraźnie podniesiona niż inne, zabłyśnie wtedy w pełnym, należnym jej blasku? W każdym razie, przypomnienie szerszej publiczności tego pisarza jest już pierwszym dowodem pożyteczności nowej nagrody.

Niemniej fortunnym był i drugi wybór. Przyznanie nagrody za najlepszą książkę **Konstantemu I. Gałczyńskiemu,** było wyróżnieniem naprawdę wielkiego talentu. Śmiało można powiedzieć, że jest to dziś największy spośród młodych poetów Polski, a przyznać trzeba, że nie jest to mało, gdyż właśnie młodych poetów jest dużo, są zdoni. Jest piękna, tak dziś rzadka, prawość talentu Lucjana Szenwalda, jest wirtuozerja słowa Tadeusza Holendra, jest trudny wysiłek Dobraczyńskiego, jest liryzm Bąka, jest załamujący się a tak zdolny Łobodowski, — trudno wymienić wszystkich. Konstanty I. Gałczyński — jak to słusznie powiedział podczas rozdawania nagród redaktor „Prosto z mostu" — łączy jednak wysoką próbę literacką z samorodnością dróg: nie był ani wśród Skamandrytów, ani wśród Awangardzistów: Jego satyra smaga nie urojone, ale najistotniejsze, bolączki naszego życia: Jego liryzm najbardziej prostemi środkami wywołuje prawdziwie głębokie efekta: Jego związanie z poniewieraną u nas klasą drobnomieszczaństwa, szczere, rzetelne, z prawdziwej wypływające potrzeby, — to jeszcze jeden pozytywny a niespotykany rys. Wogóle wybory uczynione przez grono recenzentów „Prosto z mostu" należy uznać za dowód, iż oceniają naszą twórczość dobrą miarą. Jeśli zważymy, że tylu recenzentów wykonywa dziś swą pracę w sposób jaknajbardziej niesumienny, powodowany ubocznemi względami, że ponadto chchroma ich wiedza fachowa, nawet najelementarniejsza, — musimy tembardziej wyróżnić sztab recenzyjny tego młodego pisma.

Przyznanie nagrody Zygmuntowi Wasilewskiemu było jeszcze i pewnym pięknym, tem bardziej że dyskretnym, gestem: wszak odznaczono tu redaktora „Myśli Narodowej", mniej fortunnego tygodnika kierunku „narodowego", który został niewątpliwie zdystansowany w swym obozie właśnie przez „Prosto z mostu". Szkoda, że inny, mniej dyskretny gest, popsuł uroczyste wręczenie nagród; mamy tu na myśli okrzyki, wznoszone przez grono uczestników uroczystości, przeciwko „Wiadomościom Literackim". Przenoszenie atmosfery wiecowo - ulicznej do zebrań, którym patronuje pismo zajmujące się sprawami kultury: atakowanie w takiej formie przeciwnika, a poniekąd i... konkurenta: wykorzystanie ku temu właśnie uroczystości powstałej na tle wprowadzenia zwyczaju i instytucji, którą tamten konkurent posiada u siebie pierwszy i od lat, — wszystko to nie możemy uznać ani za niezbędne, ani za potrzebne, ani nawet za pożądane. Ten dodatek nieprzewidziany w programie uroczystości mógłby śmiało nie mieć miejsca. Jego autorzy mają i tak aż nadto okazyj do demonstracyj tego typu. Ale może szyby w sklepie Hirschfelda i tak kusząca witryna „Wiadomości Literackich" jest teraz lepiej strzeżona? Biedacy nie mogli?....

W WIRZE STOLICY

TANIEC LUDOŻERCÓW

Balet reprezentacyjny za pół miljona złotych, mimo swego paryskiego złotego medalu otrzymanego jeszcze przed wyjazdem, nie wywołał entuzjazmu. Spokojni i rzeczowi ludzie ujęli tak swe wrażenia:

Tancerki — szpetne kluski!

Tancerze — pozerskie niezguły!

Libretta — bezsensowne;

Muzyka — szkaradna;

Stroje — obrzydliwe;

Całość — warta obejrzenia tylko za darmowym biletem i pod warunkiem, że w szatni nic się nie zostawi.

Wbrew skrzekom recenzentów subsydjowanych pism zainteresowanie tańcem jednak w Warszawie jest wielkie czego dowodem nadkomplety i rozgniatane krzesła na występach Józefiny Backer. Choć ceny bardziej słone od wody w Martwem morzu kolejki do kasy jakich nawet we śnie organizatorzy ozonowych akademji ujrzeć nie zdołają.

Wielkie rusztowanie obciągnięte kakaową skórą udzieliło wywiadu dziennikarzom, którzy z wrodzoną naiwnością wszystko powtórzyli. Napytlowała, że pochodzi od Indjanina, Botokuda, Eskimosa, białego i cygana, że jej ostatni mąż jest genjuszem lotniczym wobec którego Blériot to pętaczyna, że wycofuje się ze sceny i zabiera do filozofji ścisłej, że Warszawa to jej najukochańsze miasto na świecie, że boleje nad upadkiem moralności na świecie, że, że, że... no miały dziennikarzęta czem wypełnić petitem 200 wierszy, a tępi czytelnicy co dukać czekając na tramwaj.

— Jak tam Józefina? pyta się dziś szczęśliwych fortunastych znajomych.

— Oooo, w ostatnim numerze pokazuje się zupełnie naga tylko z milimetrowym paskiem na biodrach i dwoma złoconemi guzikami na koniuszkach piersi...

I panowie mlaskają, nie żałują swych 10-ciu zł. za bilet. Panie, swoim zwyczajem mówią od niechcenia:

— Owszem, nieźle zbudowana tylko nogi ma za długie, i biodra wystające, i stopy za płaskie, i brzuch nieodpowiedni, i w barkach trochę krzywa...

Znając przychylność kobiet dla cudzej urody utwierdza to tylko w przeświadczeniu, że Józefinę warto zobaczyć.

W Paryżu dromader mulatowy już się nie rozbiera, nie tańczy — przeszła całkowicie na śpiew i deklamację.

W Warszawie śpiewania nikt nie ciekaw, publiczność mogła ściągnąć tylko swym szkieletem. Pokazała go więc w pełni.

Tak jak jazz dobrze odtwarza naszą epokę swojemi asonansami, niespodziewanemi odgłosami, szaleńczem tempem brutalnością i opętaniem — tak i taniec Józefiny pasuje do naszego życia. Te niesharmonizowane ruchy, wygibasy bez sensu, warjacka szybkość, nogi i ręce rozrzucone na wszystkie strony — to oszałamia, wprawia w zbaranienie. Jest jakaś djabelskość, ludożercza dzikość w tych podrygach i tarzaniach.

Karol.

PODSTAWĄ ARMJI JEST DUSZA PROSTEGO ŻOŁNIERZA.

Druga stolica Wołynia

Na czem polega piękno miast niemieckich? Turysta bez trudu znajdzie odpowiedź na to pytanie Salzburg nietylko dlatego jest najpiękniejszem miastem Europy, że otaczają go dokoła zbocza szczytów alpejskich, i że w środku miasta wyrasta prostopadła ściana skały ukoronowana na szczycie wspaniałem zamczyskiem średniowiecznem. Piękno Salzburga, to jego swoisty, oryginalny koloryt, koloryt zarówno narodowy, jak regjonalny.

Szpetota wielu miast polskich polega właśnie na ich szablonowości i na kosmopolityzmie. Wybudowane w okresie kapitalizmu XIX wiecznego i wznoszone przez żydów nie mają nic oryginalnego żadnego akcentu narodowego. Uwagi te przychodzą na myśl, gdy się poraz pierwszy ogląda Równe Wołyńskie. To, co w tem mieście jest znośne, co posiada szczyptę uroku, to właśnie jakiś drobny odcień regjonalnego zabarwienia.

Bo Równe ma na szczęście jakiś strzęp regjonalności, wołyńskiego kolorytu. Brzydkie, zażydzone i brudne ulice śródmieścia można z powodzeniem uznać za część każdego innego miasta tej skali i tego pokroju. Może być doskonale Białystok, Przemyśl, Częstochowa, czy inna dziura.

JESTEŚMY NA WOŁYNIU

Ale w Równem można też odnaleźć fragmenty tutejsze miejscowe, mówiące, że jesteśmy jednak na Wołyniu. Drobny szczegół..... Przyjezdnego uderza szczególny wygląd dorożek miejscowych. Parokonne dryndy, konie w zaprzęgu, jaki widuje się na obrazkach ze wsi wołyńskiej. Pierwszy drobniutki szczegół regjonalny. Później znajdujemy ich więcej.

Miłe wrażenie robi teren targów wołyńskich. Autorom należy się pełne uznanie. Potrafili uniknąć szablonu. Zamiast jednostajnych, banalnych bloków jak wszędzie i zawsze do znudzenia, coś swoistego i nowego. Pawilony wystawowe mają charakter wiejski, wołyński. U wejścia słomiana strzecha wołyńskiej chaty i ściany obyczajem miejscowym otynkowane i wybielone z lekkim odcieniem niebieskawym, jak we wsi ukraińskiej. Nie tylko ładne tło dla wystawy ale i objekt ożywiający miasto. Pp. kierownicy targów wileńskich niechże pojadą do Równego. Można wiele skorzystać.

O parę kroków dalej szpetny banał zazdrzonej ulicy śródmiejskiej. Zato północna część miasta znów się odcina przyjemnym kontrastem. Domki, dworki wiejskie i ogrody, ogrody, ogrody... Na Wołyniu już przed tygodniem kwitły sady. Może dla tego dzielnica ta wydała mi się tak swoista, wołyńska. Stwierdzamy tutaj ten sam objaw co w tylu innych podobnych miastach. Kontrast śródmieścia i przedmieść Tylko przedmieścia mają coś dla oka, tylko tam można swobodniej odetchnąć. Widoczna jest wyraźna tendencja rozbudowywania przedmieści, coraz nowe tereny sąsiednie włącza się do miasta. Podobno jednak magistrat lekceważy przedmieście, forytując centrum. Tak narzekają obywatele Równego. Rzeczywiście na ładnej ulicy nazwanej imieniem Chopina jeździa ma wygląd jaru, że Bohun snadnie mógłby ukryć Helenę, Horpynę i Czeremisa.

RZYM — AWINJON

Obywatele grodu Równe wołyńskie mają skłonność do narzekania, nie są zadowoleni. Narzekają nawet na biedę, co przybysza z Wileńszczyzny dziwi niepomału Są kąciki niedyskretne, ale ogólne wrażenie dobrobytu. Bruki w śródmieściu — za przeproszeniem wileńskiego municipjum — lepsze niż na ulicy Mickiewicza w Wilnie. Ale Równianie mają duże ambicje. Równe chce być stolicą województwa. Nie mogą darować, że nie ich miasto, ale „jakiś" Łuck. Cichy antagonizm trwa od wielu lat. Chciałoby się powiedzieć Rzym i Awinjon z okresu schizmy średniowiecznej. Pretensje mieszkańców Równego nie są z całą pewnością bezzasadne. Równe ma wiele danych, by być stolicą województwa. Przytoczono mi pięć argumentów, przemawiających za przeniesieniem stolicy do tego miasta. Przytaczam je in extenso:

1) Równe liczy 42 tysiące mieszkańców, gdy Łuck 35 tys., pomimo że Łuck włączył wszystkie możliwe przedmieścia, gdy u nas wiele terenów jeszcze nie inkorporowano..

2) Obroty handlowe Równego znacznie przewyższają obroty Łucka.

3) Społeczeństwo Równego wykazuje znacznie więcej inicjatywy, np. Targi. Ludność Łucka jako urzędnicza nie zdradza przedsiębiorczości.

4) Równe stanowi ważny węzeł komunikacyjny.

5) Istnieje obecnie dualizm bowiem kuratorjum okręgu szkolnego wołyńskiego mieści się w Równem.

Niepodobna wątpić, że uderzająca słuszność tych argumentów przechyliłaby szalę na korzyść Równego, gdyby nie jedno... ale. Równe leży zbyt blisko granicy. Gdy się wysunie ten argument, Równianie rozpaczliwie rozkładają ręce: „Niestety!"

Rzym i Awinjon, porównanie zupełnie uzasadnione, bo za czasów p. woj. Józewskiego pomiędzy obu ośrodkami toczyła się ukryta walka polityczna. Pisać o tem niebezpiecznie, choć na Wołyniu stanowi to t. zw. tajemnicę Poliszynela. Dziad sobie, baba sobie. Tak było przez długi czas. Łuck — to Pan Wojewoda: kierunek można tak upraszczając powiedzieć — ukrainofilski. Czynniki w Równem najważniejsze były za polonizacją. Antagonizm przybierał ostre formy. Tylko że pisać nie wolno... Chociaż to już przeszłość.

Wojewoda Hauke-Nowak jest w Równem popularny. —„Proszę sobie wyobrazić — mówił mi rówieński dygnitarz samorządowy —że dzień 3 maja, a więc dzień święta narodowego spędził nowy Pan Wojewoda w Równem. I to parę dni po objęciu urzędowania" Wizyta symboliczna. Równe jest górą. Awinjon tryumfuje.

Bawiła kiedyś na Wołyniu wycieczka parlamentarzystów. W Równem usłyszeli czarno, potem p. Wojewoda zabrał ich do Łucka i po swojemu te wszystkie sprawy przedstawił. Co było w Równem czarne, w Łucku okazało się białe. Tak to wyglądało.

MOŻLIWOŚCI BARDZO REALNE.

Na głównej ulicy 3 Maja powypisywano na chodnikach różne reklamy. W któremś miejscu czytamy na kamiennej płycie: Poznański Dom Odzieżowy" Jest już taki. W Równem można się już we wszystko zaopatrzyć w sklepach chrześcijańskich. Między szyldami z imionami Srulów Boruchów i Icków coraz więcej szyldów gdzie się czyta Jan, Józef, Kazimierz, Stanisław.

W Związku Kupców Chrześcijańskich otrzymałem dokładne informacje. Istnieje w Równem 1760 firm handlowych, w tem 1371 żydowskich, 390 chrześcijańskich, 597 placówek rzemieślniczych w tem 72 chrześcijańskie, pozostałe żydowskie, oraz 193 zakładów przemysłowych, z tego tylko 22 chrześcijańskie. Odsetek bardzo nikły, ale z roku na rok jest lepiej. W roku 1937 ubyło 25 placówek żydowskich, przybyły — 42 chrześcijańskie.

Ludność chrześcijańska bierze się do roboty. Pomimo paktów żydowsko — ukraińskich, które wywołały liczne echa polityczne panuje w Równem solidarność gospodarcza polsko — ruska. Polacy i Ukraińcy należą do jednego związku walczącegoz zalewem żydowskim. Prócz tego ożywioną działalność spółdzielni polskich i ukraińskich. Przewaga Polaków jest jednak w Równem oczywista

Pozycja społeczna i polityczna ogromnej doniosłości. Niema na Wołyniu polskiego chłopa, nie chże się uformuje polskie mieszczaństwo. Ale sprawa ta wymaga większego przejęcia się, lepszej opieki. Trzeba zerwać z fikcją neutralności władz w tej tak ważutralności władz w tej tak kapitalnej kwestji. Znaleźć się musi tani i łatwy kredyt na tworzenie nowych polskich placówek handlowych. Zaniedbanie tej kwestji policzyć należy na minus naszej administracji.

S—a.

SZCZAWNICA — najpiękniejsze w kraju zdrojowisko nad Dunajcem obok Pienin — klimat pod alpejski — bez wiatrów.
Sezon od 1 maja do 1 października.
W sezonie wiosennym od 1 maja do 15 czerwca oraz jesiennym od 20 sierpnia do 1 paźdz. ceny mieszkań i utrzymania o 25—30 proc. tańsze. Ryczałty. Informacje w Biurach ORBISU, nadto w Komisji Zdrojowej i Dyrekcji Zakładu w Szczawnicy.

Z OKNA WAGONU

Przed paru tygodniami wypadło mi jechać pociągiem dziennym z Warszawy do Wilna. Drogę tę przebywałem zawsze nocą nie miałem sposobności oglądania okolicy, przez którą przebiega główny szlak, łączący stolicę z Wilnem i państwami bałtyckimi.

Nieomal od progów stolicy wjeżdża się w jakiś dziwnie zdegenerowany kraj. Jest to coś pośredniego między pustynią i pobojowiskiem leśnem, coś, co nie przeszło nawet przez prymitywy kultury,a już zwyrodniało. Gdy się patrzy na te beznadziejne, ciągnące się kilometrami wdal paski chłopskich pól, na których wśród kamieni i odrośli brzeziny lub krzaków sośniny tu i ówdzie zielenieje wątła anemiczna rzadka ruń wiosenna, gdy się widzi te olbrzymie przestrzenie wydeptanych przez bydło pokrytych kępami i karłowatym lasem bajorów i rojstów, a tam dalej ku Porzeczu, gdy się wjeżdża w trzebieże i wyręby lasów państwowych, sięgających setki kilometrów kwadratowych pokrytych niską rzadką karłowatą sośniną, wśród której widać zwały leżących od wielu lat gałęzi i poobcinanych nieposprzątanych wierzchołków sosen, gdzie od czasu do czasu widać niezalesione halizny, na których pasą się stada jakichś szkieletów, obciągniętych „skórą krowią" — to doprawdy smutne myśli nasuwają się każdemu, kto posiada jakie takie pojęcie z dziedziny rolnictwa i leśnictwa. Rumieniec wstydu występuje na twarz tych, którzy ponoszą odpowiedzialność przed Narodem Polskim za stan gospodarstwa i kultury rolnej w kraju.

Na tym szlaku wileńskim może jaskrawiej niż w jakiemś innem miejscu w Polsce uplastycznia się rozpiętość między głoszonemi hasłami, między retoryką sprawozdawczą na plenum Sejmu a rzeczywistością, między mową a czynem!

Nie mamy szczęścia do kierownictwa tej najważniejszej gałęzi życia naszego kraju, jaką jest rolnictwo. Kultura rolna w Polsce cofnęła się o kilka dziesiątków lat. Pustynia i krajobraz z pod Porzecza lub Białegostoku zaczyna obejmować coraz nowe połacie kraju, a macki tego spustoszenia sięgają już do ostatniej ostoi kultury rolnej — do Wielkopolski.

Zamieniliśmy się coprawda w jedną wielką „ubezpieczalnię społeczną", budżet naszych świadczeń przeskoczył już najważniejsze potrzeby kraju, bo nawet wojsko, ale to zabezpieczy Naród Polski przed spadkiem produkcji, przed upadkiem kultury rolnej —przed pustynią!

„Wiry, wiry i to piaszczyste, piasek zasypuje Polskę całą i zamienia ją w pustynię".....
— przytoczę tu słowa Sienkiewicza.

To nie jest gospodarka, to jest „znęcanie się nad ziemią polską" to jest graniczące z przestępstwem niezaradność naszych czynników odpowiedzialnych za stan rolnictwa w kraju, to są bezpośrednie skutki doktrynerstwa i braku podejścia gospodarczego do zagadnień rolniczych.

Boże Wszechmocny!, kiedyż przestaniesz nas karać!

Jestem rolnikiem z wykształcenia i z fachu, gospodarowałem zbyt długo na Litwie, aby z całą stanowczością nie twierdzić, że przy pewnym nakładzie pracy, myśli i czynu, te pustkowia dałoby się zamienić w krainę mlekiem i miodem płynącą.

Niestety doktryna, brak fachowości i upór, a wreszcie inne zagadnienia zaprzątają umysł naszych augurów tego działu administracji państwowej są o tyle kosztowne, że na kulturę rolną brak i „czasu i atłasu"

Gdy się przejeżdża tym szlakiem, którym tak często płynęła myśl naszego Wielkiego Budowniczego Marszałka Piłsudskiego, tam ze stolicy do stóp Ostrej Bramy, to chciałoby się zadać pytanie tym, którzy uważają siebie za wykonawców Jego woli: czy Panowie zdajecie sobie sprawę, że każde niedbalstwo, każde spaczenie pracy ku budowie Polski — jest uchybieniem Jego Pamięci i Jego Woli.

Mimowolnie spojrzałem przez okno.

Jako odpowiedź na tle bladego wiosennego zachodu z poza zwałów pokaleczonego lasu, z poza pustkowia, gdzieś na horyzoncie, ukazało się wykrzywione w ironicznym uśmiechu pewne, tak dobrze nam znane, a tak charakterystyczne oblicze jednego z nieprzejednanych doktrynerów rolniczych Odrodzonej Polski.

Mieczysław Jałowiecki

Do Sztambucha

JESIEŃ. ODLECIAŁY BOCIANY
NA PEŁNE SŁOŃCA WYRAJE.
NAPEWNO MIAŁY BYĆ ZMIANY...
GDZIE TAM — ZOSTAJE.

ZIMA. BOCIANOM W MEMFISIE
ŻABY EGIPSKIE RECHOCĄ.
JUŻ JUŻ MIAŁ DOSTAĆ DYMISJĘ..
TRWA NADAL Z HARTEM I MOCĄ.

WIOSNA. BOCIANY SPOWROTEM
PONAD ZIELONYM MOSTEM.
DZIECI MÓWIŁY JUŻ O TEM,
ŻE NAS OPUŚCI. ZOSTAŁ.

LATO. JUŻ BOCIANIĘTA
PISZCZĄ NA SZCZYCIE TOPOLI.
ZOSTAŁ. TRWA. DZIAŁA. PAMIĘTA
A JUŻ SIĘ BLIŻA POWOLI
JESIEŃ. ODLECIAŁY BOCIANY...
I TD. DA CAPO AL FINE.

B. I. LARD

...a jednak nikt prawie nie stosuje tego przepisu, narażając się często na zakażenie różnymi chorobami! Myjcie ręce bakteriobójczym MYDŁEM CHLORAKTINOWYM „BORUTA" lub ANNOGENOWYM, „BORUTA" płuczcie usta i gardło wodnym roztworem bakteriobójczym CHLORAKTIN „BORUTA" lub ANNOGEN „BORUTA". Uchronić to może przed wieloma ciężkimi zakaźnymi chorobami Zadać wszędzie!
L. BASIEROWSKI Warszawa 22, Kaliska 9

List do Redakcji

W związku z artykułem p.t. „Przegrupowania w Sejmie", umieszczonym w numerze „Słowa" 125 z dnia 8 maja r.b. wyjaśniam, że do Grupy Działaczy Wiejskich (Naprawy) nigdy nie należałem i nie należę, natomiast należę do Koła Rolników Sejmu i Senatu R.P.

Uprzejmie proszę o umieszczenie powyższego wyjaśnienia w „Słowie".

Z poważaniem

Jan Myśliński
poseł na Sejm.

RZEŹBA TRZECIEJ RZESZY

Była — i cieszyła się powodzeniem — wystawa sztuki polskiej w Berlinie. Jest teraz, w I.P.S.-ie, rewanżowa wystawa niemiecka. Rewizytuje nas tylko niemiecka rzeźba; malarstwo zostało w domu. Czy dla tych samych racyj dla których zostają w domu niegrzeczne, leniwe dzieci, których rodzice nieco się... wstydzą?

Przewodnik wystawowy bije na wielkość przemian dokonanych w sztuce niemieckiej przez przewrót hitlerowski: pisma przewrotowi temu niechętnie rozpisywały się u nas o straszliwym upadku całej niemieckiej kultury od czasu exodusu lewicy, żydów, częściowo i katolików. Otóż przynajmniej na odcinku rzeźby nie znać wcale tego upadku. Nie znamy niestety rzeźby niemieckiej z lat 1919 — 1933. (Coprawda, nie słyszeliśmy też i o jej jakimś niezwykłym wówczas rozkwicie?). Niemniej to co widzimy — i co powstało już w okresie Trzeciej Rzeszy — stoi pod każdym względem na bardzo wysokim poziomie.

Być może, istotnie, że rozpęd budowlanych nowycs Niemiec,pociąg ku monumentalnym budowlom, dopomógł rozwojowi rzeźby, która jest dla tej architektury naturalnem uzupełnieniem. Jakby nie było, artyści niemieccy pokazali nam wysoką klasę. Pokazali coś swoistego. Jest jakieś brutalne, zwierzęce piękno w tych postaciach, w wyrazie tych głów; przeciwnicy reżimu będą dopatrywali się pewnych analogij z politycznym stanem kraju. Podobieństwo techniki w rzeźbie zwierząt i ludzi — rzeźba zwierzęca jest bogato reprezentowana — uwypukla to jeszcze. Nie sposób jednak odmówić tej sztuce i wysokiej harmonji i naturalności, jak nie sposób odmówić dużych uzdolnień technicznych. Zwłaszcza dzieła **Arno Brekera** mogą tu służyć za przykład. Piękne są również figury przedstawiające robotników: mogłyby służyć za wzorowy okaz nie wiedzieć jakiej „sztuki proletarjackiej".

Dopiero bardzo dogłębna sonda mogłaby zbadać ile ten stan sztuki niemieckiej w 1938 r. zawdzięcza w rzeczy samej hitleryzmowi, ile zaś temu, że hitleryzm okazał się liberalniejszym na polu sztuki niż gdzieindziej. Niestety, nie umiemy tego powiedzieć. Jedno wszakże jest pewne: dzisiejsza rzeźba niemiecka nie wykazuje znamion upadku. Przeciwnie: byłoby szczęśliwe, gdyby rzeźba innych krajów stała tak wysoko jak dziś stoi rzeźba niemiecka.

K. Prusz.

Richard Scheibe — Jutrzenka

Max Esser — Wydra

Beatyfikacja hetmana Stanisława Żółkiewskiego

LWÓW. Sprawa beatyfikacji wielkiego Polaka, hetmana Stanisława Żółkiewskiego, zaczyna przybierać konkretne formy.

Ks. arcybiskup metropolita lwowski, dr. Bolesław Twardowski, w którego archidjecezji w Żółkwi spoczywają kości hetmana Stanisława Żółkiewskiego, zgodził się na ewentualny proces informacyjny, przygotowywany narazie przez generalnego postulatora ks. dr. Topolińskiego w Rzymie.

W sądzie złożono metrykę gen. Zagórskiego

Jak się dowiadujemy, w sądzie okręgowym warszawskim złożony został odpis metryki zaginionego gen. Włodzimierza Zagórskiego. Odpis ten nadszedł przed kilku dniami z Francji z miejscowości Saint Martin, gdzie gen. Wł. Zagórski urodził się w roku 1882. Wobec złożenia wymienionego dokumentu, usunięta została trudność uznania przez sąd zaginionego generała za zmarłego.

POKOJE

czyste, wygodne, ciche i tanie z wodą bież. i telefonami blisko Dworca Głównego w Warszawie

W HOTELU ROYAL

UL. CHMIELNA Nr. 31.

„Katalog prasowy Para"

Wydawnictwo Katalogów Prasowych „Para", którego jedenasty rocznik właśnie wyszedł z druku, jest prawdziwą chlubą jego wydawcy. Już poprzednie roczniki zyskały sobie pełne uznanie zainteresowanych sfer gospodarczych, publicystów i działaczy oświatowych, a nawet naszych czynników urzędowych.

Obecny, jedenasty z rzędu rocznik łączy obfitość i dokładność informacyj o naszym ruchu wydawniczym z przejrzystością układu i solidnem i estetycznem wyposażeniem technicznem książki. Znajdzie w niej informacje nie tylko przemysłowiec i kupiec, w jakim organie prasowym najskuteczniej ogłoszenie umieścić, ale także socjolog kultury, gdy zechce badać gęstość sieci placówek wydawniczych w poszczególnych regjonach Polski. Nawet dla przeciętnego obywatela, interesującego się naszą kulturą umysłową, ciekawe będzie studjum Katalogu Prasowego, by poznać, jak w ruchu wydawniczym reprezentowane są u nas poszczególne ugrupowania polityczne, naukowe, wyznaniowe czy narodowościowe.

Nabyć można Katalog Prasowy w księgarniach i oddziałach Biura Ogłoszeń „Par".

Imieniny Ojca św.

Tysiące depesz z całego świata

Ojciec św. obchodził w czwartek swe imieniny. Wbrew pogłoskom, rozpowszechnianym zagranicą, stan zdrowia Papieża jest bardzo dobry.

Ojciec św. Pius XI przyjął w środę, jako w przeddzień imienin, dziekana Świętego Kolegjum kardynała Granito di Belmonte w towarzystwie kardynałów Laurenti'ego i Caccia Dominioni, którzy złożyli mu życzenia kolegjum kardynalskiego. W czwartek rano Papież odprawił mszę św. w kaplicy prywatnej zamku Castel Gandolfo, gdzie, jak wiadomo, przebywa od dwóch tygodni. Następnie Pius XI przyjął członków swej rodziny, oraz najbliższe otoczenie.

Kanada zdecydowała się przyjąć

żydów rolników z Polski

PAP. donosi: Rząd kanadyjski wyraził zgodę na wyjazd do Kanady z Polski Żydów zawodowych rolników. Przyjazd do Kanady winien nosić bezwzględnie charakter osadniczy i rodziny rozporządzać muszą kwotą pokazową w wysokości 1000 dolarów. Kwota ta będzie deponowana na tych samych warunkach, jak to ma miejsce z innemi rodzinami rolniczemi emigrującemi z Polski do Kanady.

Emigranci rolnicy - żydzi będą podlegać ścisłej selekcji, w związku z czem kandydaci rolnicy - żydzi na wyjazd do Kanady winni rejestrować się w oddziałach Syndykatu Emigracyjnego. Termin rozpoczęcia rekrutacji nie jest jeszcze ustalony.

Potworna profanacja

dokonana przez pijanych komunistów

W WESOŁEJ (gmina Wawer) miejscowa jaczejka komunistyczna prowadziła oddawna bardzo ożywioną działalność. Po ostatniem zebraniu jaczejki, które odbyło się w środę wieczorem, uczestnicy jego udali się do przydrożnej kaplicy przy ul. Piłsudskiego, gdzie połamali krzyż i porozrzucali wota. Wnętrze kaplicy całkowicie zdemolowano, a kwiaty podeptano.

Miejscowi narodowcy, p.p. Kwiatkowski i Uziembło, zawiadomili natychmiast policję. Aresztowano kilku uczestników potwornej profanacji, a mianowicie 28-letniego Aleksandra Kaulbersza, 21 letniego Józefa Reguckiego, 21 letniego Kazimierza Kowalskiego, oraz 21 letniego Henryka Obrębskiego.

Aresztowani przyznali się do winy. W chwili dokonywania potwornego czynu byli pijani. Przewieziono ich do Warszawy do dyspozycji sędziego śledczego.

—::—::—

Przywłaszczenie depozytów

przez adwokata Dietricha

Władze śledcze w Warszawie prowadzą dochodzenie przeciwko adw. Marjanowi Dietrichowi (Długa 26). Adwokat ten pozostaje pod zarzutem przywłaszczenia depozytów, składanych u adwokata przez jego klijentów. Wartość przywłaszczonych depozytów sięga kilkanaście tysięcy zł.

Przed kilku miesiącami dochodzenie dyscyplinarne wytoczyła Dietrichowi Rada Adwokacka. Dietricha usunięto z palestry i odebrano mu prawo praktyki.

Należy nadmienić, iż adw. Dietrich był w swoim czasie naczelnikiem sądów grodzkich w stolicy.

Wytoczenie dyscyplinarki przez Radę Adwokacką i wszczęcie kroków przez władze śledcze, nie przeszkodziło adw. Dietrichowi w dalszej jego karjerze. Oto bowiem opuścił on stolicę, udając się do Centralnego Okręgu Przemysłowego, gdzie objął b. intratną posadę w jednem nowopowstałem przedsiębiorstwie.

Czwarty zamach na plebanję

Proboszcz ciężko postrzelony

KRAKÓW. Do Krakowa przywieziono i umieszczono w szpitalu Św. Łazarza, ks. Łaskawskiego, proboszcza w Tarnawce koło Leżejska, ofiarę zuchwałego napadu bandyckiego.

Przed dwoma dniami kilku bandytów napadło na plebanję. W pokoju, w którym sędziwy kapłan spał, złoczyńcy wybili szyby i z zewnątrz oddali trzy strzały w kierunku proboszcza. Pierwszy strzał trafił w krawędź łóżka, drugi rozbił stojący na stoliku budzik, a trzeci ugodził księdza w biodro. Ks. Łaskawski zerwał się z łóżka i dobył rewolweru, który miał ukryty pod poduszką, ze względu na to, że na plebanję tarnawską dokonano już poprzednio trzech napadów rabunkowych. Alarm wszczęty przez księdza i strzały, które oddał w kierunku okna, spłoszyły opryszków, którzy zbiegli.

Rannego proboszcza przywieziono do szpitala w Krakowie.

PRZEZ OŚWIATĘ ŻOŁNIERZA DO POTĘGI PAŃSTWA.

Stronnictwo Ludowe organizuje

na dzień 5 czerwca obchody „święta ludowego"

Stronnictwo Ludowe przygotowuje się obecnie do zorganizowania obchodów t. zw. „święta ludowego". Obchody te przypaść mają na dzień 5 czerwca.

W związku z powyższem Stronnictwo Ludowe wydało do chłopów odezwę w której m. in. czytamy.:

„Czasy dzisiejsze, których ciężar i dotkliwość chłopi tak bardzo odczuwają, stawiają przed nami nakaz wielkich i ofiarnych wysiłków. Nietylko runąć ma to wszystko, co jest w życiu złe i niesprawiedliwe, co stanowi zaporę na drodze do lepszego jutra, ale musi też powstać gmach nowego życia, wybudowany przez samych chłopów.

Chłopi więc muszą mieć siłę, która pozwoli im spełnić te ich wielkie zadania. A siłę tę daje tylko własna chłopska organizacja.

Odwieczni i nowi wrogowie wsi liczą na bierność masy chłopskiej i na jej słabość polityczną. A lekceważyć chłopów będą wszyscy, gdy nie będzie słychać ich zbiorowego kroku, gdy nie będzie widać owianych jednym duchem i jedną wolą kierowanych chłopskich zastępów.

W dzień święta ludowego musi usłyszeć cały kraj, że chłopi są, że jest ich nietylko wielka liczba, ale że posiadają oni także potężną i sprawną organizację".

Odezwa kończy się wezwaniem chłopów do licznego wzięcia udziału w obchodach powiatowych „święta ludowego". Wynikałoby zatem z tego, że obchody w dniu 5 czerwca będą ograniczone do poszczególnych powiatów. Decyzja ta wynika zapewne z przekonania, że na większe obchody, np. wojewódzkie, władze nie pozwolą.

100 chłopów zlinczowało

dwóch złodziei

LUBLIN. Do wsi Domaszewnicy w pow. tomaszowskim, późnym wieczorem przybyło na 28 furmankach około 100 chłopów z Wolj Chomejowej w powiecie lubartowskim w poszukiwaniu za skradzionemi świniami. Zabrali oni z sobą z Domaszewnicy do Wólki Chomejowej rzekomych sprawców kradzieży Wacława Swidra i Stanisława Bieniaka.

Pod Wólką Chomejową chłopi dokonali samosądu nad Świdrem i Bieniakiem poczem zbitych i pokaleczonych delikwentów pozostawili na terenie powiatu łukowskiego. Rannych w stanie beznadziejnym umieszczono w szpitalu.

Muzeum roztargnienia ludzkiego

1200 przedmiotów miesięcznie

O tem, jak roztargnienie jest „chorobą społeczną" — najlepiej świadczą dane statystyczne takich „muzeów".

Warszawskie biuro tramwajowe znalezionych rzeczy — prowadzi od lat statystykę skrupulatnie. Przeciętnie ok. 1.200 przedmiotów co miesiąc wpływa do biura.

Nie są to oczywiście wszystkie przedmioty, zgubione w tramwajach — część ich zabierają nieuczciwi pasażerowie. Dużą część niestety, bo z pośród zgłaszających się do biura po odbiór swoich rzeczy — 40 proc. odchodzi „z kwitkiem".

Z drugiej strony nie wszyscy roztargnieni pasażerowie próbują w biurze zgubione rzeczy odnaleźć. Może nie pamiętają, gdzie daną rzecz zostawili, może są sceptyczni i nie chce im się nawet zgłosić do biura.

Zapewne są tacy i tacy, a może nawet niektórzy o istnieniu pożytecznego biura wogóle nie wiedzą. Dość, że 40 procent znalezionych przedmiotów stanowi w ciągu długich miesięcy zespół eksponatów muzeum roztargnienia.

SZTUCZNA SZCZĘKA, ŻYWY KOGUT

Leżą te eksponaty przez pół roku w lokalu głównym biura, potem jeszcze przez pewien czas w archiwum, aż prawa właścicieli — drogą licytacji zostają sprzedane. Na ich miejsce napływają stopniowo nowe.

Pieniądze zarobione na roztargnieniu pasażerów idą na miejskie pogotowie ratunkowe.

Cóż można zgubić w tramwaju? Parasolkę, torebkę, rękawiczki, jakąś paczkę.... chyba nic innego.

Tak sądzą tylko, ci którzy „muzeum roztargnienia" nigdy nie zwiedzali. Po obejrzeniu jego eksponatów bledną wszystkie dowcipy o roztargnionych profesorach.

Jakiż zbieg okoliczności wytłumaczyć np. może zgubienie w tramwaju sztucznej szczęki (bez opakowania!). Czyżby nadmierny zapał w rozmowie?

Jak można zapomnieć zabrać żywego koguta, którego się wiezie tramwajem?

Jakże trzeba być roztargnionym, żeby zostawić w tramwaju korzec kartofli, sztandar na dwumetrowym kiju, klatkę z kanarkiem...

A wszystkie te przedmioty ozdabiają teraz warszawskie biuro znalezionych rzeczy. Oczywiście kogut i kanarek z konieczności na krótko, reszta poleży pewnie znacznie dłużej, kto wie, może aż do licytacji, najpierw tu, potem po 6 miesiącach w piwnicach archiwum.

* * *

Warszawskie muzeum roztargnienia jest urządzone wzorowo. W pierwszym pokoju leży tylko plon bieżącego dnia, w następnym — szereg szaf mieści eksponaty dawniejszego pochodzenia.

Szaf jest 6, a w każdej 31 lub 30 przegródek, tyle, ile dni w miesiącu.

Zgłasza się ktoś po przedmiot zgubiony tego a tego dnia — natychmiast można go odnaleźć.

„Eksponaty" opatrzone są oczywiście kartką z kolejnym numerem, datą zgubienia i numerem odnośnej linji tramwajowej.

Tak umieszczane są przedmioty większe, wymieniać wszystkich nie sposób: kalosze, lalki, walizeczki, kapelusze książki, teczki etc. etc... Na parasole i laski jest oddzielna szafa.

O czemby nie pomyśleć zresztą — można to tutaj zobaczyć. Balja? — jest. Szczotka do zamiatania? — jest. Kufer? —jest. Koło samochodu, maszyna do pisania, kosa, kubeł, dywan, etc. — wszystko!

Te największe przedmioty stoją zresztą na środku pokoju, w szafach nie mieszczą się.

Natomiast drobiazgi, jak wieczne pióra, zegarki i biżuterja —, w osobnych pudłach, których jest także 31 na każdy miesiąc.

Pieniądze, po odnotowaniu, wyjmuje się z torebek i portmonetek i składa do kasy. Przez miesiąc wpływa mniej więcej 600, 700 i więcej zł.

Miły kustosz warszawskiego muzeum roztargnienia, siwy, starszy pan — niemało ma pracy i kłopotów. On jest też najlepszym znawcą tej choroby społecznej, jak bez przesady chyba można nazwać roztargnienie ludzkie.

„Kur. Pol".

Repertuar teatrów i kin stołecznych

TEATR WIELKI: „Trawiata".
TEATR NARODOWY: „Gęsi i Gąsek".
TEATR POLSKI „Pygmalion"
TEATR LETNI: „Dama od Maksyma".
TEATR NOWY: „Serce".
TEATR MAŁY: „Asmodeusz".
TEATR KAMERALNY: „Niewiniątko".
TEATR MALICKIEJ: — „Jastrząb wśród gołębi".
TEATR ATENUM: „Szóste piętro".
WIELKA REWJA: „Opiekuj się Anielą".
TEATR 8.15: „Krysia Leśniczanka".
CYRULIK WARSZAWSKI: „Od Cyrulik — Warszawa".

KINA.

ATLANTIC: „Alarm na morzu"
BAŁTYK: „Pani Walewska".
CAPITOL: „Wrzos".
CASINO: „Grzech młodości"
COLOSSEUM: „Tajemniczy przechwytek".
EUROPA: „Po wielkiej wojnie".
FILHARMONJA: „Moje szczęście to Ty".
HOLLYWOOD: „Szejk".
IMPERJAL: „Księżniczka cygańska"
PALLADJUM: „Pensjonarka".
PAN: „Za zasłoną".
RIALTO: „Król się bawi".
ROMA: „Za cudze winy".
STYLOWY: „Zbłądziłem".
STUDJO: „ Tygrys Esznapuru".
ŚWIATOWID: „Ostatni alarm".
VIKTORJA: „Dzień na wyścigach".

W Krakowie

TEATR MIEJSKI: Przedstawienie zawieszone.

W Poznaniu

TEATR WIELKI: Nieczynny.
TEATR POLSKI: „Nasza żonusia",

We Lwowie

TEATR WIELKI: „Rose Marie".
ROZMAITOŚCI: „Lekkomyślna siostra".

W Grodnie

TEATR MIEJSKI IM. ORZESZKOWEJ: „Powódź".

KINA:

APOLLO: „Królowa Wiktorja".
PAN: „Droga w nieznane".
HELJOS: „Więcej niż sekretarka".
UCIECHA: „Szarża lekkiej brygady"
MALEŃKIE LUX: „Z miłości dla ciebie".

—::—::—

Prawdziwa Karlsbadzka sól regularnie stosowana jest dyobrym środkiem leczniczym przy wielu schorzeniach wątroby.

Żądajcie „Słowa"

we wszystkich punktach sprzedaży gazet na terenie Śląska i Zagłębia Dąbrowskiego.

ZOFJA BOHDANOWICZOWA.

17

WSCHODNI WIATR

OPOWIEŚĆ WILEŃSKA

— To dobrze — mówi Agata i staje przed nim już inna bardziej dziewczęca i bliska w białej lnianej odzieży z czarnemi węzami warkoczów na ramionach.

Augustyn znowu się ośmiela i warkocz jak gruby sznur w rękę zebrał, usta w nim nurza.

— Ty teraz wracaj do miasta, — twardo mówi Agata — a mnie w drogę czas!

— Dokąd pójdziesz?

— W świat, na drogi i bezdroża.

— Jakże możesz wędrować teraz, skoro wokoło o wojnie mówią. Zamet wszędy, niepokój — ostań w mieście!

— Nie! Do miasta wrócę niedługo, ale wprzódy w świat pójdę.

— Agato! Zmiłuj się! Sama nocą jakże pójdziesz? Ostań ze mną choć do rana!

— Noc mi siostrą. Nie lękam się niczego.

— Pójdę z tobą! Zezwól, abym szedł z tobą!

— Nie chcę! Moje drogi są samotne i żaden człowiek mi nie dopomoże. Ostawaj w spokoju. — i Agata poczyna iść brzegiem rzeki.

— Agato, kiedy wrócisz? Agato!!

— Rychło! Obaczysz mnie na ulicach!

— Agato nie idź! Zostań!—Augustyn rzuca te słowa w mrok i wie, że są niepotrzebne. Agaty już nie widać, jakby wsiąkła w ciemności i rozpłynęła się w nich.

Augustyn rzuca się na trawę, szarpie ją wściekłemi rękami, gryzie i kopie. Z piersi wyrywa mu się jęk gniewu i żalu.

Gdy po długich godzinach wraca ku miastu już zacichłemu i ciemnemu, oczy ma dzikie, włosy zwichrzone, usta pogryzione do krwi. Każdy ktoby go teraz ujrzał nagle, żegnałby się krzyżem świętym i Bogu polecał, wierząc, że opętanego spotkał.

XIII.

Drogi, któremi wędruje Agata są szerokie, umajone brzozami, sypiące w oczy pyłem wyschniętym od upału. Ścieżki, któremi idzie szukająca i niespokojna, są kręte, porosłe po brzegach błękitnym kwiatem cykorji.

Ludzie, których Agata spotyka, śmieją się z niej jak z obłąkanej lub mijają ją szybko, spluwając za siebie. Bo w wychudłej jej twarzy i w błyszczących oczach czytają jakąś niesamowitą moc i razem żal wzbudzającą bezradność dziecka, które szuka matki.

A matki nigdzie ani śladu. Po wioskach i chatach samotnych po zagłuchłych leśnych smolarniach — nikt nie słyszał o wiedźmie, którą z miasta wygnano. Podejrzliwie patrzą za Agatą, która skuliwszy ramiona, słaniając się wędruje dalej.

Odeszła już daleko od wzgórza rodzinnego przy Raduńskiej drodze. Przeszperała, przewędrowała całą okolicę. Pierwszą noc po ucieczce z klasztoru spędziła na cmentarzu przy zgiszczach, jakie zostały z rodzinnej chaty, pod pochylonyym, okopconym krzyżem, wśród nagich krzaków, z których zwęglone liście opadły. W tę noc zbratała się jeszcze bliżej z mocą wrogą ludziom i Bogu, — bo ruina miłej chaty była bardziej bolesna niż niewola klasztorna, była prawie tak okropna jak męka matki.

Świt rozświegotany i różowy zastał ją skuloną pod czarnym krzyżem i wpatrzoną w zarosłe zielem ścieżki, których już prawie znać nie było. A potem, gdy już słońce rozperliło rosę na znajomych łąkach, wstała i poszła dalej jak bezdomny obity pies.

Potem były dni uciążliwe i beznadziejne jak jej umęczone kroki i noce spędzane w haszczach i ostępach na miękkich mchach na śliskiem pachnącem igliwiu. Przemykały się po gąszczach ciemne postacie, wyjące blade stwory, oczy zielonym ogniem płonące, głowy charkoczące bez tułowia i skaczące przez polanki tułowia bez głów. Wilkołaki, południce, zmory, karzełki, latawice i upiory — wszystko rzesze bratnie, cierpiące jak Agata i jak ona nienawidzące. Jęczało to po lasach, szumiało, śmiało się i wyło całemi nocami, póki świt zorzy nie zapalił na wschodzie. Wtedy kryły się te stwory po dziuplach, jamach, wykrotach, pod zwalonemi pniami i pod głazami leśnemi, a Agata wstawała i szła dalej na nieznane drogi, ku nieznanym ludziom.

Coraz więcej spotykała ładownych wozów i bryk, coraz więcej ludzi przerażonych, dniem i nocą jadących w pośpiechu ku Wilnu.

Jednego wieczoru usnęła znużona w zagajniku przy drodze, patrząc w płonące na wschodzie łuny pożarów i słuchając złowrogiego wycia psów. W środku nocy zbudziła się nagle jak dziki zwierz, który bliskość człowieka poczuje. Wstrzymała oddech i poczęła nasłuchiwać i pilnie patrzeć w ciemność, aż go ujrzała.

Siedział na przydrożnym kamieniu, twarzą ku wschodowi obrócony, wpatrzony w łuny, kiwający się bezmyślnie i coś jęklíwie nucący.

Agata podeszła cicho i położyła mu rękę na ramieniu. Drgnął i nagle w jej schyloną nad sobą twarz spojrzawszy, skulił się, zwinął w kłębek u jej nóg i począł zawodzić monotonnym wysokim głosem. Agata przemocą oderwała jego głowę od ziemi. Spojrzały na nią z pod gęstwiny włosów oczy wielkie i obłąkane. Koło ust, zarośniętych młodym wąsem chwilę czaił się niepewny uśmiech, aż wreszcie wybuchnął niesamowitym, echo na łąkach budzącym chichotem.

Agata siadła obok niego na trawie,

— Ktoś ty? — spytała.

Zapatrzył się w nią uważnie, zmarszczył brwi i nagle zupełnie przytomnie zaczął tłomaczyć szybko, charkotliwie, z żydowska

D. C. N.

ZDZISŁAW CHRZĄSTOWSKI

PIESZŁAJTIS

Paf! Paf! zagrzmiała moja wypróbowana dubeltówka. Wspaniały dublet zlał się z furkotaniem szaro - pstrych kuropatw. Jeszcze chwila i ulatujące stadko znikło, ale na szaro - pstrem ściernisku pozostały tak**że** dwie grudki, wystające nieco po nad poziom ziemi. Bey radośnie pochwycił jedną z nich i poniósł ku mnie z tryumfem, jak gdyby chciał zaznaczyć, że to jego zasługa. W pysku wyżła nabrała wszystkich cech ubitej kuropatwy, podczas, gdy druga grudka czekała nieruchomo na następny aport psa.

— Pan strzela prawie tak, jak Pieszłajtis — usłyszałem świeży, metaliczny, głęboki, jak śpiew koguta na tokach, głos.

Z pod leszczyny, rosnącej opodal, wstała i pobiegła ku mnie Onika, córka naszego dzierżawcy. Biegła tak szybko, że uzbierane orzechy zaczęły wypadać z koszyka, a spódniczka zafurkotała na wietrze, jak stadko kuropatw. Ale ani jej sarnie ruchy, ani łopot pstrej spódniczki, ani radosny śmiech bez przyczyny i powodu, nie zdołały rozwiać chmury na mem czole — czole zadrąśniętego w swej ambicji strzelca.

— Co takiego? Ja strzelam **prawie**, jak Pieszłajtis? Zobaczymy — i zrobiwszy nagły zwrot w tył, poszedłem do domu, aby odnaleźć Pieszłajtisa.

Dziewczyna zatrzymała się, jak wryta. Po chwili skierowała się zwolna spowrotem ku leszczynie i zaczęła zrywać orzechy. Tylko jej złożone w podkówkę usta drżały, jak niezerwane wiśnie..

— — — — — — — — —

Pieszłajtis pogładził powolnym ruchem biało - czarną, łaciastą głowę — wyżła, a potem, zmierzywszy uszy i obejrzawszy pióro (ogon) rzekł z autorytetem:

— **Dobra piesa.**

Była to pochwała szczodra i ważka. Zanim Pieszłajtis ustatkował się i został na starość parobkiem we dworze, grasował niegdyś w okolicy wraz z bratem, jako znany kłusownik i zarazem doświadczony strzelec i myśliwy. Hańba kłusownictwa poszła z biegiem czasu w niepamięć — sława strzelca pozostała. Niełatwo by ło staremu zaimponować byle czem.

— Sto rubli kosztuje — powiedziałem, aby podkreślić walory ulubieńca.

Pieszłajtis kiwnął głową na znak że uważa to za cenę normalną i poszłapał do swej **kumetyni** (czworaków) wolnym, drobnym krokiem, jakim zwykł iść przez pole za pługiem i jakim szedł wogóle przez życie.

— Jak on mógł kiedyś polować? Jak mógł wojować w Chinach, a potem na wojnie japońskiej? — pomyślałem sobie, patrząc z politowaniem na ospałe i niedołężne ruchy starca. Na zakręcie Pieszłajtis przystanął i jeszcze raz obejrzał się za psem. A jednak natura ciągnie wilka do lasu.

Chodź, Pieszłajtis, ze mną w pole — krzyknąłem do niego.

— **Nie moga** — odrzekł starzec, wskazując na dzierżawcę, który właśnie zbliżał się ku niemu.

— — — — — — — — —

Sierpień roku 1912 upływał mi bardzo szybko, a polowanie z Pieszłajtisem wciąż jakoś nie mogło dojść do skutku. Najpierw nie zgadzał się na to nasz dzierżawca — że to niby roboty w polu i że odrywam starego od pługa.

Niechętnie ustosunkował się i eks-kłusownik:

— Stary ja. I oka **moja** już nie ta, **co bywszy.**

Wreszcie, gdy się zgodzili obaj, na przeszkodzie stanęła Onika.... — a właściwie jej łopocząca na wietrze, jak stado kuropatw spódniczka. Niestety, jednak łatwiej było o dubleta na polowaniu, niż o istotny sukces u córki dzierżawcy. Skończyło się na zbieraniu orzechów i... wisien.

A wogóle nie długo już tego sezonu myśliwskiego i wywczasów wakacyjnych. Czas ochronny na kuropatwy kończył się wówczasów w sierpniu, a we wrześniu musiałem już być w Kowienskoj Gimnazji. Odłożyłem tedy pojedynek z Pieszłajtisem na przyszły rok.

Czas zresztą leciał, jak na skrzydłach. Ani się obejrzałem, jak przeszedłem do następnej klasy i znów znalazłem się na wakacjach w rodzinnym majątku.

— — — — — — — — —

O świcie pewnego lipcowego dnia mijałem właśnie z psem i strzelbą wozownię, gdy zobaczyłem starego Pieszłajtisa, reperującego jakiś wóz. Postarzał od zeszłego roku, zgarbił się i jakby wrósł w ziemię, a ruchy jego stały się jeszcze bardziej leniwe i powolne.

— Dzień dobry Pieszłajtis! A może dziś chcesz ze mną pójść do lasu?

— **Nie pójda.**

— Dlaczego?

— Las jak wódka. Popróbujesz — zasmakujesz.

— A ja na cietrzewie idę.

— Na **ciecieruki**? A dokąd?

— Do **Oszkagiry i Girłanki.**

Stary rzucił siekierę na ziemię i wyprostował się na cały wzrost.

— A **strelba** dasz panisz?

— Dam ci drugą moją dubeltówkę.

— **No** to dobra.

— — — — — — — — —

Pod Oszkagirą skręciłem na lewo.

— Dokąd panicz?

— Pójdziemy na Girłankę. Tam wczoraj było najwięcej.

Było to bezczelne kłamstwo. Zdarzały się wprawdzie cietrzewie i na podleśnych łąkach Girłanki, ale najpewniejsze i najobfitsze polowanie zapowiadało się raczej na przesiekach i w maliniakach wielkiego lasu. Lecz ja perfidnie postanowiłem zmęczyć i wyczerpać starego na dalekiej wycieczce, ażeby tem więcej pudłował, gdy w powrotnej drodze zahaczymy o sezamy strzeleckie w Oszkagirze.

— Wczoraj **ja był** w domu. Pod seredm bolało. To i wiem, jaka tam była pogoda — i tu stary rozejrzał się wokół siebie i po niebie. A dziś **ciecieruki** siedzą na przesiekach.

Zagryzłem wargi — dzień się zaczynał od ciężkiej myśliwskiej kompromitacji.

Doszedłszy skrajem lasu do najczystszej przesieki, chciałem skręcić na prawo.

— Chodź panicz do drugiej przesieki. Gorąco dziś. Ja wiem, gdzie one dzisiaj siedzą.

Nie było rady i zaczęliśmy polowanie wedle wskazówek Pieszłajtisa. Pies szedł posłusznie u nogi, chociaż drżał na całem ciele z niecierpliwości i żądzy wyskoczenia naprzód. Szukaj! — krzyknąłem do niego, nabijając strzelbę. Zaledwie jednak szczęknęło zamknięcie dubeltówki, jak wyżeł już stanął , a potem zaczął prowadzić. Szliśmy teraz z Pieszłajtisem za psem, zdając się całkowicie na jego węch.

Wyżeł prowadził do niskiego, lecz gęstego zagajnika. Trudno tam będzie strzelać celnie ale nie niemożliwie.. W każdym razie trzeba będzie korzystać z każdej sekundy i strzelać natychmiast, jak tylko mignął w krzakach granatowe pióra.

A może uda nam się wejść w środek krzaków, zanim wyżeł wystawi na dobre? Znam ten zagajnik, jak swoje pięć palców i wiem, że wówczas możliwości strzału staną się większe.

Niestety, nie weszliśmy do zagajnika, ani ja, ani Pieszłajtis, ani nawet Bey. Byliśmy od niego wszyscy troje o jakieś 70 kroków, gdy w gąszczach ciężko i głucho załopotało. Jakiś duży ptak zerwał się i odleciał w niewiadomym kierunku, tak, żeśmy go nie zobaczyli zupełnie. Za chwilę powtórzyło się to samo z drugim cietrzewiem. Ptaki zrywały się w gąszczu kolejno z niewiadomego powodu, bo pies był tuż przy nas, a nawet nie zdążył zrobić stójki.

Nagle usłyszałem znowu łopot skrzydeł, tym razem za najbliższym krzakiem i w tejże chwili wśród gęstwy mignęło coś granatowego. Nie było ani sekundy czasu do namysłu — złożyłem się...

— Nie strzelać! — wrzasnął Pieszłajtis. Jednocześnie z zagajniku wyszła w granatowej spódnicy Onika.

Gniew i wstyd odebrał mi mowę. Przyskoczyłem do dziewczyny, aby jej nawymyślać, jak należy i wtedy dopiero zauważyłem, jak bardzo Onika urosła i rozkwitła od zeszłego roku. Obcisła, ciemno - granatowa sukienka podkreślała wszystko, co było do podkreślenia. Była o głowę niższa odemnie, lecz djablo zgrabna i ponętna. Oparła prowokacyjnie ręce na biodrach i patrzyła na mnie z dołu w górę, odchylając się w tył i jak gdyby nastawiając wszystko, co było do wzięcia.

— Co to jest psia krew! Włóczyć się tak nieostrożnie!

Za całą odpowiedź dziewczyna pokazała dwa białe sznury zdrowych zębów.

— Zastrzelę! — krzyknąłem już bez przekonania.

— Pocałujesz — odpwiedziały z pod przymkniętych rzęs roześmiane oczy.

— Co tu robisz w lesie — zapytałem już ciszej.

— Zbieram jagody. A potem pójdę do brata Pieszłajtisa, do Uroczyska pod **kazionny** las.

— A ty poco do jego brata?

— Ojciec posłał. **Przygrozić**, że poda go do sądu za zabitą sarnę.

— To ty umiesz grozić? — zapytałem całkiem rozbawiony.

Dziewczyna roześmiała się.

— Lepiej od was.

Już jej nie klątem. Przeciwnie, klątem w duchu obecność Pieszłajtisa i całe polowanie.

— Wiesz co Pieszłajtis — gorąco teraz. Może zapolujemy popołudniu?

— Nie, panicz — zacząłeś, to już kończ. Teraz dziesiąta rano. Pochodzim jeszcze z dziesięć godzin.

— Sapristi! Jestem myśliwym, czy nie? Dowidzenia Oniko!

— — — — — — — — —

Daremnie wyrzekłem się Oniki, daremnie wyłaziłem ze skóry, aby naprawić swą nadszarpniętą dzisiejszemi gafami myśliwską reputację. Przeszliśmy po kolei wszystkie pasieki naszego lasu, lasu mego kuzyna Stacha i lasu stryjenki Janowej, a Pieszłajtis był wciąż niezmordowany i strzelał z niezawodną precyzją i pewnością siebie, która doszczętnie zdruzgotała mój spokój i moją zimną krew.

— Co gorsze — stary strzelał tak błyskawicznie, że niepodobna było go uprzedzić. Zaledwie ciężko podnoszący się w powietrze cietrzew wychylał się z mchów i borówkowych lub siniczowych krzewów, zaledwie zaczynałem się do niego składać, jak cel mój już koziołkował w powietrzu i znikał w trawie, trafiony strzałem Pieszłajtisa.

Czasami bałem się nawet o Bey'a, bo zdarzało się, że Pieszłajtis trafiał w cietrzewia na metr od psiego nosa..

W ten sposób nie mogłem dojść do strzału przez całą pierwszą połowę dnia, a speszyłem się tem wszystkiem i zdenerwowałem się tak dalece, że gdy w pewnej chwili cietrzew zerwał się, zanim Pieszłajtis zdążył nabić po wspaniałym dublecie wystrzeloną strzelbę — ja haniebnie i skandalicznie spudłowałem.

Wkońcu zrozumiałem, że trzeba się pogodzić z losem i uznać zwycięstwo Pieszłajtisa przy stanie 10 do 0, a jak tak dalej pójdzie do wieczora, to przy stanie 20 do 0. Machnąłem ręką na wynik i zacząłem obserwować fenomen strzelca.

Od chwili, gdy znaleźliśmy się w lesie, Pieszłajtis stał się jakiś młodszy, wyższy i weselszy. Poruszał się szybko i zwinnie. Słomiany kapelusz zawadjacko zsunięty na tył głowy, odsłaniał niskie, lecz szerokie czoło, krzaczaste brwi i małe, ożywione jakimś dziwnym blaskiem oczy, przeszywające na wylot, jakby się zdawało, każdy krzak i każdy liść. Oczy te ustawicznie biegały na wszystkie strony, tak, że gdziekolwiek stary się zwrócił, widział zawsze niemal wszystko naraz, co się działo przed nim i po bokach. Szerokie, zwierzęce nozdrza z widocznem upodobaniem wdychały zapach żywicy i leśnych malin.

Nie mówił nic i niechętnie odpowiadał na pytania, cały natomiast zamienił się w oko i ucho. Bo słuch Pieszłajtisa był równie fenomenalny, jak i wzrok. Mówiono o nim rzeczy, w które nigdy nie chciało mi się wierzyć — naprzykład, że słyszał jarząbka w odległości czterech kilometrów. Taką właśnie była odległość Oszkagiry od dworu, którego Pieszłajtis nie opuszczał od kilku lat aż do dzisiejszego dnia, chociaż codziennie siadywał po pracy o zachodzie słońca na przyzbie czworaków i wpatrywał się w siniejący na horyzoncie bór.

Przypomniała mi się teraz cała historja Pieszłajtisa od kłusownictwa, do służby we dworze. Trup gajowego w lesie. Poszlaki. Areszt. Sąd. Brak dowodów — zwolnienie. Ale ludzie zaczęli stronić od kłusownika i nawet ksiądz potępił go z ambony. Stary ukorzył się i został parobkiem we dworze, a sprawa powoli poszła w zapomnienie.

Dziś mimo kilkuletniej przerwy, Pieszłajtis odrazu wpadł w dawne tempo i dawne, niedościgłe dla nikogo mistrzostwo strzału. Słowem — artysta. Gdyby go wyciągnąć na szerszą arenę sportową i dopuścić do zawodów strzeleckich, pobiłby wszystkich renomowanych rekordzistów i zostałby sławnym championem.

Podziwu godna była też wytrzymałość fizyczna w tak podeszłym wieku. Pieszłajtis wydawał się dziś bez porównania ruchliwszy nietylko od tego Pieszłajtisa, którego przywykłem widywać za pługiem, lecz i od swego szesnastoletniego panicza, który teraz po dziesięciogodzinnej włóczędze, miał ochotę wywiesić język, podobnie jak jego wierny pies. Bo Bey miał już stanowczo dość polowania na skwarze i co chwila kładł się w trawę, dysząc szybko i częstotliwie podczas, gdy ślina ściekała mu wielkiemi płatami z ozora na ziemię.

Korzystając z tego, że można było zwalić wszystko na karb zmęczenia psa, zaproponowałem dłuższy odpoczynek. Rachuby moje, jednak zawiodły.

— Jutro robota w polu, to dziś już **popolujem** do wieczora.

— A pies?

— Psa **zamkniem** u mojego brata, to blisko — wszystkiego pół wiorsty stąd.

— Nie, Pieszłajtis, nie zostawię tam Bey'a. Zresztą jakbyśmy mogli polować bez niego?

Zaledwie wyrzekłem te słowa, jak zrozumiałem cały ich bezsens. Pieszłajtis uśmiechnął się z odcieniem wyższości i politowania.

— Ja bez psa więcej zabiję, niż **ponajtis** z trzema psami.

Połknąłem i tę pigułkę, zwłaszcza, że była to święta prawda, niemniej postanowiłem odpocząć, a zarazem uspokoić wypoczynkiem wzburzone nerwy. To też oświadczyłem, że pies dalej nie pójdzie i zarządziłem przerwę. Zboczyliśmy z wystawionej na skwar słońca w lesie łączki w cieniśty, chłodny starodrzew i tu położyliśmy się na wilgotnej ziemi.

Właściwie położyłem się ja z Bey'em. Stary kłusownik stanął opodal i zaczął oglądać stan strzelby.

— Siadaj, Pieszłajtis, rzekłem do niego, przewracając się jednocześnie na wznak i rozrzucając jaknajwygodniej strudzone nogi.

Zdzisław Chrząstowski.

(Dokończenie na str. 6-ej)

Wspomnienie ze Żmudzi

MARJAN ZDZIECHOWSKI

Ukraina a Rosja

Trylogja Bohdana Łepkiego

V

Z całej trylogji najsilniej, najgłębiej wraża się w pamięć tom IV „Baturyn" Wstrząsający obraz grozy wojennej oraz złości i okrucieństwa człowieka. Baturyn, stolica hetmańska, broni się zaciekle, heroicznie, walczą wszyscy, nietylko kozacy, ale cała ludność, nawet starcy, o ile mogą dźwigać broń, nawet kobiety, nawet dorastające chłopaki, walczą zrazu w nadziei, że nadejdzie hetman z odsieczą. Ale nadzieja coraz słabsza, a wojska moskiewskie rosną w liczbę; więc palą domy swoje wraz z całym dobytkiem, aby w ręce Moskali nic się nie dostało... Baturyn przemienił się w jedno wielkie czerwone morze szumiące i huczące, ponad morzem tem sterczą kominy i słupy, niby żagle tonącego okrętu. Z dzwonnicy spadły dzwony, jakgdyby czuły, że potrzebne już nie są i nie będą. Wraz z dzwonami lecą wszystkie sny piękne Motrji, lecą w otchłań czarną, bezdenną; jedno ją pociesza, podnosi, entuzjazmem przejmuje — widok obrońców Baturyna, to nie ludzie, ale tytany. Robi co może, pielęgnuje rannych, pokrzepia walczących, a beznadziejnie patrzeć musi, jak giną jedni po drugich, za chwilę „z tej rycerskiej falangi pozostanie tylko kupa pokrwawionych trupów i połamanych szabel". Ale zanim zginą, Moskale sowicie zapłacą za swój tryumf. Dowódca załogi, płk. Czeczel cały we krwi, bez czapki, w porwanym kontuszu, straszny, jak furja, jak bóg wojny, odpiera wszystkie ataki. Aż nagle owi nieustraszeni, jakby się zachwiali, co się stało? Moskale, dzięki zdradzie pułkownika Nosa, wtargnęli z przeciwnej strony; kozacy są wzięci we dwa ognie; koniec Baturyna...

Łatwo powiedzieć: nie poddamy się, wolimy zginąć wszyscy, trudniej wykonać. Zginęło wielu, ale nie wszyscy: jednych wzięto do niewoli, zanim zdołali życie sobie odebrać, inni ratowali się ucieczką, albo schowali się w miejscach ukrytych, w sklepach. Wszystkich wyłapano, przychodzi kolej na ostatni akt tragedji okrutnego męczeństwa. Menszykow tryumfalnie się zjawia na zgliszczach Baturyna, nogi jego konia są po kolana we krwi, niby w pończochach czerwonych, rumak rży, niecierpliwie macha głową, rzuca nogami; chciałby zrzucić z siebie czerwone pończochy. Zaczyna się straszny sąd. Kozacy albo odpowiadają hardo, albo uparcie milczą. Mieńszykow wpada w szał wściekłości: „To zatwardziali złoczyńcy, wszystkich na śmierć, każdego trzeciego na pal, każdego czwartego łamać kołem, resztę przypiekać na wolnym ogniu".

Wierny naśladowca swego Pana, Mieńszykow uważa za obowiązek przykładem innych zachęcać, spostrzega wśród skazanych staruszka, przywiązanego do słupa, czekającego na kolej swoją, „chwyta rozpalone żelazo, z rozkoszą prasuje mu obnażone plecy, niech poczuje twardą moskiewską rękę, ciało szypie, wzdyma się, smaży; staruszek jęczy, błaga o litość: „Czego wyjesz, nie chciałeś gęby rozdziawić na sądzie, więc milcz teraz".... „Panowie — tłumaczy oficerom — dusza prawdziwie męska, potrzebuje czegoś heroicznego, trudów, niebezpieczeństw, bez tego mięknie, pójdźmy, patrzeć, jak popisuje się nasz Miszka(Michaś). — Niezrównany Michaś zajęty był wplątywaniem w koło i gruchotaniem kości, robił to ze szczególnem upodobaniem. Gdy Mieńszikow podszedł, miał na warsztacie chłopaka, łamał mu ręce, nogi — z przerwami — aż podskakiwał z radości: „Patrzcie' oto już lewa ręka poszła do djabła, prawa rozpadła się na kawałki, sam **leibmedicus** jej nie naprawi' Mieńszykow spojrzał na młodego męczennika i odwrócił się; wyrazu takiego bólu u nikogo dotychczas nigdy nie widział. „Dość, dość Michasiu! Panowie, wracajmy do miasta" — W pobliżu stały szeregi skazańców. „A z tymi, co mam robić?" — zapytał Miszka. Dość już tego katowania — pomyślał kniaź „połowę powiesić, drugiej połowie pościnać głowy".

Od fanatyzmu nienawiści autor jest daleki; nie każdy Moskal jest w oczach jego potworem; są między nimi tacy, których brzydzi ich rzemiosło, np. pułkownik Skorin; postać to epizodyczna, ale poświęcił jej autor jeden z najlepszych fragmentów trylogji. Znękany, zgnębiony wszystkiem, co widział i w czem bezpośredni musiał brać udział, przeklina on generałów wszystkich Mieńszykowa, samego nawet cara; przesuwają się przed nim obrazy ze szczęśliwych lat dziecinnych, gdy matka uczyła go pacierza: „Pamiętaj, abyś ani jednego wyrazu nie opuścił, ani przekręcił w **Ojcze nasz,** bo to ciężki grzech"... A bliźnich zarzynać — zapytuje siebie — to nie grzech?"... „Ach, nie patrzeć, nie czuć, zapomnieć"... Aż nagle spostrzegł wśród pojmanych, których badać będą, śmiertelnie bladą, omdlałą, nie dającą znaku życia Motrję. Znał ją, spotykał na zabawach, był pod urokiem jej czarujących oczu, jej tajemniczej duszy. Ocucono ją, musi ją ratować, zawieźć w jakieś miejsce bezpieczne. „A pułk zostanie bez pułkownika?"" — pyta go Motrja. — Wrócę, kary się nie lękam". — „Bohater z pana". — „Nie bohater, a człowiek". — „Być człowiekiem w czasach naszych, to heroizm największy, i ja chcę być człowiekiem, więc zrozumiej, że pozostać tu muszę" — Skorina wezwał Mieńszikow, aby zasiadł wśród członków sądu. Przysłuchiwał się zrazu, ale w niczem nikomu dopomóc nie mogąc, wyszedł i wystrzałem pozbawił siebie życia.

Mieńszykow wjeżdża do miasta, świta za nim; ci już oprzytomnieli z krwawego szału: „strasznо — bracie mówi jeden z nich do sąsiada — okrutny jest ten nasz naród". — „Każdy naród taki sam, nic straszniejszego, jak puścić ludzi na ludzi". — Miłają chatę; na podwórku leży cała wymordowana rodzina: ojciec, matka, dziadek, pięcioro drobnej dziatwy: „Co za dzicz, ci nasi żołnierze". — „Tacy sami jak ich oficerowie, a ci robią to, co im wódz rozkaże, on jest odpowiedzialny za wszystkich". — „Przed kim?" — „Przed Bogiem". — „Czekaj psie, aż kobyła zdechnie".

Stanąwszy na placu, Mieńszykow przegląda żywych, nawpół żywych, i martwych; chciałby wynaleźć płk. Czeczela i jego wiernego towarzysza, dowódcę artylerji Niemca Königssena, niema ich, ale poznał kilku ze starszyzny kozackiej: „Zawołajcie Miszkę — krzyczy — wieszać potrafi każdy dureń, a tu trzeba majstra, bo to nie czerń, a panowie, należy ich uczcić według rang i zasług, tym najważniejszym zedrzeć z głowy ich chochlackie czupryny wraz ze skórą, ale robić to uważnie, powoli, niech czują, że zdychają". — Potem tych panów z głowami bez skóry, powiesić i wiszących rzucić na tratwy, niech niosą ich fale, a ludność nadbrzeżna niech patrzy na nich i na kozaków pośledniejszego gatunku storturowanych i przywiązanych do desek, które unosi Sejm*, niech wiedzą ludzie, jaki los czeka nieprzyjaciół cara".

Okrucieństwo, w którem miary niema, obrzydliwość zwyrodnienia, sadyzm, w niejednym wywołują reakcję, ale reakcję jakiejś tępej rozpaczy. Dwóch wartowników rozmawia przy bramie: „Strasznо bracie, tyleśmy krwi niewinnej przeleli". — „Tak rozkazał car". — „A skąd wiesz, że to car, a nie Antychryst? Za służbę u Antychrysta Bóg nas ukarze". — „A jeśli Antychryst zwycięży, to kto będzie Bogiem? On, Antychryst, więc jego słuchać trzeba" — „Chrystus kazał bliźnich miłować". — „Czego Chrystus chciał, nie wiem, popi lepiej wiedzą, a oni są po stronie cara. Chyba djabeł wie, gdzie prawda"...

(D. C. N.)

Prof. Marjan Zdziechowski

*) rzeka, nad którą wznosił się Baturyn.

ZDZISŁAW CHRZĄSTOWSKI

Pieszłajtis

(Dokończenie)

Pieszłajtis, z godnością podziękował za pozwolenie, zbliżył się nieco, lecz nie skorzystał. Rzucił, natomiast swoich dziesięć, czy jedenaście cietrzewi. Pęk ubitego ptactwa uderzył z łomotem o ziemię i o moje biedne, upokorzone serce. Psiakrew, bodaj jeden marny cietrzew! Lasciate ogni speranza! — powiedziałem sobie, jak potępieniec i uczułem się najnieszczęśliwszym z ludzi.

A jednak, mimo piekła w duszy, widzę nad sobą niebo godne pendzla Rafaela. Bezwiednie wpatruję się w gorejący lipcowym upałem lazur i w bezruch zadumanych sosen. Na turkusowem tle sklepienia wykrzywione konwulsyjnie konary załamały ręce i czekały na coś bez słowa i drgnienia. Na co? Chyba na wiatr, niecnotę, który poszedł sobie hulać w inne strony i zostawił tu po sobie ciszę. Ale cisza, ta piękna niemowa, która nie zastąpi wesołego gaduły. Więc sosny stoją milczące i stęsknione, a cisza tęskni wraz z niemi. Niech wróci umiłowany lekkoduch, niech zakołysze naraz tysiącem gałęzi i zagada tysiącem głosów.

Tak dumały sosny. Ale ja lubię las, pogrążony w milczeniu. A teraz cisza wypełnia wszystko i łączy wszystko w jedno, ziemię, bór, niebo i nas obu - dwu zamyślonych myśliwych.

Ciekawe, o czem teraz myśli Pieszłajtis? Odwróciłem głowę i spojrzałem na niego.

W tej właśnie chwili Pieszłajtis przemówił nadsłuchując pilnie coś, co dla mnie przebrzmiało całkiem niepostrzeżenie.

— Teterukaj! Starka — rzekł i uśmiechnął się. Nasunięte na niskie czoło kosmyki włosów zdawały się teraz dotykać brwi, które drgnęły i podniosły się ku górze. Kąty wąskich, zawsze zaciśniętych warg, rozszerzyły się i wyszczerzyły bezzębną jamę ust. Zmięty pergamin policzków sfałdował się jeszcze bardziej. Niegolona od tygodnia szczecina brody zjeżyła się gęściej, niż zwykle, wyraźniej podkreślając zwierzęcą szczękę i wysunięty podbródek Litwina. Nie uśmiech to, a grymas brzydki i dziwaczny. Lecz źrenice goreją wewnętrznym ogniem. Co za kontrast między starczą, szarą, steraną twarzą i młodzieńczym, radosnym, roześmianym wzrokiem.

Lecz oto do ucha Pieszłajtisa dochodzą nowe głosy i wywołują w jego oczach odblask coraz to nowych wrażeń. I nietylko w oczach. Łyko mięśni twarzowych drgało mu na szczękach nieustannie, jak gdyby bór wygrywał na niem jakieś przedziwne melodje. To tylko dla mnie las milczy, to tylko mnie cisza zatyka uszy. Do niego puszcza przemawia nieustannie głosami zwierza i ptactwa.

Wspomnienie ze Żmudzi

Puszcza żyje w nim i on żyje w puszczy całą pełnią swej pierwotnej natury. Gdy skończymy polowanie i opuścimy ją, Pieszłajtis ponownie zapadnie w stan śpiączki, apatji, przygnębienia i zamknięcia w sobie.

Teraz zapala nareszcie fajkę.

Korzystając z ożywienia Pieszłajtisa, zacząłem wyciągać go na zwierzenia.

— Czemuś nie chciał polować ze mną na kuropatwy?

— Co las, to nie pole — rzekł Pieszłajtis, zaciągając się dymem, jak lasem, a i zwierzyna polna nie ta, co leśna.

— Czy może pan naprawdę nie puszczał ciebie?

Pieszłajtis wyjął fajkę z ust.

—Jaki pan?

— Twój.

— Taki on i pan. Dzierżawca i tyle i Pieszłajtis splunął z lekceważeniem.

— Bogaty — rzekłem. Dolary przywiózł z Ameryki i córkę posyła do szkół do miasta.

Byli czasy, że ja z jego ojcem wódka pił — mruknął Pieszłajtis.

— Nie wiedziałem.

— On do mnie gada: wiesz Pieszłajtis dostał ją szipkarta. Do Ameryki jada. Tak ja do niego: durnius.

— A toś mu przygadał. Gdzież to było?

— A w Botokach. W szynku. On do mnie: sam ty durnius — mówi. Tyby dostał szipkarta, tak zarazby ze mną pojechał i w lesieby nie siedział. A taki siedziałby mówia. Nie, nie siedziałby. Po dolary pojechałby do Ameryki. Na co mnie potreba? Ropuże twoja Ameryka.

— Rupuże twoja Oszkagira.

— Tak ja, znaczy się, w ta pora kłonica chwyciwszy i pomacawszy.... ot, taki i pan, on sam i ten jego syn, dzierżawca; i ekskłusownik zaśmiał się złym, szyderczym, mściwym śmiechem, a twarz jego przybrała wyraz starego sępa.

— Ale, że też młody trzyma ciebie we dworze.

— Do dworu to jeszcze ponas nieboszczyk wasz ojciec mnie wzięli — świeć Panie nad ich duszą. A trymać trymają mnie we dworze i teraz. Kaby nie trzymali we dworze, tak, jaby trymał strelba w lesie.... i Pieszłajtis zaśmiał się znowu groźnym śmiechem kłusownika i leśnego złodzieja.

Postanowiłem zmienić rozmowę, gdyż matka moja niemniej dbała o zwalczanie kłusownictwa, co i nasz obecny dzierżawca.

— Tyś chyba nigdy w życiu nie spudłował?

— Bywało, ' odrzekł szczerze, ku mojemu zdumieniu.

— Jakto? To chyba niemożliwe. A kiedyż to się zdarzyło?

— Po japońskiej wojnie. Będzie już z dziesięć zim temu. Wrócił ja z wojny, rezerwista, znaczy się, tak zaraz w ten sam dzień dwa naboje zmarnowawszy.

— Dlaczegoż to właśnie wtedy?

— Do wintówki przywykszy, od strelby odwykszy.

— A jak tam było na tej wojnie? Dużoś Japończyków nastrzelał?

— Do japonca strzelić nie przygodziło się.

— Jakże to być mogło? Takiego strzelca wybornego musieli przecież trzymać ciągle w pierwszej linji.

— Nie przychodziło się ani razu.

— ??

— Rotny komandir wziął mnie za dieńszczyka, tak ja jemu codzień strzelał zwierzyna.

— Z karabinu? Kulą w locie?

— A cóż? Kula, czy śrut — trafié wszystko równo. Tylko, że kula mięsa i skóra psuje.

— Długoś był na wojnie?

— Półtora roku byli my w Mandżurji. Ale wojny, można powiedzieć i nie widział. Od rotnego wzięli mnie do pułkownika, od pułkownika do generała. Jest co strzelać w Mandżurji. A ruskie oficery zjeść lubią — tak ja polował i polował.

— I wszystko na stół.

Na obiad dla całego oficerskiego sobrańja. A i skóry im różne przynosił.

— Czemuż ty nie prosił do linji, do szeregu?

— Nie kazali — nie wojował. Przykazu nie było, tak ja i nie szedł zabijać japonca.

— A czemu zabijasz zwierzynę?

— Zwierzyna Boża. Zwierzyna dla nas.

— Ale zawsze ciekawie w okopach.

— Na tigra pójść ciekawie, nie w okopy. Na tigra ja z wami, ponajtis, choć zaraz poszedłby.

— Z temi śrutowemi nabojami? — zaśmiałem się.

— A cóż? W oka trafić treba. Przez oka do mozga. A w ta pora, śrut, czy kula wszystko równo.

— No, ja tam na tygrysa bez kuli bym się nie wybrał. Sztucery są na to — i to trzeba nielada odwagi.

— Piękna polowania nad Amurem — ciągnął stary. A najwięcej szkoduja ja, że tigra u nas nie spotkasz.

— A iluż tych tygrysów tam zabiłeś?

Pieszłajtis nie zdążył odpowiedzieć. Porwał nagle z ziemi swą torbę, skinął ku mnie, wzywając do milczenia i zaczął pilnie nadsłuchiwać. Gawędziarska beztroska ustąpiła miejsca skupieniu i rozwadze. Pieszłajtis znowu wyprostował się, odmłodniał i jakgdyby urósł, a całą jego postawę cechowała teraz jeszcze większa zaciętość, hardość i sprawność ruchów, niż na początku polowania. Ze zręczności żonglera przytroczył błyskawicznym ruchem ręki pęk cietrzewi — tym razem nie do boku, lecz do pleców i pochwyciwszy strzelbę, już był gotów pędzić na zew lasu.

— Słyszysz, panicz?

Prawdę mówiąc, nie słyszałem nic, a nic. Niemniej, jednak, przez jakąś upartą ambicję dałem staremu wymijającą odpowiedź. Dla tej samej przyczyny nie pytałem go wcale o co to właściwie tym razem chodzi.

Strzelec nabił dubeltówkę i, jak urzeczony rzucił się w ostępy i haszcze, pociągając i mnie za sobą.

— Weź panicz psa do nogi — mruknął w biegu — bo przeszkadza.

Odwołałem Bey'a i podążyłem za Pieszłajtisem, jak terminator za majstrem, lub rekrut za dowódcą.

Odczuwałem boleśnie bezdenną niższość w wyczuciu głosów i szmerów boru, a jednocześnie pożerała mnie szalona ciekawość, co będzie dalej....

— — — — — — — —

Przebiegłszy porządny kawał lasu, stanęliśmy nad polaną, porostą oczeretem. W środku widniała usiana kępkami ziemi i karłowatej trawy płaszczyzna stęchłej wody.

Stój. — Oparzelisko — krzyknąłem na swego towarzysza. Pieszłajtis nie słuchał. Sunął teraz, jak łoś posuwistym kłusem, skacząc gładko i lekko z kępki na kępkę, balansując podniesioną do góry strzelbą. Anim się obejrzał, jak jego lipowe łapcie lądowały już bezszelestnie na suchym gruncie. Ominąłem zdradliwą głębię i za chwilę dopędziłem go już po tamtej stronie trzęsawiska. Woda spływała po mnie, jak z wydry, gdyż po bokach oparzeliska również było dość głęboko, aby się wykąpał razem z Bey'em, strzelbą i nabojami.

Pieszłajtis nie zwracał na to wszystko najmniejszej uwagi i pędził naprzód, jak opętany, zatrzymując się zrzadka, nakrótko, tylko poto, aby nastawić ucho. Podczas, tych przystanków, zatrzymywałem się oczywiście i ja. Wówczas strzelec zarzucał strzelbę na ramię i przystawiał do uszu swoje duże, spracowane, sękate dłonie. Raz, czy dwa przypadł do ziemi i odgarnąwszy nieco igliwie, mech, oraz suche gałązki i liście, przyłożył ucho do czarnej, leśnej gleby.

W pewnej chwili zatrzymaliśmy się, jak się zdaje ostatecznie. Strzelec ukrył siebie i mnie w krzakach na brzegu szerokiej polany, czy duchty i dał znak, że musimy tu długo czekać.

— Na co? — szepnąłem.

Za całą odpowiedź Pieszłajtis położył palec na ustach.

— — — — — — — —

Byliśmy na krańcu lasu stryjenki Janowej. Przed nami ciągnęła się duchta leśna o szerokości około sześćdziesięciu kroków, oddzielająca las stryjenki od lasów rządowych. Wogóle różne kompleksy lasów różnych właścicieli ciągnęły się stąd we wszystkie strony świata i do osiedli ludzkich było bardzo daleko. Znajdowaliśmy się w samem sercu puszczy. Wokoło było cicho, ale już nie tak, jak godzinę temu. Wiatr przechadzał się po wierzchołkach drzew i to oddalał się, to znów zbliżał do nas, poprzedzając wzmożonym poszumem prastarych buków i dębów, sosen i jodeł. Wsłuchiwałem się chciwie w ten odwieczny oddech boru, a bór wzdychał i sapał, jak gdyby gniewała go obecność intruzów.

Pole widzenia było zawsze ograniczone bądź starodrzewiem, bądź sitowiem trzęsawisk i oparzelisk. Jedynie miejsce, na którem usadowiliśmy się w ukryciu, było zupełnie suche i stanowiło pewnego rodzaju przesmyk. Krajobraz niezwykle dziki i pierwotny. Gdyby nie duchta, za którą ciągnął się kazienny las, miałoby się wrażenie, że nigdy nie postała tu ludzka stopa. Obejrzałem się na ogarniętego łowieckim szałem Pieszłajtisa. Stał zaczajony w krzakach bez kapelusza, tak, że widziałem tylko górną część głowy. Był to teraz łeb pierwotnego mieszkańca pierwotnych puszcz litewskich. Istny człowiek z epoki kamiennej — jaskiniowiec. Za chwilę zabije kamiennym toporem tura, a potem wyssie z gardła na surowo jego krew i stoczy śmiertelny bój o ludzką samicę. Trochę wyobraźni i cała scena gotowa. Samica, to naga, z kawałkiem skóry na biodrach, Onika, a przeciwnikiem jestem ja. O ile jednak Pieszłajtis, to klasyczny człowiek leśny, o tyle my z Oniką jesteśmy ludźmi dalekiej przyszłości — jakiegoś dziewiętnastego, czy dwudziestego wieku.

Bo przecież ta strzelba w rękach jaskiniowca, to chyba złudzenie — trzebaby mu raczej dać oszczep. A może i ja sam jestem złudzeniem? Chciałem się uszczypnąć w rękę, gdy Pieszłajtis zoczył widocznie tura i pochwycił oszczep. Zresztą dość tych żartów i marzeń — oczywiście, że to nie żaden oszczep tylko moja lancastrówka, a Pieszłajtis nie szykuje się na spotkanie z turem, tylko ubije zwykłego jarząbka, lub coś podobnego.

W rzeczywistości zaszeleściły niebawem liście i gałązki i na duchtę wyskoczyły dwie sarny.

Jednocześnie Pieszłajtis złożył się i wystrzelił.

Było to jego pierwsze pudło. Oburzony do żywego, że śmie strzelać do kóz w ochronnym czasie — w dodatku do cudzych — przyskoczyłem i podbiłem mu rękę. Blady z gniewu i wściekłości odskoczył na parę kroków wbok i złożył się powtórnie do kozy, która śmigała teraz, jak strzała, uciekając w lewo. I tym razem udaremniłem przestępstwo, pochwyciwszy w porę lufę dubeltówki. Kozy były uratowane. Ale wówczas stała się rzecz straszna. Pieszłajtis cisnął strzelbę na ziemię i odwrócił się frontem ku mnie, a w twarzy zakipiała dzika, pierwotna, niepohamowana wściekłość. Sekunda i jaskiniowiec porwie mnie za gardło, a wówczas gorzej temu, kto w sercu tej odwiecznej puszczy okaże się słabszy.

— — — — — — — —

Nie rzucił się jednak. Może go powstrzymała różnica społeczna, jaka istniała między nami. Może mój zimny, wyniosły, karcący wzrok. Któż to potrafi dociec. Dość, że się opanował. Bezczelne, śmiałe, napastliwe spojrzenie dzikiego zwierza cofnęło się wgłąb przymkniętych, małych oczu, jak potok górski wraca po powodzi w swe normalne łożysko, a zuchwała groźna postać skurczyła się, zmalała i stuszowała. Parobek zdjął czapkę i mruknął ponuro:

— Wasza wola. Ja chłop, a wy pan — tak ja posłucham.

— Jak śmiesz strzelać do cudzej zwierzyny.

— Zwierzyna Boża — niczyja.

— Coś ty, zwarjował? Rozładuj broń. Wracamy natychmiast do dworu.

Chłop jeszcze raz błysnął nabiegłemi krwią oczyma, jeszcze raz opanował się i spokorniał, wykonując rozkazy. Tylko ponure oczy patrzyły wciąż na mnie z podełba tak wrogo, że zanim ejectory nie wyrzuciły naboi, wciąż nie byłem pewny, czy nie padnę trupem tak, jak owe tigry nad Amurem.

Wreszcie krytyczna chwila minęła. Poszliśmy w milczeniu spowrotem na ciecieruki. Ale coś się popsuło między nami i wspólne polowanie stało się psychiczną niemożliwością. Szukałem właśnie pretekstu, żeby go zaprzestać, gdy Pieszłajtis odezwał się.

— Pozwól panicz odwiedzić mojego brata.

— Ja ciebie nie trzymam. A poco?

—Poradzić jemu, jak bronić się w sądzie.

— No to idź. A po rozmowie z bratem spotkasz się ze mną na drodze na skraju Oszkagiry.

— — — — — — — — — —

Miałem spotkać się z Pieszłajtisem na rogu lasu o godzinie siódmej i stąd razem z nim wracać do domu. Zbliżała się jednak ósma i tarcza słoneczna zawisła już na koronach leśnych sosen, a Pieszłajtisa, jak niema, tak niema! Co u djabła — zasłabł stary po całodziennym wysiłku na skwarze, czy co?

Nagle z lasu od strony zachodu wybiegła lekko i zwinnie Onika. W pierwszej chwili nie widziałem dokładnie, co niesie w ręku, taka była cała złocista i promienna w blaskach zachodu. Nawet granatowa bawełniana spódnica nabrała lekkości i koloru jasnej gazy, gdyż dziewczyna szła pod słońcem.

A uda i kolana — toczone, jak smakowite krokiety, które podaje się na Litwie przy sarniej pieczeni.

Stanęła zdaleka i podniosła w jednej ręce strzelbę, w drugiej jakiś świstek.

— Pieszłajtis uciekł ze dworu do brata! — zostaje kłusownikiem! — odsyła strzelbę i jakiś list!

Stała teraz w miejscu jak Djana, a ja się przyglądałem jej, jak ....jak kto? Zaraz, który to z bogów polował na Djanę, gdy Djana polowała w lesie na zwierza? Ja zapomniałem całą mitologję, jak i wiele, wiele, innych rzeczy w tej chwili.

Zwłaszcza zaś intrygowało mnie to, że Onika miała szczególny kształt nóg. Kolanka prowokująco ściśnięte, a łydki i stopy cokolwiek rozwarte, jak gdyby je ktoś szarpnął i rozerwał.

Dawaj list! — powiedziałem głuchym głosem—zbliżając się do dziewczyny. Pachniała żywicą i malinami. Siedliśmy na mchu pod lasem i rozwinęliśmy zabrudzoną kartkę, by odcyfrować na niej jakieś gryzmoły.

— — — — — — — — — —

Listu tego nie przeczytałem nigdy i nigdy nie dowiedziałem się, co pisał stary Pieszłajtis, porzucając służbę i wracając do lasu. Wiatr uniósł list w chwili, gdy omdlałe ręce Oniki rozwarły się i oplotły moją szyję.

To był również zew boru. Poprobujesz — zasmakujesz — przypomniały mi się słowa starego kłusownika.

Zdzisław Chrząstowski.

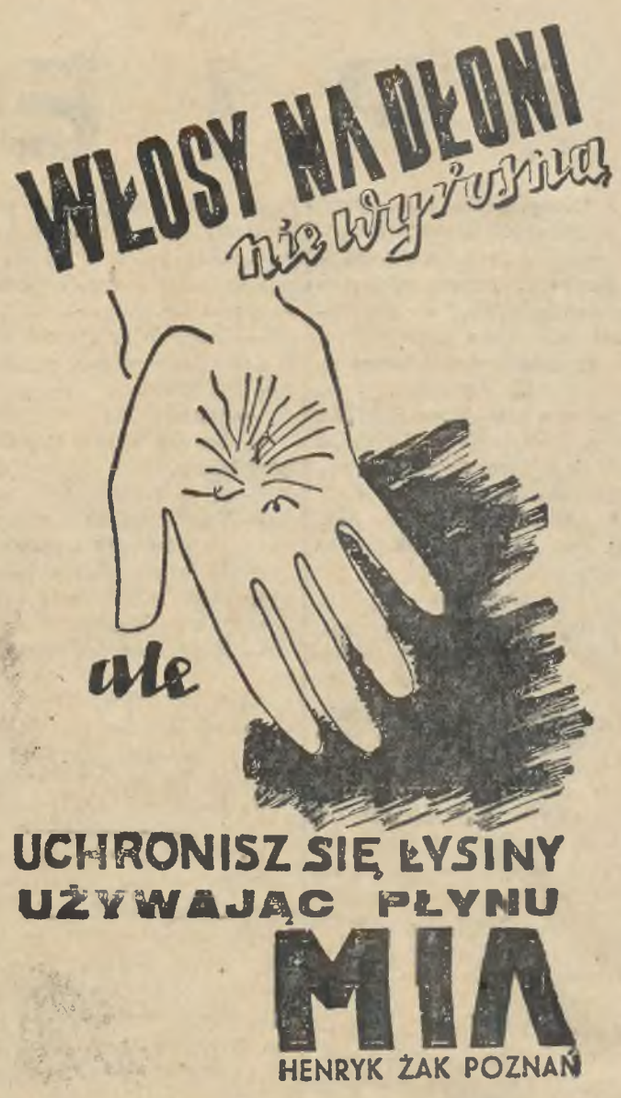

MARJAN ZDZIECHOWSKI

W OBLICZU KOŃCA

WYDANIE DRUGIE UZUPEŁNIONE ROZPRAWA O OKRUCIEŃSTWIE.

Nakładem Stanisława Turskiego. Wilno, 1936, str. 359.

Treść: I. Masonja jej cele i ideały. II. Jerzy Cziczerin. III. Czewonny terror. IV. Tragiczna Europa. V. Zwiastuny satanizmu w Europie. VI. Jak upadają cywilizacje. VII. „Przyszłość" narodu. VIII. Testament ks. E. Trubeckiego. IX. Antyromantyzm i antygermanizm. X. Z powojennej psychologii Niemiec. XI. Św. Franciszek z Asyżu i czasy nasze. XII. Fryderyk Ozanam. XIII. Postac królowej Jadwigi na tle czasów naszych. XIV. Pesymizm jako siła twórcza. XV. O okrucieństwie. XVI. Stary Kraków.

DO NABYCIA WE WSZYSTKICH KSIĘGARNIACH.

Wszyscy b. ochotnicy

SAMOOBRONY LITWY I BIAŁORUSI

powinni się zarejestrować w SEKCJI WOJSKOWEJ Komitetu Obchodu 20-lecia Samoobrony L. i B. w celu uzyskania prawa na otrzymanie Odznaki Samoobrony oraz w celu ułatwienia Komisji zebrania materjału historycznego, dotyczącego walk o wyzwolenie ziem b. Wielkiego Księstwa Litewskiego.

Sekretarjat Sekcji Wojskowej czynny jest w poniedziałki, środy i piątki od godz. 17 do 19-ej. Adres: Wilno, Portowa 19, m. 6. Tel. 34

Rejestracja ochotników — członków Samoobrony prowadzi SEKCJA POW. czynna we wtorki i piątki od g. 18 do 20-ej w gmachu Bibl. im. Wróblewskich (Zygmuntowska, 2), tel. 13-76.

szpecą, ale na szczęście łatwo je usunąć i zabezpieczyć się na przyszłość, stosując krem

PRECIOZA
PERFECTION

ZAPISUJMY SIĘ NA CZŁONKÓW WILEŃSKIEGO TOWARZYSTWA PRZECIWGRUZLICZEGO

JERZY WYSZOMIRSKI

Iwaszkiewicza Menschen und Leidenschaften

Tytuł niniejszego artykułu — „Ludzie i namiętności" — począł się z Lermontowa, który pod takim niemieckim tytułem napisał dramat rosyjski i romantyczny, osobisty i bajroniczny, nie najwyższej zresztą miary. Lermontow zjawił się stąd, że w pamięci stanął wiersz Jarosława Iwaszkiewicza „Do Rosji", w którym wspomniany jest Puszkin, Dostojewski i Skriabin, a który kończy się nieuleczalną rozterką: „Mam ci rzec, że cię nienawidzę? Czy rzec, że jesteś ukochana?" A Rosja? O, cała najnowsza powieść Iwaszkiewicza „Pasje błędomierskie" pozostaje pod wpływem Dostojewskiego, z jego Menschen und Leidenschaften.

Poszukiwania tego wpływu i jego analiza mogłyby się stać tematem osobnego artykułu, lub — ściślej mówiąc — w tym kierunku mogłaby pójść ocena i krytyka „Pasyj błędomierskich". Byłaby to jedna droga. Możnaby się więc zająć rozbiorem bohaterów „Pasyj" od strony zależności ich od Dostojewskiego, wysuwając na plan pierwszy postać Leopolda Kanickiego, poety i amoralisty, erotomana i nihilisty, zbrodniarza i samobójcy, postać patologiczną i utalentowaną. Kanickiego i Raskolnikow; Kanicki i Swidrigajłow ze wspólną im skłonnością do nieletnich dziewczynek; Kanicki i młody Wierchowienskij; Kanicki i Stawrogin z ich sznurem wisielczym; Kanicki i karamazowszczyzna („sładostrastniki"); Kanicki i Kiriłłow, z jego momentami epileptycznej jasności, jakie u Kanickiego „zdarzały się bardzo często, coraz częściej", i do jakich „przybył nowy objaw, krótki moment zupełnej nieprzytomności, który po tej jasnej, b i a ł e j chwili następował"; Kanicki i Rogozin z jego namiętnością do kobiety; Kanicki i książę Myszkin nawet, choć Myszkinowi bliższy będzie Otton Krobowski — niezrozumiale dziwny w swym proteście religijnym przeciw publicznej inscenizacji pasyj Chrystusowych w Błędomierzu . Czem jest złowrogi sen Kanickiego, jeśli nie snem Raskolnikowa, przesączonym przez widzenie młodziutkiego Hipolita z „Idjoty"? Czem jest scena w komisarjacie, kiedy to policjant przynosi trafem wydobyty z rzeki termos hrabiny Peli, w którym Kanicki z przerażeniem poznaje swój termos, rzucony przezeń do wody wraz z torbą, gdzie był związany jego synek uśpiony, kilkuletni Antoś — czem jest ta scena, jeśli nie reminiscencją wstrząsającego momentu w cyrkule policyjnym ze „Zbrodni i kary"? Czem stają się przypadkowe odwiedziny policjanta u Kanickiego w sprawie meldunku, jeśli nie powtórzeniem przestrachu Raskolnikowa, gdy go w identycznej sprawie wezwano do urzędu? Kimże jest zdumiony stróż w bramie, którego Kanicki, znany przez sumienie, mija nasunąwszy czarny kapelusz na oczy, jeśli nie owym „mieszczaninem", co — jako odsłoniciel zbrodni — zjawia się Raskolnikowi również w bramie? W co obraca się spowiedź Kanickiego przed Różą lub spowiedź parobka Jasia przed Ottonem? W podobne sceny u Dostojewskiego — aż nadto dokładnie. Nietylko u Dostojewskiego. Mają one swe odpowiedniki i u Tołstoja. Tołstojowską będzie również ucieczka starca Zamoyłły — hrabiego jak Tołstoj i wielkiego pisarza jak Tołstoj — z pałacu do pustelni w lasach, by czekać tam na śmierć. Ale i sama godzina śmierci Zamoyłły jest tołstojowska. Analogje stają się tak fatalne, że człowieka ogarnia niepokój, i gdyby „Pasje błędomierskie" napisał nie Iwaszkiewicz, cisnęłoby się pod pióro słowo: n a ś l a d o w n i c t w o. Bo jakże umiera stary Zamoyłło? Zgnębiony przez żonę i jej rządy w domu, w rozbracie ze światem, pełen wspomnień o lękach i strachach, których przedtem nocami doznawał (pavor nocturnus), znalazł się w samotnej leśniczówce, gdzie go wreszcie konającego odszukał najmłodszy syn Anek, prześliczny chłopiec. Ściskając dłoń syna, który jest samą młodością i pięknem, którego dotąd nie rozumiał, umiera starzec, wierząc, że gdyby go teraz wyratowano, dopieroby zaczął naprawdę pisać. Strach przed śmiercią i ciężki niepokój znika w obecności syna, i Zamoyłło, uśmiechając się napół przytomnie, powtarza: „Ależ t a m, t a m jest jasno!" Iwan Iljicz Tołstoja, również zgnębiony przez żonę, umiera pełen lęków i strachów. I oto... Lecz zacytujmy dosłownie: „Było to pod koniec trzeciego dnia, na dwie godziny przed śmiercią. W owej chwili młodziutki gimnazjasta cicho się zakradł do ojca i zbliżył do jego łoża. Umierający krzyczał rozpaczliwie i wyrzucał rękami. Ręka jego trafiła na głowę syna. Gimnazjasta chwycił ją, przycisnął do ust i zapłakał. W tej samej chwili Iwan Iljicz ujrzał ś w i a t ł o, i objawiło mu się, że jego życie nie było tem, czem być powinno, ale że można jeszcze wszystko naprawić („można dopiero zacząć naprawdę pisać"). Szukał poprzedniego strachu śmierci i nie odnajdywał go. Zamiast śmierci była j a s n o ś ć. — Jakaż radość! — powiedział głośno".

Skróciłem nieco tę scenę, aby podkreślić momenty zbieżne. Zbieżność jest uderzająca. Ale w powieści Iwaszkiewicza znajdziemy inne jeszcze reminiscencje rosyjskie: „Nie Jasio siedział przed Kanickim, lecz świnia jakaś wielka z ryjem". Skąd się wzięły te słowa, jeśli nie z Gogola? Ale nadewszystko skąd się wzięły owe pasje boskie i pasje ludzkie, przeraźliwe namiętności, których źródłem jest r u s s k a j a s t r a s t n o s t' w pojęciu księcia Myszkina; s t r a s t n o s t', co umie oglądać jednocześnie dwie otchłanie — jedną nad nami i drugą pod nami; s t r a s t n o s t', co się miota pomiędzy boskością a występkiem, dochodząc do dzikiego zapamiętania („izstuplenje"), a rodzi się — jak tłumaczy książę Myszkin — z wielkiej żądzy, i z wielkiej tęsknoty, i z bólu. Rosja, Rosja, Rosja, choć pisał o niej w swym wierszu Iwaszkiewicz „powracający do Europy", że dzieli go od niej przepaść, na którą już nic nie pomoże, przepaść, która go boli i pali. Bo my Polacy nie jesteśmy chyba namiętni *): nie mamy nawet w naszej mowie słowa na oznaczenie „pasji". Rosjanie mają aż trzy: s t r a s t', s t r a s t n o s t' i s t r a s t i (w liczbie mnogiej), przyczem to ostatnie jakże jest cudownie zmienne, w zwrocie naprzykład „Strasti Gospodni" i w innym: „Kakija strasti!" Otóż, całe bogactwo, boska i ludzka wieloznaczność rosyjskiej s t r a s t i, ma się zamykać w tytule Iwaszkiewicza „Pasyj błędomierskich".

*) Nasza mądrość ludowa z namiętności zrobiła namiętowość. Lubi zato słówko „zmysłowość".

2.

Na stronicy 256-tej „Pasyj błędomierskich" czytamy krótki dialog — niby finał sceny, napoły dramatycznej, napoły groteskowej ,jaka się rozegrała między Kanickim i dwiema kobietami, które być może kochają go (bo nie sposób twierdzić tego z pewnością), a których on napewno pożąda, choć niepodobna utrzymywać, aby je kochał naprawdę. Wybuch chorobliwej zazdrości panny Kazi o Kanickiego zakończył się strzałem jej w hrabiankę Różę Zamoyłłównę z rewolweru, który nie wypalił, gdyż był nie nabity. Wówczas następuje dialog: określmy go jako „wyzwalający":

Kanicki zwrócił się do Kazi.

— Ależ, proszę pani, ta idjotyczna scena nie ma najmniejszego sensu...

— Rzeczywiście panno Kaziu — powiedziała już zupełnie miękko Róża: — tak nie można.

I to niepolskie powiedzenie „tak nie można" podziałało na Kanickiego uspokajająco. Poczuł, że cała ta scena jest jakimś fragmentem powieściowym, narzuconym mu przez literaturę.

— Dajcież wreszcie spokój — powiedział. — Naczytaliśmy się Dostojewskiego, a potem takie rzeczy wyrabiamy.

Czyżby ta scena była kluczem do genezy „Pasyj błędomierskich"? Dwa są bowiem źródła twórczości literackiej: rzeczywistość i literatura. Obydwa przechodzą przez filtr, którym jest wyobraźnia i talent pisarza. Jedno z tych źródeł może wyraźnie przeważać: u Tołstoja — powiedzmy tylko dla przykładu — nawet taki szczegół, jak koszula frakowa, której zapomina Konstanty Lewin przed ślubem, jest realny, gdyż wzięty został z wypadku jaki się przytrafił przed ślubem samemu Tołstojowi. Tołstoja drażniło, że poeci nazywają konwalję s r e b r n ą, wówczas gdy jest ona w istocie b i a ł ą. Źródłem więc twórczości niektórych pisarzy staje się wyłącznie obserwacja życia i autentyzm: u innych przeważa literatura; obydwa źródła mogą się wreszcie równoważyć. U Słowackiego naprzykład decydujący wpływ na pomysły twórcze wywierała literatura. Wystarczyło, by jakiś bodziec zewnętrzny zrodził w fantazji poety postać Lilli Wenedy, a już skojarzył się z nią szereg m a r, których poeta n i e wołał, bo przyszły same: przyprowadziła je ze sobą biała Lilla Weneda. Ale w tych marach rozpoznajemy znajome postaci z Szekspira, z Byrona, z Sofoklesa, z Eurypidesa... To też, gdy Słowackiego czyta prof. Giovanni Maver — cudzoziemiec, mówi ze smutkiem: to naśladowca. I dopiero głębiej wniknąwszy w tajemnicę jego wyobraźni przetwórczej, zawoła oczarowany: jakiż to oryginalny i nasycony poezją twórca!

Co do Iwaszkiewicza, trafnie podniósł Wacław Kubacki, że stwarza on świat, w którym konkretność łączy się z illuzorycznością. świat półurojenia i półrzeczywistości, przedziwnie zharmonizowany. Nie realizm przeto i obserwacja, lecz fikcja, krótko i ściśle mówiąc, jest źródłem twórczości Iwaszkiewicza; staje się to tembardziej jasne, jeśli będziemy pamiętali, że Iwaszkiewicz — to przedewszystkiem poeta, potem dopiero powieściopisarz. Trzeba jednak zrobić zastrzeżenie ,aby uniknąć nieporozumień. Bez fikcji niema wogóle twórczości. Fikcja — innemi słowy zmyślenie — panuje również w twórczości Dostojewskiego który mówił o sobie, że jest realistą w wyższem znaczeniu tego słowa. Ale ta fikcja polega na przekomponowaniu faktów, wydarzeń i postaci, branych z życia; naprzykład: epilepsja księcia Myszkina i Kiriłłowa jest epilepsją samego Dostojewskiego; znakomity pisarz Karmazinow w „Biesach" — to karykatura (wierna) Turgieniewa; Piotr Wierchowienskij jest portretem Nieczajewa, a całe „Biesy" niemal w szczegółach wzorowane są na procesie Niecza jewa z r. 1870. I tam dalej. Podobnie rzecz ma się z Tołstojem. Przykładem niech służą już nie jego powieści autobiograficzne (Dzieciństwo, Pacholęctwo i Młodość, Kozacy), których prawda życiowa, przetworzona przez fikcję, nie podlega wątpliwości, lecz „Anna Karenina": aby znów wskazać nie na główne postaci i zagadnienia, lecz na szczegóły, przypomnijmy choćby scenę śmierci Mikołaja Lewina (brata Konstantego), którym jest brat Tołstoja— Kola. Z „fikcją", ze „zmyśleniem" Iwaszkiewicza rzecz wydaje się inaczej. Rejestr zbieżności, podany na wstępie, upoważniałby do wniosku, że początków fikcji trzeba szukać w literaturze *), przedewszystkiem w literaturze rosyjskiej. Rosja, Rosja, Rosja. Jednakże: „zaprawdę powiadam ci — mógłby powtórzyć Iwaszkiewicz za Słowackim: — jam tych mar nie wołał; przyszły same". Lecz któż je przywiódł? Może Karol Szymanowski, który — jak chce Jan Kott — stał się pierwowzorem Tadeusza Zamoyłły — wielkiego pisarza, artysty - arystokraty, co ratował się przed ludźmi ucieczką w śmierć. Jeśli tak jest, Szymanowskiego nie można odłączyć od Tymoszówki i Ukrainy, a Ukraina — to Rosja.

Ja jednak myślę, że prototypem hr. Tadeusza Zamoyłły jest hr. Lew Tołstoj — nawet w osobliwościach życia rodzinnego. Jak Tołstoj — potomek po kądzieli świętego Michała, księcia czernihowskiego, umęczonego przez Tatarów — żeni się z córką zwykłego lekarza p. Zofją Bers, tak Zamoyłło — potomek po kądzieli Burbonów (a więc św. Ludwika) — żeni się z córką lekarza Dowgirda; jak Tołstoj ma dużo dzieci (zdaje się, że trzynaścioro), tak Zamoyłło ma ich ośmioro, a z niemi kłopoty: hr. Zofja Tołstojowa ciągnie zyski z twórczości męża, aby zapewnić przyszłość dzieciom — i to samo czyni hr. Zamoyłłowa; Tołstoj wpada na ideę rozdania swego majątku biednym, czego zresztą nie urzeczywistnił, i budzi lęk w żonie o to, coby się stało wówczas z dziećmi („ja nie mogu pustit' dietiej po-miru"): tak samo Zamoyłło nie przywiązuje pod koniec życia wagi do pieniędzy, w przeciwieństwie do żony, która chce ich jak najwięcej — dla dzieci. Nakoniec — w charakterystyce porównawczej Zamoyłły i Tołstoja wspólna jest im zagadkowa umiejętność godzenia rozkoszy i wykwintu życia prywatnego z poczuciem tymczasowości, przemijania i nicości, jakie gnębiło ich dusze. Bo trzeba pamiętać, że sławna „rubaszka" Tołstoja była pozorem. To był wielki pan i epikurejczyk (por. studjum Mieriężkowskiego), który najwyższą wagę przywiązywał do saszetki z ulubionym zapachem, leżącej w szafie z bielizną. O saszetkach myślała hr. Zofja Tołstojowa: podobnie hr. Zamoyłłowa dba o codzienność nawyków swego męża.

*) Jeszcze jedna zbieżność na chybił trafił: scena kośby w „Pasjach błędomierskich", gdy miejski młodzieniec Otton Krobowski, choć sportowiec, nie umie nadążyć za mocnym parobkiem Jasiem, przypomina genjalny opis kośby Konstantego Lewina.

3.

Ocena i krytyka „Pasyj błędomierskich" mogłaby pójść w innym kierunku. Możnaby badać związki tej powieści z poprzedniemi książkami Iwaszkiewicza; zająć się kwestją, jak się rozrastają i pogłębiają w jego dziełach pewne zagadnienia i sprawy; ile jest powinowactwa duchowego pomiędzy „Pasjami" a „Zmową mężczyzn" naprzykład, albo „Brzeziną", gdzie młody suchotnik przybywa do brata leśnika, by w leśniczówce, podobnie jak Zamoyłło, spotkać śmierć. Ale to są tematy referatów w seminarjach polonistycznych.

Ciekawsze natomiast jest dociekanie genezy psychologicznej „Pasyj błędomierskich": ubi, quibus auxiliis, cur, quomodo, quando — powstała ta powieść. Poczęła się niewątpliwie w Sandomierzu, którego nazwa przekształca się w Błędomierz, a który już od czasów „Czerwonych tarcz" bliski był Iwaszkiewiczowi. Lato r. 1936 spędził tu Iwaszkiewicz również, i wrażenia swe z miasta i okolicy opisał w kunsztownym „Liście z Sandomierza" do przyjaciela, drukowanym w „Wiadomościach Literackich". Z listu możemy się przekonać, w jakim stopniu topografja Błędomierza jest sandomierską; możemy przypuszczać, że dwaj kaprale Krysowie, z którymi się Iwaszkiewicz zaprzyjaźnił, nasunęli mu naprzykład koncepcję parobka Jasia. Byłaby to więc „rzeczywistość" i „autentyzm", podobnie jak u Dostojewskiego. Ale nie te drobiazgi interesują. W liście mamy taki ustęp: „Nie pragnę cię namawiać, abyś — jak jakiś idealista rosyjski sprzed osiemdziesięciu lat w ę d r o w a ł w l u d; nikogo do tego namawiać nie będę. Bo ani kraj, ani tembardziej lud tego nie potrzebuje". Rosyjska wędrówka w lud zastanawia. Właśnie Otton Krobowski wędruje w lud: kosi i dogląda krów, przyjaźni się z parobkiem Jasiem (swego rodzaju uszlachetniony „ferdydurkizm"), wreszcie żeni się z córką wójta Karbowiaka i chce osiąść na wsi, lecz wkońcu uznaje rację swego teścia, który (bardzo książkowo i retorycznie pendant do słów listu Iwaszkiewicza) rozstrzyga rzecz w ten sposób: „wieś musi walczyć sama za siebie, a ty z całym swoim p r y m i t y w i z m e m nie jesteś tu potrzebny". Na większą jeszcze uwagę zasługuje następujący fragment listu:

Przywiozłem tu ze sobą jako lekturę wakacyjną stare i dobre książki, które chciałem odnowić w swej pamięci. „Panią Bovary" przedewszystkiem i powieści Dostojewskiego. Lektura Flauberta wstrząsnęła mną do głębi... to jest nasz, ja należę do tego kraju, w którym powstało to dzieło... A Dostojewski jest z innego wielkiego, obcego mi kręgu, do którego nie należę, pomimo że kształciłem się na Dostojewskim, że go czytałem przed Flaubertem i nawet przed świadomą lekturą Mickiewicza. Nie, w tych przepaściach niema nas i być nie powinno... idźmy za koleiną Flauberta... Wśród nierozstrzygniętych problemów polskich być może najbardziej palącym, i niemożliwym, i natchnionym pesymizmem jest problem własnej myśli polskiej, własnej kultury *) — czyli poprostu zagadnienie naszego wkładu do kultury europejskiej. Bo przecież jesteśmy Europejczykami?

*) W tem miejscu z radosną satysfakcją przypominają mi się dwa moje artykuły w „Wiad. Liter.": 1) „Reminiscencje i skojarzenia" z ich rozdziałkiem p. t. „Wschód i Zachód w Polaku" oraz 2) „Na tematy eurazyjskie".

Ostatnie pytanie, nasuwające jak z postawienia jego wynika — wątpliwości Iwaszkiewiczowi, nie łatwo rozstrzygnąć. Nie o rozstrzygnięcie jednak chodzi. Chodzi znów o Dostojewskiego, który i w tym wypadku, gdyśmy dotknęli momentu poczęcia „Pasyj", powraca znowu zwycięski. On był lekturą błędomierską Iwaszkiewicza, on — którego się Iwaszkiewicz wyrzeka, i usprawiedliwia niejako z tego, że go czytał, że książki jego są „stare i dobre". Qui s'excuse, s'accuse. To wszystko.

4.

Na zakończenie — sprawa najważniejsza. „Pasje błędomierskie" są powieścią bezwarunkowo pod wielu względami doskonałą, i zmuszają czytelnika do rozmyślań. Zagadnienia bowiem, których Iwaszkiewicz dotknął, które oświetlił, które usiłuje rozwiązać — są najwyższemi pytaniami człowieka: miłość i śmierć, zbrodnia i kara, grzech i upadek, wyzwolenie się przez śmierć i niemożność oczyszczenia się i ekspiacji przez sztukę, niepokój wiecznego szukania prawdy, doczesność i wieczność — niemasz wyższych, bardziej niepokojących i wiekuistych pytań; musi do nich dojść każdy wielki pisarz. A przecie sprawy te w „Pasjach błędomierskich" nie wstrząsają czytelnikiem, jakby wstrząsnąć powinny, i nawet psychologja wielu postaci wydaje mu się nieco sztuczna, jakby nieuzasadniona i mechaniczna. Czytelnik czuje jakąś retorykę, jakąś dialektykę chłodną. Skąd się ona bierze? Czy stąd, że ambicją Iwaszkiewicza jako pisarza jest panowanie (estetyzujące) nad środkami artystycznemi, prostota „kunsztowna" narracji, klasycyzm, apollińskość, olimpijskość? Nietylko stąd. Przyczyną „retoryki", która kontrastuje z „pasjami", jest obawa pisarza przed tem, by mu s t r a s t i ę j nie poczytać za nieeuropejskość; retoryka jest następstwem hamowania Dostojewskiego Flaubertem. A Iwaszkiewicz powinien był właśnie pozwolić, by jego s t r a s t i kłębiły się, nieokiełzane Europą. Wówczas powstałaby wielka powieść — prawdziwy wkład polski do literatury europejskiej. Tymczasem musimy powiedzieć: „Znam uczynki twoje, żeś nie jest ani zimny, ani gorący: bodajżeś był zimny albo gorący. A tak, ponieważeś letni, i ani zimny ani gorący, wyrzucę cię z ust moich".

Jerzy Wyszomirski.

...o jednak nikt prawie nie stosuje tego przepisu, narażając się często na zakażenie różnymi chorobami! Myjcie ręce bakteriobójczym MYDŁEM CHLORAKTINOWYM „BORUTA" lub ANNOGENOWYM „BORUTA" płuczcie usta i gardło wodnym roztworem bakteriobójczym CHLORAKTIN „BORUTA" lub ANNOGEN „BORUTA". Uchronić to może przed wieloma ciężkimi zakaźnymi chorobami Żądać wszędzie!
L. WASIEBOWSKI Warszawa 22. Kaliska 9

BUNT ROJSTÓW

JÓZEFA MACKIEWICZA

Do nabycia we wszystkich księgarniach i administracji „Słowa".

Skład Główny: Księgarnia Św. Wojciecha

Cena 4 zł.

PRZEZ OŚWIATĘ ŻOŁNIERZA DO POTĘGI PAŃSTWA.

Ulporczywe ZAPARCIE STOLCA

zatruwa organizm, pogarsza samopoczucie, odbiera apetyt, oraz chęć i zdolność do pracy.

ZIOŁA Z GÓR HARCU DRA LAUERA

stosowane przy zaparciu (obstrukcji) są łagodnym naturalnym środkiem przeczyszczającym, wydalają niestrawione resztki pożywienia, stosują się również skutecznie w chorobach nerek, wątroby, pęcherzyka żółciowego (kamicy) reumatyźmie, artretyźmie, hemoroidach i otyłości.

ZIOŁA Z GÓR HARCU DRA LAUERA

PRACA W DOMU I POZA DOMEM

Nr. 39. Dwutygodniowy dodatek poświęcony sprawom kobiecym Nr. 39

Wypoczynek letni

Przychodzi lato, a z niem tak długo oczekiwany wypoczynek letni. Już teraz wszyscy planujemy dokąd jechać na wakacje i jak się urządzić, żeby wszyscy członkowie rodziny wypocząć mogli. Przedewszystkiem należy pamiętać o racjonalnym wypoczynku pań domu, które często zaniedbują się pod tym względem, prowadząc gospodarstwo na letnisku w znacznie gorszych warunkach niż te, które mają w mieście. Higjena pracy i higjena osobista wymaga koniecznie pewnego okresu zupełnego wypoczynku i oderwania się od warunków życia codziennego. Nie można lekceważyć tych spraw bez szkody dla fizycznego i psychicznego zdrowia. Narazie jeszcze niema u nas zrozumienia potrzeby kultu zdrowia: dążenia nie tylko do tego, żeby się leczyć podczas choroby, ale do tego, żeby gromadzić zapasy sił i energji, dążąc do uzyskania maximum zdrowia, a tem samem do przeciwstawiania się chorobie, dzięki wysokiej odporności ustroju.

Jeżeli przypomnimy sobie w jaki sposób przeprowadza się kuracja w zdrojowiskach, to stwierdzimy, że nawet leczenie odbywa się często w niewłaściwy sposób i ze szkodą dla organizmu.

Przeważnie natychmiast po przyjeździe, nieraz bardzo zmęczeni daleką podróżą, udajemy się do kąpieli leczniczych. Jeśli są potrzebne zabiegi, często robi się je w dniu kąpieli tylko o innej godzinie. W wielu wypadkach ilość kąpieli i zabiegów, wykonana w rekordowo krótkim czasie, ma świadczyć o umiejętności i celowości wykorzystania pobytu na kuracji. Często do tego dochodzą dalekie wycieczki i zabawy wieczorowe. W wyniku kuracji uzyskuje się pewną poprawę fizyczną, jednak na dłuższą metę nie jest ona skuteczna i potem „niewiadomo skąd" mamy objawy ze strony serca, albo nerwów. Są to skutki nadmiernego wyczerpania ustroju, dzięki przeładowaniu jego pracą i wielu wrażeniami. Kuracja zdrojowa bowiem jest stosowaniem pewnych bodźców w celu usunięcia lub zmniejszenia nasilenia nienormalnych czynności ustroju. Kąpiel więc lub inny zabieg są także bodźcami. Działanie wielu bodźców naraz powoduje zmęczenie. Reakcja ustroju wypoczętego będzie się różniła od reakcji organizmu zmęczonego. Dlatego też po przyjeździe przedewszystkiem należy dobrze wypocząć, a potem przystąpić do kuracji, przeprowadzając ją ściśle podług wskazówek lekarza. Skierowanie do zdrojowiska lepiej jest uzyskać od lekarza stale leczącego, który zna organizm pacjenta i warunki jego życia. Na miejscu, w zdrojowisku radzimy się tylko co do ilości i jakości zabiegów. Wykonywanie więcej niż jednego zabiegu dziennie jest niekorzystne. Po każdym zabiegu należy odpocząć. Po kąpieli wypoczynek dłuższy (wykluczone długie i męczące spacery). Kąpiele lepiej przyjmować co drugi, albo co trzeci dzień, zależnie od siły ich działania. Pod żadnym pozorem nie należy przedłużać pobytu w kąpieli ponad czas przepisany. Są to bowiem terminy ustalone na mocy wieloletnich doświadczeń i obserwacyj lekarskich. Rozumie się samowolne przedłużanie kąpieli może ujść płazem, ale można i ataku serca dostać, zwłaszcza w kąpieliskach o wyższej ciepłocie wody. Osoby naprawdę potrzebujące kuracji w okresie leczenia muszą unikać zabaw i męczących wycieczek. Po każdej kuracji konieczny jest jeszcze dodatkowy wypoczynek. Jest to właśnie czas ustalania się w organizmie wpływów leczenia. Wiemy, że poprawa samopoczucia i poprawa stanu zdrowia przeważnie nie następuje bezpośrednio po kuracji, a po pewnym czasie.

Osoby nie potrzebujące leczenia, a pracujące w zgiełku miasta, lepiej zrobią spędzając wypoczynek w miejscowościach niezbyt przeludnionych. Dobrze robi morze, pobyt w górach, na wsi w pięknej miejscowości (trzeba wybierać tereny suche). Zależy to od upodobań i możliwości finansowych. Bardzo pożyteczne jest jednak zmienić nie tylko otoczenie, ale i krajobraz.

Obozy letnie są dobre dla osób bardzo zdrowych fizycznie, zahartowanych i pracujących stale w lokalach zamkniętych. To samo da się powiedzieć o wycieczkach kajakowych. Obozy letnie dla dzieci i młodzieży szkolnej są również bardzo korzystne, jednak w naszym klimacie należy kierować na nie dzieci zupełnie zdrowe. Obozy P. W. wymagają pewnego trudu, po nich więc potrzebny jest wypoczynek dodatkowy.

Dzieci, mające stany podgorączkowe ,skłonne do przeziębień ,słabe i wątłe, nie mogą brać udziału w obozach, zwłaszcza w naszym chłodnym i zmiennym klimacie. Zwykle bowiem po takim obozie stwierdzamy dużo bronchitów, nasilenie stanów podgorączkowych.

Niezbędne jest też zaniechanie wszelkiej pracy umysłowej w okresie wakacyj. Jeśli jest ona potrzebna w związku z przygotowaniem się do egzaminów wstępnych do wyższych uczelni, musi być poprzedzona wypoczynkiem.

Dr. Janina Rodziewiczowa.

Refleksje w okresie egzaminów

Zbliża się okres egzaminów dojrzałości i egzaminów uniwersyteckich. Coraz częściej do rodziców dochodzi skarga: „Ja wszystko zapomniałem", „ja nic nie pamiętam". Zresztą i nauczyciele w szkołach średnich stwierdzają, że ci sami uczniowie i uczenice, którzy wykazali zupełnie dobre opanowanie pewnego działu programu, już po kilku miesiącach zapominają wiadomości zasadniczych, a profesorowie Uniwersytetu załamując ręce, gdy w pierwszym roku studjów wypadnie im się odwoływać do wiadomości, wyniesionych przez słuchaczy ze szkoły średniej. Często mówią: — „Ich niczego nie nauczono", a może trzebaby powiedzieć tylko: — „nie wyćwiczono ich pamięci". Bo pod tym względem szkoła obecna popełnia pewien błąd, za mało wymagając uczenia się na pamięć. Po dłuższem stosowaniu metody pamięciowego wykuwania przyszła reakcja, która sprowadziła zupełne lekceważenie pamięci. Zapamiętywanie dat historycznych sprowadzono do kilku najważniejszych, uczenia się słówek w językach obcych zaniechano, uczenia się wyjątków gramatycznych uznano za nonses, nawet pamiętanie nazw geograficznych obowiązywało w bardzo małym stopniu, a już o celowem ćwiczeniu pamięci wogóle nie było mowy. Wyrobienie samodzielności myślenia, zdolności do analizy i syntezy, rozwijanie t. zw. „wyższych" władz duchowych nie zawsze i nie u wszystkich jednostek dawało takie rezultaty, jakich pragnęli nauczyciele; może dlatego, że z jednej strony te zdolności bez pomocy pamięci, której kształcenie stanowczo lekceważono, nie wystarczały zarówno w życiu jak i w pracy umysłowej przy wyższych studjach, z drugiej strony dlatego, że istnieje może większość, a w każdym razie znaczna ilość umysłów nie wybitnych, lecz przeciętnych, u których możemy rozwinąć dobrą pamięć, ułatwiającą nabycie potrzebnego zasobu wiadomości a których nie stać na większą samodzielność myślenia czy pomysłowość. Ci staliby się tak bardzo, w każdem społeczeństwie potrzebnymi przeciętnymi pracownikami, mniej byłoby błagi, mędrkowania, może za to więcej niezbędnych wiadomości i napewno mniej życiowych zawodów. Przy większem wyrobieniu pamięci egzaminy szkolne i uniwersyteckie nie byłyby tą zmorą, targającą nerwy naszej młodzieży. My rodzice nie słyszelibyśmy tych rozpaczliwych skarg: „Wszystko zapomniałem", „nic nie pamiętam", co zresztą tak często potwierdzają wyniki egzaminów.

Na wyniki te wpływają niewątpliwie i inne czynniki, może i inne strony stosowanych obecnie metod nauczania, nie tylko zaniedbywanie rozwoju pamięci, ale nie trwałość pamięci, której przedewszystkiem przypisać trzeba brak pozytywnych wiadomości zarówno u absolwentów szkół średnich jak i szkół wyższych. jest zjawiskiem tak bardzo częstem i tak jaskrawem, że już nie tylko rodzice, ale i nauczyciele na konferencjach i w pismach pedagogicznych zwracają uwagę na niebezpieczeństwo dalszego lekceważenia pamięci w nauczaniu, zaczyna sobie z tego zdawać sprawę i sama młodzież. Pamięć trzeba kształcić. — Musi to czynić przedewszystkiem szkoła średnia.

Z. T.

Otwieramy dyskusję

na temat pracy społecznej

Powtarzamy za „Bluszczem" 2 pytania do dyskusji:

1) Czy można przystępować do pracy społecznej bez fachowego przygotowania?

2) Czy praca społeczna winna być wynagradzana?

Ponieważ zagadnienie fachowości w pracy społecznej uważamy za bardzo ważne i sprawa ta już parokrotnie w naszym dodatku kobiecym do „Słowa" była poruszana, oczekujemy od naszych czytelniczek wypowiedzenia się. Chętnie wydrukujemy ciekawsze odpowiedzi nadsyłane pod adresem: „Słowo" Komitet Redakcyjny dwutygodnika: „Praca w domu i poza domem".

POLSKI BIAŁY KRZYŻ SZERZY OŚWIATĘ I KULTURĘ W WOJSKU.

Konferencja w sprawie gospodarki aprowizacyjnej

Dnia 21 kwietnia odbyła się w Warszawie w lokalu Związku Pań Domu pod przewodnictwem senatorki dr. Fleszarowej konferencja przedstawicielek stowarzyszeń kobiecych poświęcona sprawie ulepszenia stanu wyżywienia najszerszych warstw ludności i współpracy kobiet z Radą Aprowizacyjną, która powstaje przy Ministerstwie Rolnictwa.

Udział w konferencji wzięli: wiceminister M. Wierusz - Kowalski, Rada Narodowa Polek, obejmująca 26 stowarzyszeń, Związek Pań Domu, Stowarzyszenie Zjednoczonych Ziemianek, Centralna Organizacja Gospodyń Wiejskich, Instytut Gospodarstw Domowych i in.

Pan wiceminister Wierusz-Kowalski przedstawił te zadania, jakieby miały do spełnienia organizacje kobiece w dziedzinie aprowizacji szerokich warstw w artykuły pierwszej potrzeby.

1) sygnalizowanie potrzeb spożywców i możliwości produkcyjnych poszczególnych warstw społecznych.

2) umożliwienie realizacji zarządzeń w dziedzinie polityk aprowizacyjnej,

3) Opinjowanie z punktu widzenia praktycznej realizacji projektów, opracowanych przez Urząd aprowizacyjny.

Formą współpracy stowarzyszeń z Radą Aprowizacyjną byłoby utrzymywanie stałego kontaktu z wyłonionym w tym celu komitetem międzyzwiązkowym

Nie wiemy, czy w skład Rady Aprowizacyjnej wejdą kobiety, udział ich w tej instytucji wydaje nam się nieodzowny, bo chyba w sprawach wyżywienia, konsumpcji i produkcji przedewszystkiem one mają coś do powiedzenia.

Z. R—ska.

Kaszel dusi i tchu złapać nie można

płuca i oskrzela przepełnione są flegmą, organizm broni się przy pomocy kaszlu usuwając ją nazewnątrz. Nie zawsze jednak organizm zdoła obronić się sam, często kaszel jest suchy, flegma trudna do usunięcia, wówczas wskazane są środki odflegmiające i łagodzące podrażnienia kaszlowe. Jednym z takich środków są zioła Magistra Wolskiego przeciw cierpieniom płucnym ze znakiem ochronnym „Pulmosa", zawierające rzadką roślinę chińską Schin - Schen. Usuwają one zaflegmienie, podrażnienie kaszlowe i duszność. Do nabycia we wszystkich aptekach i drogerjach.

Internatowe Gimnazjum
Z PRAWAMI
Szkoła powszechna III stopnia
SS. URSZULANEK S. J. K.
W OTOROWIE
Przyjmuje zgłoszenia na rok szkolny 1938/39.
Poziom naukowo-wychowawczy wysoki. Opieka troskliwa, zdrowe, higjeniczne wiejskie warunki. Prospekty na żądanie.
Poczta Otorowo, powiat szamotulski, woj. Poznańskie.

Japonka dawniej a dziś

Ze względu na dużę zainteresowanie się obecne Japonją z racji rozgrywającej się wśród żółtych wojny, streszczamy ciekawy artykuł Marji Juszkiewiczowej o kobiecie z „Krainy wschodzącego słońca", drukowany w Nr. 2 pisma „Kobiety w pracy".

„Bądź w miarę gadatliwą i nie kradnij, słuchaj rodziców, męża i nie bądź o niego zazdrosną, pozbądź się nałogów, o ile je posiadasz, staraj się swemu małżonkowi wydać jak najliczniejsze potomstwo, a będziesz wtedy najszczęśliwszą kobietą w świecie"

Ten nakaz, wypowiedziany przez Kaibarę, jednego z wielkich moralistów japońskich, streszcza ideał kobiety i żony w Japonji, gdzie, według wierzeń buddyjskich, kobieta nie posiada duszy, a według Konfucjusza ma spełniać tylko swe obowiązki, nie korzystając natomiast z żadnych praw. Na każdej Japonce ciąży przedewszystkiem obowiązek posłuszeństwa, któremu podlega przez całe życie. Jako panna musi ślepo słuchać woli rodziców, a zwłaszcza ojca, jako żona winna bezwzględne posłuszeństwo mężowi i jego rodzicom, jako wdowa słuchać ma swego syna. Budda nie tylko odmawia kobiecie duszy rozumnej, ale czyni z niej istotę djabelską, raczej złą, niż słabą.

W ciągu ostatnich 70 lat wiele przeobrażeń dokonało się w życiu i pojęciach Japończyków. W położeniu kobiety zarówno w rodzinie jak i w społeczeństwie wiele się również zmieniło.

Pozbawiona do niedawna wszelkich praw socjalnych, zyskuje je powoli, choć stare obyczaje i wierzenia religijne nie przestały jej krępować. Japończyk coraz częściej traktuje żonę jako przyjaciółkę, jako równą sobie istotę, a ona dziś jak dawniej oddaje się całkowicie mężowi i dzieciom, skromna, łagodna, gotowa do poświeceń, a zawsze pogodna i uśmiechnięta. Najdostojniejsza dama i dziś jeszcze musi być służebnicą swego męża. Powinna mu podawać klęcząc, czego zażąda. Nie siada z nim razem do stołu, bo podczas jedzenia sama mu usługuje. Gdy mąż raczy iść z nią razem, ona podąża zawsze o dwa kroki za nim, a podczas deszczu trzyma nad nim parasol.

Według dawnych praw japońskich mężczyzna mógł zawsze zerwać niewygodny dla siebie związek małżeński z następujących powodów: nieposłuszeństwo wobec rodziców, wobec męża, bezpłodność, pijaństwo, zazdrość, nieuleczalna choroba, kradzież i gadulstwo. On sam miał prawo żyć w konkubinacie, podczas gdy wiarołomstwo żony było surowo karane. Dziś zaznacza się coraz częściej dążność mężczyzn do jednożeństwa.

Warunki, w jakich żyła przez całe wieki Japonka, wyrobiły w niej niezwykłą umiejętność panowania nad sobą, która nie pozwala jej zdradzić ani gniewu ani przeżywanych wzruszeń. Najważniejszem zadaniem Japonki, decydującem o jej losie, jest macierzyństwo, bezdzietność bowiem upoważnia męża do rozwodu, który w pojęciach japończyków, okrywa kobietę hańbą. Niewątpliwie jednak Japonka cieszy się w stosunku do mężczyzny większym wpływem, niż kobiety innych krajów niechrześcijańskich.

Coraz silniejsze przenikanie kultury europejskiej na daleki azjatycki wschód nie pozostaje bez wpływu na położenie japońskiej kobiety, która coraz bardziej się emancypuje, coraz trudniej się godzi ze swem dotąd niewolniczem położeniem.

—::—::—

Rosół do najrozmaitszych farszy
przyrządza się najszybciej z
MAGGIego
kostek bulionowych

Kapusta włoska z baraniną

¾ kg baraniny, cebula, 2 główki kapusty, ½ kg ziemniaków, 1 łyżka masła, 1 łyżka mąki, 2 MAGGIego kostki bulionowe.

Baraninę wypłukać, posolić, obłożyć plastrami cebuli i zostawić pod przykryciem. Następnie gotować mięso wraz z podzieloną na części i sparzoną kapustą. Krótko przed ugotowaniem dodać ziemniaki pokrojone w kostki i gotować całość do miękkości. Z masła i mąki przyrządzić zasmażkę, rozprowadzić bulionem z ½ litra wrzącej wody i 2 MAGGIego kostek bulionowych i dodać do mięsa. Zagotować i odstawić.

Dobra służąca to skarb prawdziwy!

Dnia 5 maja odbyła się z inicjatywy i staraniem Związku Pań Domu niezwykła uroczystość. Pierwszy raz w Wilnie podkreślono głośno i publicznie znaczenie jakie w życiu każdej rodziny odgrywa bezsprzecznie skromna osoba „pomocnicy domowej". W okresie, gdy mimo bezrobocia tak trudno jest, nietylko o dobrą, ale nawet o zadawalającą służącą, akcja Związku Pań Domu jest bardzo szczęśliwie pomyślana.

Uroczystość której byliśmy świadkami, składała się z dwóch części: Zakończenia trzymiesięcznego „Dokształcającego kursu dla pracownic domowych" i rozdania nagród za długoletnią służbę.

Pani Z. Iwaszkiewiczowa, prezeska Z. P. D. podkreśliła trudne zadanie dziewczyny wchodzącej do cudzego domu. Jakże trudno jest zżyć się, „dogodzić", przyzwyczaić się do wymagań i życia obcej rodziny. Jakże samotne jest życie takiej dziewczyny, oderwanej najczęściej od wsi rodzinnej, od własnego środowiska. Ale i ze strony „Pani domu" nie może się obejść bez poświęceń, ustępstw i wysiłków. Gdy jednak obie strony umiejętnie postępują, gdy obie mają dobrą wolę i okazują wzajemną życzliwość, trudności zwolna dadzą się usunąć i ta „obca" osoba staje się z biegiem lat pożytecznym i szanowanym członkiem rodziny — prawdziwym przyjacielem. Dowodem tego było szczere wzruszenie z jakiem panie „dekorowały" swe długoletnie pomocnice, odznakami Zw. Pań Domu przy wręczaniu im odpowiednich dyplomów. Podajemy nazwiska ich, w myśl słusznego zdania p. Zofji Iwaszkiewiczowej, że długi pobyt pomocnicy domowej w jednym domu świadczy o dobrym charakterze i zaletach zarówno „pań domu", jak i ich pomocnic.

1) Aniela Staszajtisówna od 5 lat pracująca w domu p. Dąbrowskiej, była poprzednio 24 lata u hr. Kossakowskiej, 2) Marja Piotrowska — 6 lat u p. J. Jakubowskiej, 3) Olga Jefimówna — 10 lat u p. Mikulskiej, 4) Regina Bernatowiczówna — 10 lat u p. Huleckiej, 5) Emilja Czeszkielówna — 12 lat u p. Krystyny Łukaszewiczowej, 6) Józefa Klimaszewska — 38 lat u p. W. Jachimowiczowej.

Jest to jednak tylko znikomy procent tych wiernych i oddanych „sług", które, jak słusznie zauważył w swem przemówieniu ks. A. Mościcki, w naszem mieście częściej się zdarzają niż gdzieindziej. Ks. Mościcki wyraził życzenia Arcypasterza, aby praca Z. Pań Domu rozwijała się nadal owocnie i na tym odcinku, dotyczącym opieki nad dziewczętami, których los jest tak twardy.

Na kurs, doskonale prowadzony przez p. Duszyńską - Szczełuszczenko uczęszczało 30 dziewcząt. Zgłoszeń było znacznie więcej, lecz nie można było przyjąć większej ilości uczenic. A szkoda, bo uczenice rzeczywiście dużo skorzystały, jak mogliśmy się przekonać na miejscu, gdy zaproszono licznych gości do stołów, ładnie przybranych kwiatami i pełnych smakowitych i estetycznie podanych potraw.

Uczenice, prócz gotowania, prania i prasowania, nabrały na kursach ogłady i zżyły się ze sobą. W serdecznych słowach podziękowała jedna z uczenic Związkowi P. D. oraz kierowniczce kursów p. Dreszyńskiej - Szczełuszczenko, ofiarowując jej wazon z różami. Po herbacie uczenice zwróciły się do pani prezeski Zw. Pań Domu z prośbą o zorganizowanie świetlicy dla nich, gdyż zżyły się ze sobą na kursie i chciałyby nadal pozostać pod życzliwą opieką organizatorek kursu. Była to miła niespodzianka i p. Zofja Iwaszkiewiczowa zgodziła się chętnie, proponując wyznaczenie pierwszego zebrania świetlicowego na dzień 12 czerwca.

Pożyteczny kurs zawdzięczał swe istnienie w pierwszym rzędzie Zw. Pań Domu, który go zorganizował przy materjalnej pomocy i poparciu Kuratorjum, Zarządu Miejskiego, Inspektora Szkolnego.

Z 30 uczenic — 4 ukończyły kurs z wynikiem „bardzo dobrym": (Bielkiewiczówna M., Cieszkielówna E., Karakówna A., Worobejówna T.), 20 — z wynikiem „dobrym", reszta z dostatecznym.

Nie można pominąć milczeniem trudów jakie położyła dla dobra kursów Sekcja Kursów dla pracownic domowych Z. P. D., której członkinie podjęły się dyżurów, czyniły zakupy potrzebnych zapasów, brały do prania ścierki, dzięki czemu nauka nie napotykała żadnych trudności i zwłok.

Zapoczątkowane w r. b. przez Z. P. D. Kursy dla pracownic domowych powinny być koniecznie w przyszłym roku powtórzone.

W. M.

Za Komitet Redakcyjny:

Halina Sztukowska.

Debaty

W tej rubryce zamieszczamy najceiniejsze względnie najciekawsze artykuły i feljetony, które wczoraj ukazały się w prasie polskiej. Nie opatrujemy ich w żadne komentarze. Ale to nie znaczy, abyśmy podzielali poglądy w nich wypowiedziane. Owszem będą się tu znajdowały utwory naszych przyjaciół, będą powtarzane zdania, z któremi się zgadzamy. Ale równie często będziemy zamieszczali artykuły przeciwników i przedrukowywali poglądy skrajnie z naszemi poglądami sporne, jeśli będziemy uważać, że z jakichkolwiek względów dany utwór, artykuł czy feljeton zasługuje na powtórzenie lub na zapamiętanie.

„Gazeta Polska"

KARTKA Z „PAMIĘTNIKA ADJUTANTA"

Było to w Wielką Środę 1935 roku.

Przyszedłem z miasta o godzinie 14-ej. Spokojny zazwyczaj kapitan Miładowski przywitał mnie z oznakami wzburzenia. Już w progu powiedział to złowrogie słowo, na którego dźwięk uczuwałem w sercu mróz, a które coraz częściej powtarzali ludzie najbliżsi Marszałkowi. Powiedział: „źle".

Zdjąłem płaszcz i udałem się do Marszałka. Zastałem Go w sypialni, w wygodnym fotelu skórzanym z wysokiem oparciem, przy niskim stoliku, przy którym zwykle jadał obiad i kolację.

— Dzień dobry.

Marszałek spojrzał na mnie, ale nie odpowiedział. Aczkolwiek widywałem Go codziennie, to, pomimo tego, wciąż spostrzegałem w Nim większe zmizerowanie, większe zmęczenie i większy upadek sił. Ot, teraz, siedział i ciężko opierał ciało o stolik.

Mój widok ożywił Go nieco.

— Dobrze — rzekł — żeście przyszli. Będziecie kładnąć pasjanse.

Siadłem naprzeciw Marszałka, wziąłem karty i począłem układać zegar. Marszałek pilnie przyglądał się temu i poprawiał mnie. A do poprawiania miał dużo, zawsze byłem kiepski pasjansista. W wewnej chwili odezwał się:

— Człowieku, gdzie wy kładziecie tę siódemkę?

Minęła godzina, dwie. Marszałek już dawno nie patrzył na karty. Ale ja nie odchodziłem, wiedziałem, że nie mógł pozostać sam. Zaraz niepokoił się, wołał. Przestałem kłaść pasjanse i siedziałem bezczynnie. Marszałek miał oczy szeroko otwarte, ale nie patrzył. Na Jego nieruchomej, kamiennej twarzy nie odzwierciadlały się myśli. Nie wiedziałem o czem dumał, ale przypuszczałem, że w swoich, jakże ścisłych obrachunkach, liczył się już z Wielkim Nieznanym....

Przedzielał nas mały stolik drewniany, przykryty siwą serwetą. I talja kart, symbol wróżby. Przypomniałem sobie wówczas opowiadanie Marszałka o Cygance z Sybiru, wróżbitce, która obejrzawszy Jego dłoń, krzyknęła: — „cariom budiesz" i przestraszona własnemi słowami, uciekła.

Marszałek wstał z trudem, wolno przeszedł do okna, odsunął firankę i wyjrzał na ulicę. W Alei Ujazdowskiej ruch był mały, przy przystanku tramwajowym stało parę osób. Zapadał wieczór. Przez bezlistne drzewa Ogrodu Botanicznego przedzierał się jeszcze jasny dzień, ale po ulicy snuł się już bezkarnie mrok. W pokoju panowała szara godzina.

W słabem świetle konającego dnia Marszałek wyglądał po dawnemu. Nie było widać szarości cery, chudości, przygasłego wzroku, opadniętych bezsilnie ramion. Na moment zapomniałem o ostatnich paru miesiącach, zapomniałem o Jego bezsenych nocach, atakach newralgji, przygnębieniu. Zdawało mi się, że za chwilę zahuczy niski, stłumiony śmiech, że przygarbiona postać wyprostuje się, odrzuci w tył głowę, uniesie ramiona...

Ale to tylko rojenia.

Chciałem zapalić światło, lecz Marszałek nie pozwolił.

— Niech sobie będzie ta szara godzina — i wrócił na swój fotel z wysokiem oparciem.

Długo nie poruszał się, milczał. Przypuszczałem, że zdrzemnął się, wstałem więc i chciałem po cichu odejść do swego pokoju, ale Marszałek odezwał się, nie otwierając oczu.

— Zostańcie.

Zapaliłem światło i siadłem znowu.

O godzinie siódmej powróciła pani Marszałkowa z córkami. Nie było jej kilka godzin. Trzy pary oczu spojrzały na mnie pytająco.

— Pan Marszałek jeszcze nic nie jadł — zakłem — możeby panienki poprosiły?

A tymczasem panienki, jak zwykle, na wyprzódki pobiegły do gabinetu, do ojca. Usłyszałem, jak mówiły: „dzień dobry tatusiowi" i potem coś obie razem począły opowiadać.

Poszliśmy z panią Marszałkową do mego pokuju. Tam był właśnie generał dr. Rouppert, dr. Mozołowski i pielęgniarka.

Doktorzy powiedzieli: „sytuacja jest bardzo poważna", ale pani Marszałkowa nie mogła wciąż jeszcze w to uwierzyć. A nam brak było serca by jej to brutalnie powiedzieć, by wyrwać ostatek kołaczącej się wciąż nadziei.

O godzinie jedenastej byłem znowu przez pewien czas sam na sam z Marszałkiem.

Siedzieliśmy w gabinecie. Panowała cisza, zegar wystukiwał monotonnie swoje tik-tak, z wentylatora dochodził delikatny cichutki szum. W pokoju unosił się woń chinosolu i wody kolońskiej, wszystko było niby tak jak zwykle, ale przecież inaczej. Sam nawet nie wiedziałem, dlaczego inaczej. Mówił mi o tem tylko ten dziwny instrument — serce.

Marszałek poruszał się w fotelu, wziął w słabe dłonie talję kart i chciał je tasować, ale karty wymknęły mu się z rąk i posypały na podłogę. Spojrzał na nie bezradnie i rzekł:

— Słaby jestem, do niczego.

Niedawna parotygodniowa głodówka kuracyjna, zastosowana bez wiedzy lekarzy, zbierała teraz żniwo.

Wziąłem karty i począłem tasować, ale Marszałek stracił ochotę do pasjansa. Oparł się o poręcz i zamknął oczy. Spojrzałem na Niego i zrobiło mi się ciężko i smutno. Jakże inaczej wyglądał przed rokiem... Tak chciałoby się to wszystko odwrócić, czas wstrzymać, ale nadewszystko chciałoby się przeklinać naukę za słabość jej uzbrojenia do walki ze złowrogą chorobą.

Wreszcie Marszałek otworzył oczy, popatrzył na mnie przez chwilę bez słowa, poczem rzekł:

— Słuchajcie, pojedziemy do Wilna.

Spojrzałem na Marszałka z przerażeniem. Wiedziałem doskonale, że stan Jego zdrowia jest bardzo ciężki, że byle jakie zaziębienie, zbytni wysiłek, zmęczenie skończyć się może katastrofą. Ale jednocześnie wiedziałem, że sprzeciwianie się Marszałkowi prawie nigdy nie prowadziło do celu. Nie mniej jednak uważałem za swój obowiązek protestować.

— Panie Marszałku — powiedziałem — jakżeż możemy jechać do Wilna, pan Marszałek czuje się jeszcze słabo, a i pogoda teraz wiosenna, niepewna.

Marszałek był zadumany, — wzrok utkwił w jeden punkt poza mnie. Mimowoli odwróciłem się i spostrzegłem, że patrzył na fotografję Swej matki, wiszącą nad łóżkiem. Była to fotografja z jej czasów panieńskich, zrobiona w Berlinie, w roku 1855. Opowiadał mi kiedyś Marszałek, że matka Jego wyjeżdżała tam na operację nogi. Z ramek wyglądała ładna, piętnastoletnia panienka w kapelusiku ze wstążkami i w krynolince. Marszałek patrzył na nią uparcie i nie odrywając od niej wzroku, rzekł:

— Właśnie dlatego, że się źle czuję, chcę pojechać do Wilna W tym roku Wielkanoc przypada tak samo jak w roku 1919.

Próbowałem protestować znowu.

— Możnaby — rzekłem — odłożyć wyjazd do Zielonych Świąt. Pogoda będzie lepsza, a i zdrowie napewno się poprawi.

Mówiłem jeszcze dalej, ale spostrzegłem, że Marszałek zupełnie mnie nie słucha. Rozkładał po swojemu ręce i ruszał ramionami. Kręciłem się jak na węglach, czułem pot na czole. Wiedziałem przecież, że taki wyjazd... Byłem jednak bezsilny. Mogłem przecież tylko nieśmiało protestować. Patrzyłem więc z żalem i głębokim niepokojem na Marszałka.

Wreszcie Marszałek odezwał się. Jego głos brzmiał głucho, matowo.

— Chcę ostatni raz w życiu— mówił — przyjąć wileńską defiladę...

I zaraz dodał:

— Tylko ja proszę mnie nie pocieszać.

Miałem tak ściśnięte gardło, że nie mogłem wyrzec słowa.

Ostatnia defilada, ostatnia! Słowa te zahuczały mi w głowie, jak dzwony. Tyle już myślałem o tem, że każde życie się kończy, ale cóż: na gardle czułem nieznośny ucisk *).

Marszałek mówił dalej:

— Dowiedzcie się, którego dnia wileński garnizon będzie urządzał rocznicę zdobycia Wilna; w wielką sobotę, czy w wielką niedzielę? Ja nie chcę na tę defiladę czekać.

Głos Marszałka brzmiał już normalnie, był czysty i spokojny.

Z trudem odpowiedziałem: — „Rozkaz, panie Marszałku", — ale teraz skolei, nie poznałem swego głosu. Wydało mi się, że to odezwał się ktoś inny, a nie ja. Przecież mój głos nie mógłby być taki ochrypły...

Marszałek Piłsudski patrzył na mnie dobrotliwie i widocznie dostrzegł coś w mojej twarzy, gdyż rzekł:

— Ależ warjat z was, moje dziecko. To przecież rzecz naturalna.

A mnie serce waliło, jak młotem.

Mjr. Mieczysław Lepecki

*) Do Wilna już Pan Marszałek nie pojechał.

KUPON Nr. 11

ANKIETA TURYSTYCZNA

1. Kiedy (w jakim miesiącu) zamierza WP. wyjechać w bieżącym roku?
2. W jakim celu: czy pragnie WP. przedewszystkiem wypoczynku, czy też szuka nowych, ciekawych wrażeń?
3. Czy roczny budżet WP uwzględnia pozycję wydatków na podróże? Jeżeli tak, to w jakiej przeciętnie wysokości?
4. Jakie wycieczki interesują WP.: krajowe czy zagraniczne?
   a) jeżeli krajowe, to jakie tereny?
   b) jeżeli zagraniczne, to jakie kraje i państwa?
5. Jeżeli droga prowadzi lądem i morzem, czy woli WP. podróż koleją czy też statkiem?
6. Jeżeli WP. interesują wycieczki morskie, to jakie chciałoby się odbyć w granicach możliwości WP.:
   a) ile dni przeznacza WP. na taką wycieczkę?
   b) jaki ma być kierunek: północ, zachód, czy południe?
   c) czy interesuje WP. 15-dniowa wycieczka morska do Palestyny?
7. Dokąd i kiedy, zdaniem WP., należałoby organizować pociągi popularne?
8. Pod jakiem hasłem, wyrażającem myśl, która powinna przyświecać turystycznym wycieczkom z Wilna, mają się odbywać te wycieczki?
   a) hasło (ujęte w formę krótkiego zdania) dla wycieczek krajowych;
   b) podobne hasło dla wycieczek zagranicznych.

Nazwisko i imię . . . . . .

Zawód . . . . . .

Adres . . . . . .

UWAGA: Po wypełnieniu rubryk odpowiedzi należy kupon wyciąć i przesłać lub zanieść do redakcji „Słowa" (Wilno, Zamkowa 2), lub do Polskiego Biura Podróży Orbis (Wilno, Mickiewicza dom P. K. O.). Wyjaśnienie, dotyczące celów ankiety, zostało umieszczone w „Słowie" z dn. 3 maja r. b. Nr. 120.

ZDZISŁAW CHRZĄSTOWSKI

GÓRNE i DURNE

NOWELE

Wydawnictwo „RÓJ" Do nabycia we wszystkich księgarniach.

W POZNANIU „SŁOWO"

nabyć można w następujących punktach sprzedaży:

„ Hotelu Bazar vis a vis pałacu Działyńskich (Stary Rynek)
przy ul. Pierackiego
„ Banku Cukrownictwa
na rogu Długiej i Półwiejskiej
„ „ Kramarskiej i Rynkowej
„ „ Marsz. Focha i Al. Marsz. Piłsudskiego
„ „ Przecznej i Alei Marszałka Piłsudskiego.
przy Eplanadzie
„ Kinoteatrze „Słońce"
„ Bibljotece Raczyńskich
„ Muzeum Wielkopolskiem

Kryzys ministerjalny w Belgji

Gabinet Jansona podał się do dymisji

BRUKSELA, Pat. Rząd premjera Jansona podał się do dymisji.

Powodem dymisji jest stanowisko grupy konserwatywno - katolickiej, która zawiadomiła Jansona, że uczestniczyć będzie jedynie w zupełnie zmienionym rządzie.

Na frontach Hiszpanji

Zwycięski marsz wojsk kastylskich

SALAMANKA, Pat. Komunikat oficjalny kwatery głównej donosi o sukcesach wojsk kastylskich, które w dalszym ciągu posuwają się naprzód na froncie Teruelu, zadając nieprzyjacielowi duże straty i przerywając linję obrony. Komunikat podkreśla, że tylko jedna dywizja nieprzyjacielska pozostawiła w okopach przeszło 1.000 zabitych i utraciła niemal całe swe wyposażenie materjałowe.

Wojska gen. Franco obsadziły bardzo ważne stanowiska pod m. Corbalan, zdobyły całkowicie masyw górski Castelfio, wieś Allepuz oraz wzgórza wzdłuż drogi z Villarluengo do Fortanete. Nad wieczorem zdobyto wieś Canada de Benatanduz. Wojska Navarskie zdobyły wieś Cantavieja. W ciągu dnia strącono 3 nieprzyjacielskie samoloty myśliwskie.

SALAMANKA, Pat. W ciągu ostatnich starć, jakie toczyły się na wschód od Teruel, wojska gen. Franco zdobyły 3 armaty przeciwlotnicze, 7 armat przeciwczołgowych, 13 armat górskich oraz 8 armat polowych.

Wybory municypalne w Czechosłowacji

11 tys. gmin odnowi skład swych władz

PRAGA, Pat. Komitet ministrów resortów politycznych postanowił wczoraj, że w dn. 12 czerwca odbędą się wybory municypalne we wszystkich tych gminach, w których mandaty do władz municypalnych wygasły. Postanowienie to dotyczyć będzie około 8 tysięcy gmin.

Jak wiadomo, w prawie 2.600 gminach wybory odbędą się już 22 i 29 maja, w pozostałych wybory przewidziane były na czerwiec i jesień. W następstwie wczorajszej decyzji około 11 tysięcy gmin odnowi skład swych władz do dnia 12 czerwca r. b.

Meksyk wypłaci odszkodowanie

wywłaszczonym towarzystwom naftowym

MEKSYK, Pat. Prezydent Cardenas oświadczył, jak donosi Reuter, iż rząd meksykański zaproponował wypłacić odszkodowanie wywłaszczonym towarzystwom naftowym, przelewając na ich konto w ciągu 10 lat 60 procent dochodów z eksportu nafty.

Uroczysty hołd notabli imperjum WŁOSKIEGO

w pałacu kwirynalskim

RZYM, Pat. Jak podaje agencja Stefani, notable imperjum, którzy onegdaj złożyli hołd Mussoliniemu w dniu wczorajszym ponowili ten uroczysty krok wobec króla i cesarza, uznając Wiktora Emanuela 3-go swoim jedynym i prawdziwym monarchą. Malownicza grupa 50 notabli, wśród których znajdowali się naczelnicy tubylców z Libji, Somalisu i Erytrei w towarzystwie podsekretarza stanu do spraw Afryki włoskiej gen. Teruzzi i wyższych urzędników ministrestwa tego, przybyła do pałacu kwirynalskiego, gdzie kirasjerzy oddali honory.

Gen. Teruzzi przedstawił królowi i cesarzowi notabli. Kilku z nich odczytało adresy hołdownicze, potwierdzając swą wierność i wdzięczność Włochom oraz pełne oddanie się sztandarowi włoskiemu.

Wszystkiemu winni „wrogowie ludu"

MOSKWA, Pat. „Trud", organ związków zawodowych pisze w artykule wstępnym, że przemysł bawełniany planu produkcji nie wykonał. Szczególnie źle pracują fabryki, znajdujące się pod kierownictwem głównego urzędu przemysłu bawełnianego obwodu moskiewskiego.

Przyczyna tego stanu rzeczy — zdaniem dziennika — tkwi w tem, że ani fabryki obwodu moskiewskiego, ani główny urząd ludowego komisarjatu lekkiego przemysłu nie przeprowadziły w należyty sposób likwidacji skutków szkodnictwa „wrogów ludu".

DoDtychczas w fabrykach tkackich niema należytej organizacji pracy i płac robotniczych, niezorganizowanie warunków bytu robotników powoduje płynność siły roboczej. Z jednej tylko fabryki perkalu w ciągu r. ub. i w pierwszym kwartale r. b. odeszło 1.500 robotników.

W świetle tego artykułu stają się zrozumiałe coraz częstsze wypadki podawania przez prasę wiadomości o aresztowaniu spekulantów manufakturą, a nawea o wypadkach kradzieży manufaktury z pociągów.

Powódź w Jugosławji--mróz w Rumunji

BIAŁOGROD, Pat. Padające od kilku dni deszcze spowodowały w Jugosławji powódź, która przybrała szczególnie groźne formy w południowej Bosni.

Ruch kolejowy na linji Białogród — Saloniki z trudem jest utrzymywany zpowodu podmycia torów kolejowych.

Wezbrany Wardar zniósł wiele mostów drewnianych, zagrażając również mostom betonowym. Większa część miasta Pristina stoi pod wodą.

CZERNIOWCE, Pat. Z Sibiu w Siedmiogrodzie donoszą, że w okolicy miasta temperatura obniżyła się poniżej zera i spadł śnieg, pokrywając ziemię warstwą 10 cm.

XVIII TARGI POZNAŃSKIE

Tegoroczne Targi Poznańskie, jako swego rodzaju barometr ogólnej sytuacji gospodarczej kraju wykazały ogólną poprawę. Wpływ konjunktury zaznaczył się w rekordowej ilości wystawców, których liczba sięgała 2.200. Eksponaty zajęły wszystkie bez wyjątku pawilony targowe, wypełniając je bez reszty. Łączna suma metrażu zajętego przez eksponaty wynosiła 56 tysięcy m. kw. Niewątpliwie zwyżkowa konjunktura, jaka ma obecnie miejsce w Polsce przyczyniła się do przybycia na Targi niebywałej dotychczas liczby zwiedzających 315.000 osób, wśród której ca. 20 proc. stanowiła publiczność targowa, t. zn. taka, która zwiedzała Targi z myślą o tranzakcjach handlowych. Wreszcie wyrazem poprawy sytuacji gospodarczej oraz przeprowadzonych w Polsce na wielką skalę prac inwestycyjnych było pojawienie się w wydziałach: metalowym, budowlanym, elektrotechnicznym i innych eksponatów, świadczących o silnym rozwoju tych branż.

ROZWÓJ PRZEMYSŁU, szczególnie przemysłu krajowego, uzewnętrznił się na Targach niezwykle silnie.— Stwierdzono rozpoczęcie produkcji w szeregu działach, w których dotychczas dominował import. Rozpoczęcie wytwarzania zupełnie nowych artykułów dotychczas sprowadzanych z zagranicy, oraz daleko posunięta modernizacja już wytwarzanych produktów, oto cechy przemysłu krajowego, które biły w oczy na tegorocznych Targach Poznańskich. Ekspozycja przemysłu krajowego korzystnie odbijała się na tle zagranicznej; nie pokazano w niej takich artykułów, które nie byłyby znane i wytwarzane przez przemysł polski.

Zagranica potraktowała swój udział w Targach podwójnie: Niemcy, Włochy Czechosłowacja praktycznie, urządzając swoje stoiska w ten sposób, by dać możność zwiedzającym nietylko zapoznania się z ich stanem produkcji, lecz również, by stworzyć możliwość dla nawiązania i pogłębienia stosunków handlowych z Polską. Natomiast Jugosławja, Belgja i Francja ujęły swoją ekspozycję pod zupełnie innym kątem widzenia. Chodziło im raczej o propagandę, o przedstawienie swych wartości turystycznych, aniżeli gospodarczych. Inne państwa, jak Austrja, Anglja, U. S. A. wzięły udział w dziale samochodowym. Pozatem obecność swą na Targach zaznaczyły: Gdańsk jako część polskiego obszaru celnego, Danja, Austrja, Anglja, Holandja, Kanada, Norwegja, Szwajcarja, Szwecja i Węgry.

Cechą znamienną Targów był fakt obejmowania wszelkiego typu pod względem wielkości przedsiębiorstw, od największych poprzez średnie do najmniejszych drobnych przedsiębiorstw rzemieślniczych. Przesiębiorstwa największe były reprezentowane przedewszystkiem w przemyśle metolowym i włókienniczym; ten ostatni poraz pierwszy od kilku lat przybył na Targi. Poza przemysłem krajowym wzięły udział w Targach największe przedsiebiorstwa przemysłu samochodowego zagranicznego, w większym stopniu, aniżeli w latach ubiegłych.

Tranzakcje handlowe były dokonywane w dwu grupach: krajowej i zagranicznej. Jest niezmiernie trudno ustalić dokładną cyfrę charakteryzującą wysokość przeprowadzonych na Targach obrotów handlowych. Trzeba bowiem wziąć pod uwagę, iż co najmniej drugie tyle transakcyj dochodzi zazwyczaj do skutku w okresie potargowym w wyniku nawiązanych na Targach kontaktów. Niemniej na podstawie informacyj, jakie napływały od wystawców, sumę globalną transakcyj można określić na kwotę ca 120 miljonów złotych, czyli ca. 30 proc. więcej niż w roku ubiegłym.

Zjawiskiem charakterystycznym, które zaznaczyło się na tegorocznych Targach i wystąpiło z całą wyrazistością było duże natężenie zapotrzebowania ze strony Kresów Wschodnich, Warszawy i Górnego Śląska. W tych kierunkach układał się przedewszystkiem zbyt towarów kontraktowych na Targach.

Tegoroczne Targi Poznańskie były świadectwem nietylko zwyżkowej konjunktury w Polsce, lecz również coraz bardziej postępującej tężyzny polskiego przemysłu. Świadczyły one również o poważnych zainteresowaniach zagranicy dla Polski nietylko jako rynku zbytu, lecz również jako poważnego źródła nabycia.

Aczkolwiek dokonane transakcje nie były tak liczne i wysokie, jak można tego było oczekiwać w świetle natężenia konjunktury, powinny bowiem przenosić jeszcze wyżej cyfrę obrotów zeszłorocznych, niemniej wykazały one niezwykle żywe zainteresowanie ze strony świata przemysłowego i handlowego, który wykorzystując okazję, jaką stworzyły Targi, nawiązał między sobą poważne i trwałe kontakty handlowe, które niewątpliwie wywrą swój wpływ na dalsze kształtowanie się sytuacji gospodarczej w Polsce.

RÓŻE pienne, krzaczaste,
DALJE, TRUSKAWKI,
FLANSE BRATKÓW, STOKROTEK
w dowolnej ilości
poleca
W. WELER w WILNIE, SADOWA 8. Tel. 10-57
ZAWALNA 18. Tel. 19-51

W terenie i na torach

Przed meczem z Irlandją

Skład reprezentacji Polski ustalony będzie w poniedziałek

Na mecz piłkarski z Irlandją, który się odbędzie w dn. 22 b. m. na stadjonie W. P. w Warszawie, kapitan związkowy PZPN. p. Kałuża ustali skład Polski dopiero w poniedziałek wieczorem, ponieważ kontuzja Góry, odniesiona na meczu treningowym w Sosnowcu spowoduje prawdopodobnie konieczność pominięcia go w reprezentacji. Również pozycja środkowego pomocnika wobec nieprzybycia Wasiewicza (Pogoń) i Danielaka (Warta) na trening do Sosnowca, zmusza kapitana związkowego do wypróbowania obu zawodników dopiero na meczu ligowym Pogoń — Warta we Lwowie.

***

Na mecz piłkarski z Irlandją, który się odbędzie na stadjonie W. P. w Warszawie w dniu 22 b. m., stadjon zostanie specjalnie rozbudowany. Polski Związek Piłki Nożnej zwraca tym razem specjalną uwagę na powiększenie pojemności miejsc stojących, które zamiast 15 tysięcy pomieszczą 20 tysięcy widzów. Miejsca siedzące przed trybunami będą też powiększone w ten sposób, że ustawione będą dodatkowe rzędy ławek. Obok bramek staną specjalne trybuny. Wszystkie miejsca będą numerowane.

Klęska Wolverhampton Wanderers

w Pradze Czeskiej

PRAGA W Pradze Czeskiej wobec 25 tysięcy widzów rozegrany został mecz piłkarski pomiędzy angielską drużyną piłkarską Wolverhampton Wanderers i kombinowaną drużyną Sparty i Slavji. Zwyciężyli piłkarze czescy zdecydowanie w stosunku 4:0 (1:0). Bramki dla zwycięzców zdobyli Simunek (2), Bican i Bradac.

—::—::—

Po meczu treningowym w Sosnowcu

W ubiegłą środę Sosnowiec przeżywał sportową atrakcję dużego kalibru.

Przed ustaleniem składu na Irlandję, spotkały się piłkarskie teamy A i B w następujących składach:

TEAM A. — Madejski, Szczepaniak, Gałecki, Góra, Nytz, Lytko, Piec, Piontek, Szerfke, Wilimowski, Wodarz.

TEAM B. — Pawłowski, Giemza, Pająk, Piec II, Nowakowski, Haliszka, Habowski, God, Korbas, Cebula Żyko.

Wygrał team A w stosunku 7:1.

Dla zwycięzców bramki strzelili Szerfke — 3;
Wilimowski — 2;
Piec I — 2.

Smutnym wypadkiem meczu była poważna kontuzja kolana u Góry, który prawdopodobnie jest stracony dla reprezentacji. Atak „A" funkcjonował bez zarzutu, Szerfke doskonale współpracował z partnerami i wszystko przemawia za tem, że on poprowadzi atak przeciwko Irlandji.

Wobec niezgłoszenia się wezwanego na trening Wasiewicza, nie jest zdecydowana sprawa obsadzenia miejsca środkowego pomocnika.

Nytz i Nowakowski wykazali prawie równy poziom, ale biorąc pod uwagę, że Nowakowski miał trudniejsze zadanie stopując reprezentacyjny atak — pewniejszy jest jego udział.

W ataku „B" niebezpieczny i bardzo ruchliwy był God, który chyba znajdzie uznanie jako ewentualny rezerwowy.

Definitywny skład będzie w najbliższym czasie wyznaczony przez kapitana P. Z. P. N. Kałużę.

PRZED PRZYJAZDEM ANGIELSKICH PIŁKARZY DO POLSKI

KATOWICE. Występ angielskiej drużyny piłkarskiej Wolverhampton Wanderers wywołał na Śląsku ogromne zainteresowanie. Dotychczas sprzedano ponad 20 tysięcy biletów.

—::—::—

U nas i gdzieindziej

Polski Związek Szermierczy zawiadomił wczoraj organizatorów mistrzostw szermierczych świata w Piszczanach (Czechosłowacja), że Polska nie weźmie udziału w mistrzostwach.

* * *

BERLIN. Węgierska reprezentacja bokserska pokonała w Ulm drużynę okręgu Würtemberg w wysokim stosunku 14:2. Jedynie zwycięstwo dla drużyny niemieckiej wywalczył w wadze ciężkiej Maier, bijąc na punkty Węgra Nagy.

* * *

LONDYN. Drużyna piłkarska drugiej Ligi angielskiej, Bradford rozegra 21 b.m. w Kownie z drużyną reprezentacyjną Litwy mecz piłki nożnej.

Ta sama drużyna angielska grać będzie następnie na Łotwie, poczem w dniach 1 i 3 czerwca walczyć ma w Polsce, a wreszcie 7 i 9 czerwca w Danji.

GIEŁDA WARSZAWSKA

Z dnia 13 maja 1938 roku.

DEWIZY: Belgja 89.45 89.67 89.29; Berlin 213.07 212.01; Gdańsk 100.25 — 99.75; Amsterdam 294.00 294.74 293.26; Kopenhaga 118.25 117.65; Londyn — 26.42 26.49 26.35; N. J. czeki 532 — 529½; Kabel 531 532¼ 529¾, Oslo — 132 75 133.00 132.42; Paryż 14.85 — 15.05 14.65; Praga 18.49 18.54 18.44; Sztokholm 136.20 136.54 135.86; Zurych 121.15 121.45 120.85; Medjolan— 27.99 27.85; Helsinki 11.71 11.65; Montreal 538¾ 526¼; Tel Aviv 26.49 — 26.35. Tendencja niejednolita.

WALUTY: Belgi belg. 89.67 89.20; Dolary amer. 529½ 527; Dolary kanad. 526½ 524; Floreny holend. 294.74 — 293.00; Fr. franc. 15.05 14.55; Franki szwajc. 121.45 120.65; Funty ang. — 26.49 26.33; Guldeny gdańskie 100.25 99.75; Kor. czeskie 13.00 10.00; Kor. duńskie 118.25 117.40; Kor. norw. — 133.08 132.10; Kor. szwedzkie 136.54 135.55; Liry włoskie 22.50 21.60; Marki fińskie 11.71 11.25; Marki niem. 102.00 106.00. Marki srebrne 112.00 106.00 Tel Aviv 26.20 25.95.

AKCJE: Bank Polski 116.50; Węgiel 27.50; Starachow. 37.00 37.50. — Tendencja niejednolita.

PAPIERY PROC.: 4 i pół proc. wewnętrzna 65.00; 3 proc. inwest. 1 em. 81.25 serje 90.50; 3 proc. inwest. 2 em. 81.50 serje 90.75; 5 proc. konwersyjna 70.50; 4 proc. premj. dolar. 40.75 40.38 40.50: 8 proc. ziem. dol. kupon 88.39; 4 i pół proc. ziemskie serja piąta — 64.25 64.50; 5 proc. Warszawy 1933— 71.50 72.00 71.75; 5 proc. Łodzi 1933 64.00. Tendencja dla pożyczek i listów utrzymana.

PROGRAMY RADJOWE NA STRONIE 8-ej.

Tabela loterii

6 dzień ciągnienia 4-ej klasy 41 Loterii Państwowej

I i II ciągnienie

Główne wygrane

Stała dzienna wygrana 5.000 zł. padła na nr. 150019

15.000 zł.: 20520

10.000 zł.: 54828 147845

5.000 zł.: 59801 77290 122693 140163

2.000 zł.: 11183 18978 22853 23139 26232 28023 33921 44827 52153 57888 60236 66271 68814 86346 109640 119284 134729 137500 145238 153535 155687

1.000 zł.: 22636 22969 24246 36279 43942 62770 63805 71936 74278 89308 91510 107170 115143 121690 123999 127994 138020 142802 142395 143958 144487 150386

Wygrane po 250 zł.

89 154 276 328 411 521 612 893 896 946 1046 59 61 74 156 304 533 786 837 2021 46 274 335 433 56 866 904 93 3071 163 69 85 97 361 456 599 691 92 804 65 913 4001 133 360 475 653 708 3 32 86 5052 181 85 89 290 409 39 87 732 54 874 90 98 901 85 6013 34 211 358 472 512 778 846 905 97 7054 281 908 67 6005 771 82 96 88 937 8082 90 142 88 383 432 553 608 784 9096 9031 60 3097 155 258 487 510 554 56 702 815 69 980 10098 231 88 318 78 465 525 768 941 54 11406 46 552 758 83 823 53 12011 40 105 38 53 86 249 340 491 857 13185 217 93 77 395 559 79 759 98 378 94 946 14060 258 305 29 60 594 95 662 81 707 27 925 15058 83 85 183 95 329 43 62 84 468 658 812 964 16026 278 90 369 99 420 880 957 17017 97 497 532 82 680 742 900 1 18110 22 23 43 54 257 427 668 69 819 927 19030 43 221 49 83 212 62 67 437 533 645 752 824 27 49 964 54.

20068 132 254 95 322 88 529 616 88 995 21048 87 107 393 423 71 731 895 22158 96 302 80 825 972 96 23003 15 92 99 100 79 236 389 90 93 405 61 561 610 838 943 27 24035 218 421 621 66 84 731 25023 123 26 74 310 478 576 693 717 942 83 26022 287 342 778 849 27185 216 505 23 650 995 28263 364 91 299 733 853 904 20 34 71 99 29145 50 77 87 320 32 572 656 712 39 58 51 30355 467 714 22 46 87 930 83 95 31098 130 302 464 838 913 67 32415 330 483 98 632 45 47 706 56 96 807 964.

33038 127 207 63 318 23 83 435 541 84017 40 69 219 568 696 749 823 967 91 35060 440 583 634 738 870 36072 167 217 79 465 634 8 58 89 876 921 37011 68 251 302 94 523 44 701 19 38171 276 314 526 39119 50 64 248 370 507 778

40389 459 661 82 859 41002 136 223 54 94 301 418 515 601 56 722 83 4 986 42202 405 91 503 811 48 83 987 40346 246 412 609 45 736 860 44054 500 39 696 708 37 45040 115 89 286 303 610 790 959 46029 195 352 41 27 51 579 927 87 47004 65 132 223 97 311 494 534 735 8 931 23 83 48009 91 151 85 92 324 408 53 659 743 838 49189 90 245 569 633 713 73 612 42 51 714 68 841 127379 465 85 558 907 89 90 128103 374 85 424 545 701 821

129169 350 501 710 828 130153 227 63 320 78 443 719 45 9 57 69 958 49 52 131094 143 236 93 320 402 61 517 768 884 8 948 98 132006 38 110 6 37 61 248 84 330 60 98 427 82 565 609 25 98 825 133010 81 100 83 283 549 702 79 821 984 134035 406 27 770 845 66 924 61 135016 21 33 48 60 206 72 6 845 625 69 721 64 933 69 95 136010 51 7 189 128 64 215 383 437 571 604 777 876 902 43 73 86 137118 34 371 91 447 67 94 506 621 743 892 959 68 87 138006 54 312 57 459 511 650 846 93 973 139154 211 28 46 357 438 506 56 603 65 719 939

140243 69 340 464 503 670 96 836 52 98 141067 203 319 460 517 35 615 719 880 5 142006 43 100 18 360 431 500 39 630 6 43 838 993 143000 93 191 4 287 90 2 301 12 73 444 540 79 795 144128 244 592 860 980 145010 83 5 129 201 333 502 84 717 31 55 879 146008 32 172 213 316 91 442 602 15 872 147019 144 268 517 642 76 148086 245 621 767 874 9 149071 249 332 63 74 97 934 56

150246 308 84 531 528 620 31 720 878 926 151114 311 9 70 613 84 764 809 960 78 152070 156 64 93 217 59 93 317 498 568 95 612 701 950 2 153218 45 80 406 39 515 958 154001 22 430 6 96 561 7 614 71 946 155046 140 362 409 577 8 755 992 156346 74 438 76 98 804 939 157058 328 68 484 697 845 913 158423 71 520 2 159133 49 224 46 65 645 60 767 851 91 985

III ciągnienie

Główne wygrane

Stała dzienna wygrana 20 tysięcy padła na Nr. 62746;

25 tysięcy zł. na Nr. 111510;

15 tysięcy złotych na Nr. Nr.: 20664 96760;

10 tys. zł. na Nr. 98225;

5 tysięcy złotych na Nr. 44501;

2 tysiące zł. na Nr. Nr.: 1162 5779 8801 51685 52581 65658 67592 73234 107451 110529 110807 134072 139164 155699;

Po 1 tysiąc zł. na Nr. Nr.: 13513 14131 15816 16053 32273 40254 51452 58399 61436 64256 65413 69001 72631 74411 82575 83220 91166 94892 95006 106133 112683 117822 119515 133003 136198 148295 148859 156692

Wygrane po 250 zł.

379 407 580 883 91 940 1069 180 67 399 506 762 930 2393 422 539 3081 207 47 98 377 773 91 894 4093 325 510 39 56 602 742 48 801 80 946 5117 258 334 432 709 6079 107 32 60 838 990 7184 404 30 636 767 805 68 924 8583 990 90058 98 900 10151 218 898 11140 340 831 12764 999 13122 253 411 713 932 1442 37 814 21 15022 127 74 730 32 16077 275 94 578 17200 99 434 567 995 18401 698 932 19304 34 952 72 84

20026 108 70 21213 28 323 22108 49 565 890 929 23020 50 35 46 92 913 24018 584 789 25396 26006 332 52 567 78 785 806 36 39 27254 568 868 957 28522 64 611 25 956 29124 46 288 93 399 30484 97 784 940 31044 84 99 169 78 32013 24 84 91 041 79 33023 309 847 34003 102 10 460 770 89 35008 134 252 374 479 611 80 703 88 36132 34 263 364 622 908 37178 340 497 865 910 38022 79 218 447 54 78 524 69 39298 333 625 944 75

40741 864 89 940 41095 392 430 57 61 630 42036 112 54 315 741 897 43010 361 644 805 42 44174 200 3 455 547 774 45052 165 285 475 867 46873 970 47146 83 431 66 638 48970 95 49130 650 770 934 67 50042 225 26 581 647 748 51202 343 759 874 938 62125 321 583 737 43 53028 60 262 467 54006 351 78 781 55294 435 56269 93 971 83 57158 499 58179 218 573 793 59130 404 35 540 721 85 59 973

60046 61028 82 93 176 409 690 97 700 62193 333 473 511 99 683 716 54 859 63347 687 64008 85 170 90 202 532 671 742 884 905 65103 444 784 959 66032 105 640 97 774 67858 97 941 68256 432 47 55 604 818 69330 55 472 511 41 75 639 720 70227 55 465 640 71581 698 757 72085 127 211 86 446 649 73142 438 99 762 71 92 74151 92 291 385 432 691 743 75054 94 799 76078 125 560 652 79 811 944 77021 429 652 98 805 78144 300 412 40 513 635 59 836 62 982 79003 177 269 395 647 73 820 25 938

80002 11 113 362 459 767 999 81085 432 706 35 883 991 82019 297 309 445 698 709 901 34 77 83070 78 163 213 56 574 712 18 827 95 84051 91 290 921 85451 707 914 79 93 86070 98 175 298 322 70 603 808 966 87089 205 55 57 560 836 963 88158 567 759 851 973 89035 89 566 90037 78 84 132 344 75 479 634 728 52 983 91658 750 814 92015 382 568 658 920 93047 263 565 623 94167 296 375 527 650 59 89 95408 748 883 96056 340 45 470 530 41 880 97054 443 50 902 98081 125 263 305 49 441 553 630 938 99286 627 714 34 925

100030 34 372 869 73 963 101101 12 248 411 651 97 780 988 102017 80 183 250 858 103088 257 426 40 76 603 97 765 983 104050 77 256 597 710 24 923 105005 6 10 62 268 89 398 425 552 616 106290 446 57 64 619 959 107335 528 635 55 992 108044 290 525 32 600 700 943 71 109055 132 352 413 571 804 977 110895 111394 625 44 73 74 79 750 861 112118 222 302 4 626 751 71 974 113237 376 427 54 693 75 3867 901 49 114227 629 115614 705 50 51 116657 928 117153 284 303 837 118108 355 760 923 119007 186 324 435 871 85 923

120011 114 337 56 463 648 970 121028 37 132 535 122261 505 685 724 996 123112 542 680 94 124076 630 125037 394 419 677 754 912 126083 161 418 594 793 963 127160 2 444 752 800 93 924 128143 300 484 129000 17 269 383 557 619 37 797

130010 115 578 639 752 833 88 131231 76 582 99 614 62 746 132112 552 798 870 946 133054 387 771 955 134131 60 444 636 746 135074 152 320 510 53 607 71 717 97 857 136057 471 858 137186 335 609 19 798 139023 49 513 690 780 982

140003 280 380 591 902 141052 73 401 142181 294 337 67 466 522 49 747 935 143002 315 422 579 653 868 908 144185 490 544 823 43 145149 80 209 27 36 449 716 833 926 85 146081 173 387 452 700 19 147014 765 148110 207 67 348 407 786 800 74 91 149197 266 312 65 434 606 857 915 74 80 5

150306 723 151383 651 765 910 152337 73 523 684 778 153213 154333 441 583 817 54 155077 224 520 614 47 784 813 156138 270 907 157359 409 540 90 812 158366 97 421 576 997 159007 21 2 57 135 287 350 831 929 42

IV ciągnienie

Wygrane po 250 zł.

110 36 74 294 548 788 97 1006 22 25 476 2250 89 548 89 662 755 894 958 3115 243 885 740 817 80 4193 1538 668 5235 77 96 390 671 93 726 999 6770 7407 560 64 66 714 8190 245 75 805 71 9010 49 266 862 899 10108 91 272 455 79 622 924 85 11067 215 909 10 12010 113 329 13134 39 311 114083 183 237 85 479 829 15112 302 597 843 16100 62 539 653 729 961 17161 978 18411 79 775 845 947 19019 171 266 315 54 796 821 93 947 20101 585 641 21511 70 666 708 802 923 22084 147 587 601 40 23052 140 830 71 941 24265 448 74 938 25008 199 269 331 65 26605 27592 872 28208 56 880 988 29076 202 28 52 86 939 30308 35 605 734 31059 76 314 29 634 55 772 851 936 32763 806 912 42 33815 628 70 705 826 34028 39 629 31 891 35154 247 526 36007 15 106 30 499 550 38475 531 39227 65 302 464 520 743 61 64 883 917 4005 706 71 83 945 50 41439 533 818 912 73 42556 82 657 77 43481 952 45293 976 46118 241 303 535 999 47058 96 549 907 48345 412 21 914 77 49118 637 800 49 73 74 50111 40 86 646 722 51254 489 96 577 52039 49 198 240 451 505 53049 308 650 973 54277 305 16 48 475 80 510 11 40 799 862 55009 127 568 87 703 876 97 908 56094 420 36 771 57061 66 692 841 991 58006 11 31 240 312 67 530 60 800 17 59016 184 642 87 60094 511 67 616 850 61090 157 249 58 370 460 600 17 50 993 62326 72 474 747 72 63107 29 200 521 94 632 827 916 64063 155 431 833 936 45 65094 360 429 948 96 66087 95 412 745 963 67094 448 72 608 68038 138 316 469 78 765 69206 390 807 40 958

70188 588 722 805 21 928 71225 68 905 72020 156 556 487 99 597 919 73129 93 348 569 94 933 74408 879 75685 874 76173 897 220 30 91 440 728 77229 402 512 727 69 72 869 78447 50 70 690 725 895 79195 230 414 35 526 798 870 921 55 73 80352 426 670 792 998 81328 574 774 82265 647 707 83063 254 84224 388 412 879 86053 347 97 87142 248 387 440 652 88106 51 70 211 89138 319 49 411 718 93 827 939 90050 439 45 677 898 91275 407 606 713 69 92055 457 548 93155 82 317 92 94090 139 59 97 277 383 410 516 796 973 95229 384 443 45 599 650 944 96002 81 216 565 775 859 97152 215 64 512 832 79 956 98033 151 219 34 620 90 99348 420 676 961 93 100023 256 84 502 616 101432 63 859 102446 569 70 732 103103 58 300 44 23 61 552 745 14238 421 658 783 95 886 105098 717 822 933 107028 196 297 392 584 636 63 780 827 108503 4 627 85 862 920 109038 129 342 82 572 731 110336 549 702 94 111076 824 112001 370 486 742 113017 65 119 300 74 506 15 114338 450 803 115233 513 939 116129 332 725 891 117034 498 522 118283 774 824 119276 734 988 120070 168 801 121461 665 984 122540 613 785 123651 124126 29 59 92 318 40 638 125182 826 786 844 126383 477 604 50 88 832 127053 340 561 731 968 128274 347 978 128274 347 978 129157 94 343 960

130167 410 765 817 131041 57 134 97 589 881 953 132366 441 646 942 133208 578 862 134017 179 220 695 135210 473 686 861 974 136379 4154 572 619 43 137166 95 289 773 865 138102 375 9 82 746 802 139002 24 158 61 469 529 795 901

140016 63 129 51 341 75 142089 213 471 683 996 8 143081 139 598 704 144116 61 226 316 444 755 811 87 145369 658 779 83 901 146055 151 238 441 594 951 147364 805 148378 632 149079 104 625 889 910 70

150291 588 888 950 151041 81 421 152061 368 549 660 744 68 857 947 153000 24 334 698 154410 659 722 924 55 155899 665 96 883 907 94 156004 91 884 984 157062 5 186 515 619 158373 531 604 95 747 805 159136 82 211 417 62 806

DYREKTORÓW CORAZ WIĘCEJ,
ale teatr wciąż jest bez dyrektora

Z pola walki o dyrekcję teatru w Wilnie są nowe wiadomości. Ukazał się urzędowy komunikat, podany prasie przez referenta prasowego w magistracie. Źródło wiarogodne. Komunikat ten został nadesłany z magistratu wieczorem dnia 11 b.m., ale jeszcze zrana tego dnia już był wydrukowany na łamach „Głosu Narodowego", co niezbyt dobrze świadczy o sprężystości informacyjnej pana referenta. Ale nie kłóćmy się o to.

Faktem jest, że oficjalny komunikat już się ukazał i że teraz są znane nazwiska kandydatów na stanowisko dyrektora teatru miejskiego w Wilnie. Jest więc o czem i o kim porozmawiać, choć doprawdy o pewnych rzeczach chciałoby się nie mówić wcale.

Do tych niezmiernie przykrych zjawisk w sprawie przesilenia na stanowisku dyrektorskiem należy wyjątkowo dziwna (żeby nie powiedzieć dobitniej) postawa dyr M. Szpakiewicza. Kilkuletnia praca dyr. Szpakiewicza w Wilnie, pomimo usterek, załamań, niedociągnięć i potknięć, jest niezawodnie pracą pozytywną. Nikt nie potrafi zaprzeczyć, że dyr. Szpakiewicz miał szlachetne ambicje, odznaczał się bezinteresownym stosunkiem do sztuki, zdobywał się na artystyczne czyny doprawdy nieraz zuchwałe, a wskutek tego szczególnie piękne. Żegnając go, należy wyrazić mu i uznanie i podziękowanie za pracę; ale jego sposób odejścia z Wilna jest bez przesady i nielojalny i niefadny.

Sam fakt zerwania umowy w ostatnim dniu, przewidzianym przez kontrakt, zaskoczenie magistratu i społeczeństwa i wytworzenie kłopotliwej sytuacji wskutek tego, że każdy dzień zwłoki staje się niemal klęską, bo na rynku aktorskim jest coraz mniej niezaangażowanych jeszcze aktorów, — to wszystko bynajmniej nie świadczy o trosce dyr. Szpakiewicza o losy teatru wileńskiego. Gorzej jednak wygląda oferta dyr. Szpakiewicza, stwierdzająca jego gotowość prowadzenia dwu teatrów jednocześnie: w Wilnie i Lwowie.

Coś podobnego można było zaproponować tylko jako gest, mający załagodzić wrażenie nielojalności wobec Wilna: „Zarzucacie mi, że zaskoczyłem wszystkich swojem odejściem do Lwowa? Ale wcale nie mam zamiaru zrywać z Wilnem, — mogę prowadzić dwa teatry; a jeżeli tego nie chcecie, — czyż moja w tem wina?"... Tak mógłby mówić dyr. Szpakiewicz, wysuwając swoją demonstracyjną propozycję prowadzenia dwu teatrów, przedzielonych przestrzenią 698 kilometrów.

Ta demonstracja dałaby się usprawiedliwić, gdyby była związana tylko z dniem rezygnacji ze stanowiska, — natomiast utrwalona, jako konkretny projekt, poddana pod rozważania zarządu miejskiego, wygląda na kpiny z Wilna! Gdyby o losach teatru miał decydować nie magistrat miasta, lecz dajmy na to, grono woźnych magistrackich, czy magistrackich rzeźników rytualnych, — i wówczas nie mogłoby być najmniejszej wątpliwości, że propozycja dyr. Szpakiewicza zostanie stanowczo odrzucona.

Prowadzenie dwu teatrów w dwu miastach jest fikcją. Jeżeli dyr. Szpakiewicz miał olbrzymie trudności z prowadzeniem jednego teatru wileńskiego, trudno zrozumieć, dlaczego będzie miał ułatwione zadanie, gdy dostanie teatr lwowski. Ale wyobraźmy sobie na chwilę, że prowadzenie dwu teatrów jest łatwiejsze, niż prowadzenie jednego, i że właśnie dyr. Szpakiewicz jest jak najbardziej powołany do kierowania jednocześnie dwoma teatrami w Wilnie i Lwowie, — dlaczego jednak Wilno, a nie Lwów ma otrzymać zastępcę? Wobec Wilna dyr. Szpakiewicz ma bezsprzecznie większe zobowiązania moralne, niechby więc kierował teatrem lwowskim z Wilna, a nie naodwrót. Lwów na to się nigdy nie zgodzi? — Oczywiście! Ale dlaczego właśnie Wilno miałoby się zgodzić na tak niekorzystne, a nawet upokarzające warunki?

Niedobrze zrobił dyr. Szpakiewicz nadając, a raczej próbując nadać jałowej demonstracji charakter poważnej propozycji!...

Doświadczenie obecnego przesilenia jest bardzo pouczające i powinno się przyczynić do zmiany punktu umowy, w którym się mówi o terminie unieważnienia umowy. Dotychczas tę sprawę traktowano całkiem formalnie: umowa zawiera się do dnia 1 września, wypowiedzenie może nastąpić najpóźniej w dniu 1 maja. Dziś stało się zgodnie z ustalonemi przepisami — i oto mamy przed sobą widmo prawdziwej klęski.

Komisja magistracka w składzie trzech osób, ma się zebrać do dnia 20 maja, uchwała tej komisji pójdzie do magistratu i poleży tam parę ładnych dni, nim magistrat rzeknie swe ważkie słowo. Później zostanie zwołana komisja teatralna (upłynie jeszcze dobry tydzień!); komisja pogada, pogada, pan Prezydent posłucha, posłucha, — decyzja znów wróci do magistratu, no i jeżeli nie będzie żadnych komplikacyj zostanie wreszcie ogłoszona urbi et orbi.

Kiedy to się stanie? W czerwcu czy lipcu? Czy może już po wakacjach? Nikomu jakoś nie śpieszy się, a przecież każdy dzień zwłoki, — literalnie: każdy dzień! — komplikuje sprawę doboru należytego zespołu. Większe teatry już mają zespoły gotowe, nawet dyr. Szpakiewicz już wyjechał do głównych środowisk, aby dobrać zespół do Lwowa, — tylko Wilno nie może się poruszyć!... I może doczekamy się tego, że będziemy wreszcie mieli dyrektora, ale bez aktorów!... Będziemy wtedy urządzali na Pohulance amatorskie przedstawienia!...

W przyszłej umowie należy uwzględnić, że wypowiedzenie powinno nastąpić przed 1 marca, — wówczas dopiero można będzie spokojnie przeprowadzić zmianę na stanowisku dyrektora, nie narażając nowego dyrektora na kłopoty z angażowaniem zespołu.

Kogoż będziemy mieli na stanowisku dyrektora teatru w Wilnie? Oficjalny komunikat wymienia siedem nazwisk.

Czy na tem będzie koniec?

Komunikat, rzeczowy w tym stopniu, co i poprzedni, mówi:

> Wszystkie podane wyżej oferty, oraz te, które w najbliższym czasie wpłyną do Zarządu Miasta, zostaną rozpatrzone przez powołaną ad hoc komisję magistracką w osobach wiceprezydenta T. Nagurskiego, p. Hillerowej i p. Fedorowicza do dnia 20 maja r.b.

A więc oferty mają wpływać nadal? Do jakiego terminu? Komisja ma się zebrać do 20 maja, więc może się zebrać choćby dziś, co wtedy będzie z ofertą, która wpłynie jutro, czy pojutrze? Pytanie to powstaje z pobudek bardzo osobistych: to, co się dzieje obecnie, jest tak zajmujące, że chcę zgłosić własną kandydaturę, chociażby tylko poto, aby się dowiedzieć, jakie imię otrzymam na chrzcie magistrackim i jakim ozdobią mnie tytułem?

Do trójosobowej komisji należy zwrócić się z błagalną prośbą o przyśpieszenie swej decyzji. Skoro niema konkursu, trzeba cenić każdy dzień. Im prędzej się rozstrzygnie sprawa, tem większą korzyść będzie miał teatr, a więc i miasto. Wszystkim zależy na tem, aby Wilno miało dobry zespół aktorski, wszyscy też łatwo zrozumieją, że każdy dzień zwłoki utrudnia znalezienie wybitnych sił aktorskich.

Nazwiska kandydatów na dyrektora teatru w Wilnie już padły. Co powiedzieć o nich?

Każdy wilnianin stanowczo powie, że teatr wileński od nowego sezonu powinna prowadzić dyr. Nuna Młodziejowska - Szczurkiewiczowa.

Więc na co czekać i poco zwlekać, jeżeli tę sprawę można ostatecznie wyjaśnić już zaraz?...

W. Charkiewicz.

—::—::—

WYSTAWA
Jędrzeja Śniadeckiego

W Bibljotece Uniwersyteckiej w Wilnie jest otwarta wystawa: „Jędrzej Śniadecki" w stulecie jego zgonu 11. V. 1838 — 11. V. 1938. Wystawa ma działy następujące: Dzieciństwo, lata szkolne, studja uniwersyteckie (Kraków, Pawia, Edymburg), działalność naukowa na Uniwersytecie Wileńskim (prace z zakresu chemji, pedagogiki, fizjologji, terapeutyki, biologji); Akademja Medyko - Chirurgiczna; Towarzystwo Lekarskie; Towarzystwo Szubrawców; Śmierć Jędrzeja Śniadeckiego; Wybór prac o nim: Ikonografja J. Śniadeckiego, ówczesnego Wilna i ówczesnych profesorów Uniwersytetu Wileńskiego; Ludwika Śniadecka a Juljusz Słowacki. Wystawa jest czynna codziennie (i w niedziele) do 22 maja włącznie, od godz. 10-ej. Wstęp wolny.

Wyrok w sprawie adwokata
Eugenjusza Iwanowa

WILNO. — Proces Eugenjusza Iwanowa, jednego z cieszących się większą praktyką na Polesiu adwokatów tamtejszych, zakończył się wczoraj, w piątek, wyrokiem, wydanym przez wileński Sąd Apelacyjny.

W dniu tym wygłosił najpierw swe plaidoyer p. prokurator Sokołowski, żądając zatwierdzenia wyroku pierwszego (4 lata więzienia) w części tej, która była skazująca, ponadto domagał się skazania osk. Iwanowa jeszcze w dwu punktach sprawy, w których piński Sąd Okręgowy oskarżonego uniewinnił. Punkty te dotyczyły fałszywego oskarżenia przez osk. Iwanowa p. sędziego Pawlucia. Odwołanie bowiem od pierwszego wyroku, prócz oskarżonego, złożył był także prokurator.

Obrońcy, mecenasi p.p Kulikowski Leon i Zbigniew Jasiński domagali się uniewinnienia adwokata Iwanowa, względnie złagodzenia kary.

Wyrok Sądu Apelacyjnego opiewa: Sąd postanowił zmienić wyrok pierwszej instancji w ten sposób, iż jeszcze co do dwu innych punktów oskarżenia (odnoszących się również do fałszywego oskarżenia sędziego Pawlucia przez Iwanowa) uniewinnił adwokata Iwanowa, we wszystkich zaś innych punktach wyrok pierwszej instancji zatwierdził, lecz karę złagodził, odrzucił bowiem stanowisko Sądu Okręgowego, że chodziło o przestępstwo z nawykienia. Zamiast lat czterech Sąd wymierzył osk. Iwanowi karę trzech lat więzienia.

Obrona zapowiedziała kasację. — Adwokat Iwanow pozostaje nadal w areszcie śledczym.

Geneza procesu sądowego Iwanowa dość skomplikowana, jest następująca: Z pełnomocnictwa kilku chłopów adwokat Iwanow zaskarżył czynności pewnego sędziego grodzkiego. Następstwem tej skargi było, iż sam Iwanow pociągnięty został do odpowiedzialności za fałszywe oskarżenie. Sprawę umorzono. Jednakowoż w toku tej sprawy wyłoniły się zarzuty przeciwko jednemu z podprokuratorów, który prowadził dochodzenie w owej sprawie i Iwanow złożył na tego podprokuratora skargę, iż rzekomo zniszczył on część akt dochodzenia. Prokuratura stwierdziła, iż podprokurator nie zasługuje na żadne zarzuty, natomiast wystąpiła przeciwko Iwanowowi, wytaczając mu proces o fałszywe oskarżenie.

Wówczas Iwanow, wobec wytaczania mu spraw przez prokuraturę, napisał skargę do ministra sprawiedliwości na prezesa pińskiego Sądu Okręgowego, na prokuratora tego sądu, na sędziego, na dwu wiceprokuratorów, zarzucając im, jakoby działali na jego szkodę, że wykazali rzekomą tendencyjność w stosunku do niego, i rzekomy brak objektywizmu. Ponadto zarzucił on prezesowi pińskiego Sądu Okręgowego, jakoby wpłynął na to, że licytacja pewnej nieruchomości (majątku ziemskiego Sułowy) odbyła się nieprawidłowo.

W następstwie skargi do ministra wysłany został do Pińska przez wileński Sąd Apelacyjny sędzia śledczy do spraw wyjątkowego znaczenia, celem zbadania sprawy. Stwierdzona została bezzasadność zarzutów wymierzonych przez Iwanowa przeciwko wymienionym reprezentantom sądownictwa i prokuratury. Przeciwko adwokatowi Iwanowowi wygotowany został akt oskarżenia o fałszywe oskarżenie wzmiankowanych wyżej osobistości.

Skargi swe Iwanow wypisywał w tonie tak pełnym przesady i w formie takiej, iż obrona użyła tej okoliczności za podstawę do wniosku o zbadanie stanu umysłowego Iwanowa, utrzymując, że Iwanow opanowany został przez jakąś manię prześladowczą. Wniosek ten Sąd Apelacyjny w toku rozprawy odrzucił.

—::—::—

Pociąg rozbił furmankę

WILNO. Na szlaku Gieladnia — Podbrodzie pociąg osobowy najechał na niestrzeżonym przejeździe na furmankę Aleksandry Kulewiczowej ze wsi Góze, gm. podbrodzkiej. Furmanka została rozbita, a koń skaleczony. Kulewiczowa ocalała.

ZNÓW U NAS PADŁO:

15.000 Zł. na Nr. 20.664 **10.000** Zł. na Nr. 77.507

5.000 Zł. na 140.163

KOLEKTURA

A. WOLAŃSKA

Warszawa — Wilno — Kraków.

Tragedja psa

Zarządzenie Starostwa Wilno — Miasto o wyłapywaniu psów przez rakarzy przez całą dobę oraz zarządzenie Starostwa Wileńsko - Trockiego o wystrzeliwaniu i wybijaniu wszystkich psów nie uwiązanych na terenie całego powiatu Wileńsko — Trockiego, jak sposoby i metody wykonywania tych zarządzeń, przez osoby do tego upoważnione przez odnośne gminy, — wywołały wielkie zdumienie i oburzenie wśród społeczeństwa, gdyż metody te nigdy i w żadnym wypadku nie stosują się nigdzie w Europie i tembardziej nie muszą być stosowane w Państwie, które szczyci się swą wielowiekową kulturą zachodnio - łacińską wręcz wrogo ustosunkowaną do wszelkich sposobów zapobiegawczych, stosowanych na Wschodzie.

Epidemja wścieklizny, która zresztą nie jest stwierdzona statystycznie, pojedyńczy wypadek nie jest jeszcze epidemją a zjawiskiem, które się powtarza z roku na rok. Jeden wściekły pies i środek zapobiegawczy tysiące wymordowanych to nonsens.

Mamy zastrzyki zapobiegawcze od wścieklizny, tak zwany zastrzyk „japoński", można wymódz żeby każdy właściciel zrobił takowy swemu psu. Zamiast opłacać psie pogłowie gminy lepiejby zakupiły pewną ilość tej surowicy zapobiegawczej i zmusiły zaszczepić takową psom włościańskim, każdy kto lubi i ceni swego poniesie z przyjemnością ten wydatek byle zachować przy życiu swego przyjaciela i stróża mienia.

Prasa już niejednokrotnie poruszała sprawę psich mordów, nie chcę powtarzać tego co tak dobrze zobrazował p. J.M. w artykule p.t. „AMOK", chcę tylko z ilustrować komu naprzykład zostało powierzone wykonanie zarządzenia o tępieniu psów w gminie Rudomińskiej — jest to osobnik, który przeważnie grasuje w okolicy Porubanku i Czarnego Boru, dojeżdża na rowerze, jest uzbrojony w rewolwer i dużo gratisowych naboi, (za każdego zabitego psa otrzymuje pewną sumę), to też strzela gdzie się da i jak się da — często nawet u nóg właścicieli, naprzykład zastrzelenie dwuch szczeniaków w folwarku p. Dębskiego (8-my kilometr w kierunku Czarnego Boru) u nóg starowinki matki właściciela, która potym wypadku kilka dni przeleżała chora z przestrachu, ale mogłaby być i ranną, gdyż osobnik ten strzelał niezbyt celnie potrzy i więcej razy do każdej ofiary. W ten sposób mogą ucierpieć i dzieciaki, które zawsze bronią swych czworonożnych przyjaciół, kto za to będzie odpowiadał, czy gmina czy ten dobrowolny kat psi? Osobnik ten strzela i niezawsze z chęcią zysku ale widocznie ponosi go temperament — zastrzelił i bociana na gnieździe, w folwarku p. Piotrowskiego koło Porubanku, tem samem skazał całe przyszłe pokolenie bocków wraz z matką na zagładę, która wobec panujących chłodów, nie może opuścić gniazda, gdyż jaja wystygną, biedna klekocze i marnieje bez żeru. Przytoczone wyżej fakty są ohydne, demoralizujące i nie potrzebują komentarzy.

Bandytyzm szerzy się i tak bez tych poglądowych wykładów. Wieś już dawno nie jest oazą, gdzie panuje niepodzielnie sielanka. Ogołocenie z psów podmiejskich osiedli i folwarków zwiększy ilość kradzieży i wypadków zemsty osobistej jak podpalanie i inne szkody wyrządzane przez ciemne i przestępcze elementy

Mamy Towarzystwo Opieki nad Zwierzętami w Wilnie z pełnomocnictwem i na powiaty czemu ono milczy? miałoby tu dużo do powiedzenia. Mamy szereg Towarzystw Myśliwskich, członkowie których posiadają psy myśliwskie, często bardzo cenne, nawet importowane z zagranicy, które, w czasie treningu w polu mogą zginąć z ręki takiego uzbrojonego bubka na rowerze, którego, ktoś upoważnił do uprawiania jego ohydnego procederu. Mamy nareszcie Towarzystwo Popierania Hodowli Psa Rasowego, towarzystwo, które powołał do życia wielki przyjaciel i znawca psa w Polsce p. Pułkownik Błocki, gdzie jest ono w chwili tak groźnej dla hodowli psów na ziemi Wileńskiej? Zresztą mamy niezliczoną ilość ludzi dobrej woli i dobrego serca czemu oni milczą? Musimy wszyscy zjednoczyć się i wystąpić wspólnie z prośbą u odnośnych Władz o zmodyfikowanie zarządzeń w obawie szerzenia się mitycznej wścieklizny i wreszcie uczciwie cofnąć te zarządzenia, wobec braku podstaw do rzeczywistych obaw o bezpieczeństwo przed zarazą wścieklizny w Wilnie i w powiecie Wileńsko - Trockim.

Wściekły właściciel psa.

†

WALERJAN LEWICKI

Odznaczony Krzyżem Zasługi,
były sędzia Sądu Apelacyjnego w Wilnie

po długich i ciężkich cierpieniach, opatrzony śś. Sakramentami, zmarł dnia 13 maja 1938 r. w wieku lat 53.

Wyprowadzenie zwłok z domu żałoby Kasztanowa 3, m. 9 do kościoła św. Jakuba nastąpi w dniu 14 maja b. r. o g. 5. Nabożeństwo żałobne odbędzie się w tymże kościele w poniedziałek dn. 16 b. m. o godz 10 rano. Poczem nastąpi wyprowadzenie zwłok na cmentarz śś. Piotra i Pawła.

O czem powiadamiają

ŻONA i SYN.

Ś. † P.

MICHAŁ JASIEWICZ

po długiej chorobie, opatrzony śś. Sakramentami, zmarł dn. 13 maja 1938 r., w wieku lat 70.

Wyprowadzenie zwłok z Kaplicy Kliniki U. S. B. na Antokolu do Kaplicy na cmentarzu Rossa odbędzie się dn. 14 maja o g. 4 popoł. Nabożeństwo żałobne i złożenie zwłok na wieczny odpoczynek na cment. Rossa odbędzie się dn. 16 maja o godz. 9-ej rano.

O czem zawiadamiają pogrążeni w głębokim smutku

ŻONA, CÓRKI I ZIĘĆ.

Z życia katolickiego

DYR. OSKAREK - SIEROSŁAWSKI PREZESEM ARCHIDIECEZJALNEGO INSTYTUTU AKCJI KATOLICKIEJ W WILNIE

WILNO.— W dniu wczorajszym J.E. Ks. Arcybiskup - Metropolita Wileński mianował nowego prezesa Archidiecezjalnego Instytutu Akcji Katolickiej. Na odpowiedzialne to stanowisko powołany został znany działacz katolicki p. Jan Oskarek - Sierosławski, dyrektor Banku Polskiego w Wilnie. (r.)

15775 KOBIET W SZEREGACH KAT. STOWARZ. KOBIET.

Doroczny Zjazd Delegatek K. S. K. Archidiecezji Wileńskiej

WILNO. — Wczoraj rozpoczął się doroczny zjazd delegatek Katolickiego Stowarzyszenia Kobiet. Z całej archidiecezji przybyło nań około 150 delegatek.

Zjazd rozpoczęło nabożeństwo, które odprawił ks. kan. Kretowicz o godz. 9 zrana w kościele po-Bernardyńskim. Otwarcie zaś obrad nastąpiło o godz. 10,30 rano w sali Chrześcijańskiego Uniwersytetu Robotniczego przy ul. Metropolitalnej 1. Uroczystość zaszczycił swoją obecnością JE ks. Arcybiskup Metropolita Jałbrzykowski. Przybyło też liczne duchowieństwo oraz stawiły się wszystkie delegatki. Obrady zagaiła prezeska KSK pani Bossowska.

Przemawiał następnie Ks. Arcybiskup - Metropolita. Arcypasterz, nawiązując do przemówienia prezeski Bossowskiej i wskazując, że podobnie jak o wartości armji nie stanowi ilość jej żołnierzy, lecz ich jakość, tak i w takiej organizacji jak KSK. powinno być wyrobienie wewnętrzne, a nadewszystko musi być solidarność i dyscyplina. To zaś ilustruje mówca przykładami z ostatniej wojny europejskiej, wskazując, że olbrzymia armja carska uległa mniejszej liczebnie armji niemieckiej, a uległa dla tego, że nie była tak zdyscyplinowana i karna, jak wojsko przeciwnika. Dlatego więc organizacja Kobiet Katolickich, chcąc być silną i zwartą, powinna dążyć do tego, by jej członkinie były odporne na wszelkie zakusy z zewnątrz i były też zdyscyplinowane. A do tego stopnia pełnej doskonałości organizacyjnej można dojść przez apostolstwo Chrystusowe, przez pogłębianie ducha w szeregach KSK, przez oparcie swego życia na miłości Boga i bliźniego.

Arcypasterz wskazał przytem, że kobiety katolickie nie mogą patrzeć biernie na to, co się obecnie dzieje w kraju. Cały Naród dąży do unarodowienia życia gospodarczego kraju, wyrugowania obcych wpływów i dania pracy robotnikowi polskiemu. Kobiety powinny wziąć w tej akcji czynny udział. Powinne nietylko same walczyć o spolszczenie życia gospodarczego, ale również i werbować do tej walki jaknajszersze zastępy kobiet.

Na zakończenie Arcypastrze udzielił zebranym swego błogosławieństwa. Przemawiał potem dyrektor Instytutu Akcji Kat., ks. Świrkowski.

Pierwszy dzień zjazdu zakończyła konferencja religijna i po niej nabożeństwo majowe które odbyło się o godz. 7 wiecz. w kaplicy Św. Kazimierza w Bazylice Metropolitalnej. (r.).

TEATR MIEJSKI NA POHULANCE

Dziś o godz. 8.15 wiecz.
2-gi gościnny występ Eugenjusza BODO w komedji

„CIOTKA KAROLA"

Ceny zwyczajne.

Wypadki z dziećmi

WILNO. Wczoraj na ul. Popowskiej wpadła pod samochód Helena Stajowska lat 10 (Popowska 1)

Na ul. Bukowej trafił pod wóz 3 letni Tad. Stacewicz (Bukowa 10).

Przy ul. Jagiellońskiej 3 spadł ze schodów niosąc drzewo małoletni Ign. Szuszkiewicz (Horodelska 14), poszkodowanych ulokowano w szpitalu Św. Jakóba.

Kanonizacja Św. Andrzeja Boboli
WRAŻENIA Z UROCZYSTOŚCI W RZYMIE

WILNO. — Odczyt ks. d-ra Leona Puciaty, prof. U.S.B., w sobotę 14 bm. o godz. 19 punktualnie, w Auli Kolumnowej U.S.B. organizuje SKMA „Odrodzenie" Wstęp 50 gr. młodzież 30 gr.

—::—::—

Strajk na cegielniach

WILNO. — Wczoraj w cegielniach wileńskich wybuchł strajk robotników. Pracę porzuciło paręset osób. Wstępne pertraktacje nie dały rezultatu. (r.).

—::—::—

NA FILMOWEJ TAŚMIE

„OSTATNI ALARM"

„PAN"

Zaczyna się zupełnie tak, jak w „Towarzyszach broni" Reniora. Rzecz dzieje się w obozie jeńców wojennych. Szybko jednak dystans między jednym a drugim filmem rosnąć zaczyna, i w treści i w ujęciu reżyserskiem. Gdyby to drugie stanęło na wysokości zadania, jeszcze można byłoby coś z filmu wydobyć. Fabuła jednak, czy to skutkiem późniejszych skrótów, czy spowodu wad konstrukcji, nie zainteresowuje widza w tym stopniu, jakby się należało spodziewać.

Miłość zbiega i dziewczyny z bruku berlińskiego tylko w końcowych partjach filmu nabiera nieco życia. Przedtem wygląda bardzo mizernie.

Wykonanie (Constance Bennet, Douglas Montgomery, Oskar Homolka) nie zyskało wiele ze strony reżysera. Jeszcze Oskar Homolka w roli agenta policji wygląda jako tako. Zawdzięcza to tylko swemu własnemu talentowi. Dwoje młodych ma o wiele więcej możliwości, niż to widzimy na filmie.

Poważną usterką jest wadliwe nagranie dźwięku.

Kolorowa parodja gangsterskich filmów amerykańskich udała się bardzo dobrze. Reszta dodatków to P.A.T., reklamy i zapowiedzi dalszych programów.

Tad. C.

—::—::—

„Pokaż no, mi pan, jakiś patefon!..."

— Pokaż-no mi, pan, jakiś patefon! Chciałbym nabyć dla żony! — rzekł pewien młody mężczyzna do właściciela jednego ze sklepów tej „branży" w Wilnie. — Chciałbym tylko posłuchać jak gra!

— Proszi bardzo! Mamy wielkiego wiboru! Plastinki też! Chanele! Nastawić prendzej tamtego patefonu dla pana!....

Po wyborze odpowiedniego instrumentu, gość, legitymując się, gwoli wzbudzenia zaufania, dokumentem wojskowym, zaproponował kupno na weksel wystawiony na imię jego żony...

Kupiec się zgodził i tranzakcję ubito!!..

W analogiczny sposób, tenże sam pan, podając się bezprawnie za wojskowego, ponabywał sporo rozmaitego towaru także i w szeregu innych sklepów w Wilnie!..

Gdy jednak doszło do realizacji weksli, okazało się że żona tego pana wogóle nie istnieje, jako że jest narazie kawalerem, wobec czego, jedna z poszkodowanych firm, złożyła zameldowanie i — po nitce do kłębka — pomysłowego klijenta aresztowano!

Wincuk Markotny.

KRONIKA WILEŃSKA

SOBOTA
Dziś **14**
Bonifacego
Jutro
Zofii

Wschód słońca g. 3.18

Zachód słońca g. 7.12

PROGNOZA POGODY

według specjalnych danych Państwowego Instytutu Meteorologicznego w Warszawie.

do wieczora, dnia 14 maja 1938 roku.

Pogoda naogół słoneczna i ciepła (ok. 20 st.).

W dzielnicach północno - zachodnich zachmurzenie nieco większe.

Słabe i umiarkowane wiatry z kierunków południowych i południowo -zachodnich.

Widzialność dobra.

—::—::—

DYŻURY APTEK

Dziś w nocy dyżurują apteki: Sapożnikowa (Zawalna 41), Rodowicza — (Ostrobramska 4), Augustowskiego — (Mickiewicza 10), Narbuta (Ś-to Jańska 2), Zasławskiego (Nowogródzka 89).

Hotel Europejski
w Wilnie
pierwszorzędny. ceny przystępne.
Telefony w pokojach. Winda osobowa

Hotel „St. Georges"
w Wilnie
Pierwszorzędny
Pokoje wygodne ceny tanie
Telefony w pokojach

AKADEMICKA

— **S.K.M.A. „Iuventus Christjana"** zawiadamia, że dnia 14 bm. w lokalu własnym przy ul. Bakszta 15 pokój 4. o godz. 19,15 odbędzie się Zebranie. W programie komentarz Ewang. Św. Łuk. II. w. 1—3. z dyskusją oraz referat ks. prof. Pawłowskiego „Istota i rodzaje modlitwy". Goście mile widziani.

— **Zarząd S.K.M.A. „Odrodzenie"** powiadamia swych członków iż w niedzielę, dn. 15 bm. zostanie odprawiona Msza Św. w kościele Św. Jana o godz. 7,30. O godz. zaś 17.00 w lokalu własnym (Uniwersytecka 7 m. 9-a) odbędzie się zebranie dyskusyjne o rasizmie. Obecność członków konieczna. Goście mile widziani.

ZEBRANIA I ODCZYTY

— **Dnia 22 bm. odbędzie się Walne Zgromadzenie członków Kasy bezprocentowej** przy parafji św. Teresy w Wilnie o godz. 6-ej (18) w pierwszym terminie i o 6.30 (18½) wiecz. w drugim terminie, w sali Klasztoru O. O. Karmelitów bosych, Ostrobramska 12.

Na porządku dziennym: Sprawozdanie zarządu, preliminarz budżetowy na rok 1938-39, wybory do Komisji rewizyjnej i t. d.

Ze względu na ważność spraw postawionych na porządku dziennym przybycie na Zebranie jak najliczniejszej ilości członków jest konieczne. Goście mile widziani.

— **Radiowy Klub Optymistów.** — W niedzielę 15 maja o godz. 12.30 odbędzie się zwyczajne zebranie członków i sympatyków Klubu Optymistów w lokalu Rozgłośni Wileńskiej — ul. Mickiewicza 22.

Wileński Zarząd Okręg. Stowarzyszenia Chrześc. Nar. Naucz. Szkół Powszechnych przypomina o walnem zebraniu członków, mającem się odbyć w dniu 15 maja br. w lokalu przy ul. Uniwersyteckiej 9—10. Przed rozpoczęciem obrad odbędzie się w kościele Św. Jana Msza Św., która odprawi ks. Śliwiński T.J. początek obrad w ostatecznym terminie o godz. 10,15

RÓŻNE

— **Rozkład jazdy statku „Pan Tadeusz"** na niedzielę dnia 15-go maja br. kursującego między Wilnem, Pośpieszką, Kalwarją i Werkami.

Odjazd z Wilna: 9.30. 12. 14,30 17.
Odjazd z Werek: 10.55, 13.25, 15,55 18,25.

Uwaga: wrazie chłodnej lub dżystej pogody statek wg rozkładu kursować nie będzie.

Statek jest wolny pod wycieczki. Ceny bardzo niskie. Zamówienia przyjmuje się na 1-ej przystani J. Borowskiej przy ul. Kościuszki telefon 15-96.

— **Z „Sokoła"** Zarząd Gniazda podaje do wiadomości, członków mających brać udział w Zlocie lwowskim, iż zapisy przyjmuje sekretarjat do dn. 20 bm. od godz. 19 do 21.

— **Turniej szachowy.** W dn. 15 bm. w godz. od 9 do 14-ej odbędzie się w sali Ogniska KPW w Wilnie turniej szachowy drużyn ognisk KPW z Baranowicz Stołpców i Wilna. Widzowie b. mile widziani.

— **Komunikat do członków Z. P. O. K.** Zarząd Związku Pracy Obywatelskiej Kobiet podaje do wiadomości swych Członkiń, że w dniach 25. 26. 27. 28. 29 i 30 czerwca rb. odbędzie się w Warszawie **Pierwszy Kongres Społeczno - Obywatelskiej Pracy Kobiet** zwołany przez 17 organizacyj kobiecych, reprezentujących około 200 tysięcy kobiet.

Zarząd Z. P. O. K. uprzejmie prosi Członkinie Związku o zainteresowanie się Kongresem i zgłaszanie w jaknajkrótszym czasie nazwisk do Sekretarjatu Związku przy ul. Zamkowej Nr. 26 m. 1. (tel. 11-44). Opłata za udział w Kongresie wynosi 5 zł. Zniżki kolejowe w wysokości 50 proc.

— **Wycieczka dla radjosłuchaczy!** W niedzielę uczestnicy wycieczki dla radjosłuchaczy zwiedzą Wystawę poświęconą pamięci Jędrzeja Śniadeckiego i gmach główny Uniwersytetu Wileńskiego.

Zbiórka jak co niedzielę obok wieży kościoła św. Jana o godz. 11-ej.

— **Wilnianie poznajcie Wilno.** — W najbliższą niedzielę, 15 maja br. wycieczka Związku Propagandy Ziemi Wileńskiej zwiedzi **„Zbiory pamiątek po Marszałku i cmentarz Rossy".** Zbiórka o godzinie 12-ej przed głównem wejściem do Bazyliki.

TEATR I MUZYKA

— **TEART MUZYCZNY „LUTNIA" Występ Janiny Kulczyckiej.** Dziś kończący się niebawem sezon teatralny w Lutni, przynosi w repertuarze jedną z najpopularniejszych operetek Granischstaedtena „Orłów" z Janiną Kulczycką w roli tancerki Nadzi.

„Księżniczka Czardasza" we wtorek wznowiona będzie operetka „Księżniczka Czardasza" z Janiną Kulczycką w roli tytułowej.

Popołudniówka jutrzejsza. Po cenach propagandowych jutro o godz. 4,15 grana będzie operetka „Źródło miłości".

— **TEATR MIEJSKI NA POHULANCE. Drugi gościnny występ Eugenjusza Bodo!** Dziś o godz. 8,15 wiecz. drugi gościnny występ artysty teatralnego i filmowego, Eugenjusza Bodo (na czele własnego zespołu) w trzyaktowej komedji p.t. „Ciotka Karola". Wkładki muzyczne M. Warsa. Ceny miejsc zwyczajne. Wszystkie zniżki nieważne.

Jutro, w niedzielę dn. 15 maja — dwa ostatnie występy Eugenjusza Bodo w komedji „Ciotka Karola" — o godz. 4,15 popoł. i o godz. 8,15 wiecz. — po cenach zwyczajnych.

CO GRAJĄ W KINACH?

CASINO: „Ludzie Wisły".
HELJOS: „Ósma żona sinobrodego."
PAN: „Ostatni alarm".
ŚWIATOWID: „Niedorajda".
MARS: „Zdobywca serc".
LUX: — „Droga do sławy".
ADRJA: „Ostatni pociąg z oblężonego miasta".
OGNISKO: „Penny".
JUTRZENKA: „Dwie Joasie".

—::—::—

CO ROBI
POLSKI BIAŁY KRZYŻ

Najważniejszym celem Polskiego Białego Krzyża jest wydajna współpraca z wojskiem nad zwalczaniem analfabetyzmu, czego najlepszym obrazem są zastępy żołnierzy ,opuszczające co roku szeregi wojska, z ukończoną szkołą początkową.

Polski Biały Krzyż współpracuje w tej dziedzinie z dowódcami oddziałów wychowuje i przygotowuje zastępy ideowo nastawionych i odpowiednio wykwalifikowanych ludzi, którzy potrafią pomóc pp. oficerom i podoficerom w nauczaniu żołnierza i wyrabianiu na dobrego obywatela kraju.

Polski Biały Krzyż prowadzi świetlice, gdzie żołnierz zaraz po przyjściu do armji znajduje ciepło rodzinne, estetyczne otoczenie, opiekę, wytchnienie po ciężkiej pracy, godziwą rozrywkę, dobrą, popularną pogadankę, muzykę, radjo i kino.

Polski Biały Krzyż prowadzi biblioteki, dobiera odpowiednie książki, rozbudza zamiłowanie do czytania ich, tak żeby książka stała się nieodstępnym towarzyszem nawet po opuszczeniu szeregów wojska, co jest rzeczą niezmiernej wagi, gdyż zapobiega wpadaniu w powtórny analfabetyzm.

Polski Biały Krzyż organizuje opiekę nad poborowymi, stwarzając im placówki w rodzaju świetlic, gdzie niema dostępu ani alkohol, ani agitator, ani inne złe wpływy.

Gdalusz contra Ber...

Panowie: Gdalusz z zaułku Szwarcowego i Ber z ul. Niemieckiej, których niemniej pięknie, brzmiące nazwiska pominiemy milczeniem, gwoli dyskrecji, — ostatnio znajdowali się ze sobą w mocno naciągniętych stosunkach...

— Dlaczego?

— Co znaczi dlaczego?! Tożeż jasne! Z powodu handlowe sprawe!.. Czi może bić innego uw kupieckie branże?!

Otóż, niedawno, dwaj skłóceni „businessmani" mniejszościowi, spotkali się raptem na ul. Jatkowej!

Ber spojrzał, niczem wilk, na Gdalusza i tak mu rzecze:

— Pieniondze to ja wpłacałem, nadwirenżałem swojego budżeta, sie pitam gdzie jest towar panie G..?!

— Nie potrzebujesz sie pan zaniepakajać panie B! Towaru, co pan szedłeś zamawiać, bendzi dostawione! Auf maine munes!

— Tej pieśni ide wisłuchiwać od dłuższego czasu! Genug! Skończyłem czekać i sie zapowiadam, że o wiele towaru nie bendzi dostarczane jutro rano, to jutro wieczor bendzisz pan u mnie „błogosławionej pamięci"! Ir farsztejst? A teraz: adje iz panem!...

Przerażony tą zapowiedzią Gdalusz pośpieszył... Dostarczyć zapłacony obstalunek? Nie! Złożyć zameldowanie o pogróżkach karalnych!...

Wincuk Markotny.

Nowe mosty
Gwałtowna potrzeba

MOST ZIELONY JEST ZBYTNIO PRZECIĄŻONY

Jedną z gwałtowniejszych potrzeb naszego miasta jest wybudowanie nowego mostu na Wilji naprzeciw Elektrowni.

Most t. zw. Zielony, łączący wylot ul. Wileńskiej z ul. Kalwaryjską jest **zbyt przeciążony.** Jego słaba konstrukcja z trudem wytrzymuje obecny ruch. Przedwojenni jego budowniczowie nie przewidywali obecnego rozwoju dzielnicy Śmpiszki i patrzyli na krótszą metę.

W miesiącach letnich, gdy tłumy pątników idą do Kalwarji, most o tyle jest przeładowany peiszą publicznością, że ruch kolowy odbywa się z trudem.

Nowy most u wylotu ulicy Arsenalskiej w znacznym stopniu odciąży most Zielony.

Projekt nowego mostu już jest w opracowaniu.

Wydział Techniczny Zarządu Miejskiego przystąpił już do opracowania projektu budowy mostu drewnianego dla pieszych nawprost Elektrowni. — Zaprojektowany most zostanie prawdopodobnie wykonany w porozumieniu z władzami wojskowemi z materjału, dostarczonego przez Zarząd Miejski.

Jeżeli odnośne pertraktacje dojdą do skutku i pozwolą na to warunki techniczne **most zostanie zbudowany jeszcze w roku bieżącym.**

NIEZADOWOLENIE PRZEWOŹNIKÓW Z NAD WILJI

Dotychczasowa komunikacja w tem miejscu przez Wilję odbywa się, jak wiadomo wilnianom, na łodziach. Trudni się tem 13 przewoźników, którzy dyżurują kolejno: jednego dnia — sześciu, następnego — pozostałych siedmiu. Jest to korporacja mocno zlutowana i zamknięta, gdzie przybysz nie znajdzie miejsca, wiosło bowiem przechodzi dziedzicznie z ojca na syna. Wśród przewoźników są ludzie starsi, którzy oprócz rybołóstwa i przewozu nie trudnili się niczem. Jeden z nich rychło będzie mógł obchodzić 50-letni jubileusz swej pracy przewoźniczej.

Latem powodzi się lepiej, w zimie gorzej. W ostatnim dziesiątku lat, wobec rozwoju sportu kajakowego, letnie dochody zmniejszyły się znacznie. Już coraz rzadziej amatorzy wycieczek po Wilji korzystają z usług zawodowych przewoźników.

Na nasze szablonowe pytanie:

— Jak się powodzi?

Odpowiadają szczerze:

— Chwalić Boga... Bardzo narzekać nie można... Na chleb wystarczy... A czasem można i szkalik przez gardło przepuścić...

Budowa mostu pozbawi ich zarobku.

— Cóż wtedy będziecie robili? Trzeba będzie jechać na rybki?

— Kiedy i rybek tych niezawiele — brzmi odpowiedź.

— No, tam dalej, pod Niemenczyn...

— I tam jest komu łowić...

Z tonu mego rozmówcy wyczuwam niezadowolenie spowodu zamierzonej inwestycji.

Ha, trudno. Gdzie budują mosty, — tam nie czas łzy ronić nad losem przewoźników.

MOST NA WILENCE

Rzeczka Wilenka rok rocznie znacznie wzbiera i rujnuje po drodze prowizorycznie budowane drewniane mosty na pałach.

Połączenie Antokola ze śródmieściem via ogród Bernardyński jest bardzo potrzebne.

By uniknąć na przyszłość wiosennych katastrof, władze miejskie zdecydowały się na wybudowanie przy ogrodzie Bernardyńskim naprzeciw góry Bekiesza — nowego mostu.

Most ten będzie łączył ogród z ul. Popowską i dzielnicą Antokolską, a przejście przez wąwóz zostanie skanalizowane i uregulowane. Zaprojektowany most jednołukowy wykonany będzie w konstrukcji żelbetonowej o rozpiętości 27 mtr. i szerokości 3 mtr.

Zarząd Miejski postanowił **wybudować ten most w bieżącym sezonie budowlanym i jeszcze w tym roku przekazać go do użytku publicznego.**

Iks.

Ofiary

P. Gen. Stefan Dąb-Biernacki na Towarzystwo Budowy Szkół Powszechnych w Wilnie (Wolana 10) zł. 10.—

P. Józef Rodziewicz z folw. Magunelki dla „matki" zł. 2.—

Programy radjowe

WILNO

SOBOTA, dnia 14 maja 1938 r.

11.40 Utwory skrzypcowe. 13.00— Wiadomości z miasta i prowincji 13.05 Audycja życzeń dla dzieci wiejskich. 13.35 Z oper niemieckich. 14.25 Fragmenty powieści „W cieniu zapomnianej olszyny". 14.35 Muzyka popularna. — 18.35 Audycja Polskiego Białego Krzyża. 20.10 Wileńskie wiadomości sportowe. 20.15 Z muzyki włoskiej. 20.25 Program na niedzielę. 24.15 Zakończenie programu.

WARSZAWA

SOBOTA, 14 maja 1938 r.

6.15 „Kiedy ranne wstają zorze". 6.20 Gimnastyka. 6.40 Muzyka z płyt. 7.00 Dziennik poranny. 7.15 Muzyka z płyt. 8.00 Audycja dla szkół. 11.40 Polonezy symfoniczne (płyty). 11.57 Sygnał czasu i hejnał z Krakowa. 12.03 Audycja południowa. 15.30 Wiadomości gospodarcze. 15.45 Teatr Wyobraźni dla dzieci: „Tajemnica królewskiego zegara" — słuchowisko. 16.15 — Koncert rozrywkowy. 16.50 Pogadanka aktualna. 17.00 Transmisja nabożeństwa majowego z kaplicy Matki Boskiej na Jasnej Górze w Częstochowie. 17.50 Nasz program. 18.00 Wiadomości sportowe. 18.10 Pogadanka społeczna. 18.15 Pianistki jazzowe (płyty). 18.30 Program na jutro. 18.35 Audycja dla wsi. 19.00 Audycja dla Polaków zagranicą. 19.50 Pogadanka aktualna. — 20.00 Muzyka popularna w wyk. Orkiestry Rozgłośni Wileńskiej. 20.40 Dziennik wieczorny. 20.50 Pogadanka aktualna. 21.00 „Aida" — opera w 4-ch aktach. 21.40 List Juljusza Słowackiego do Aleksandra Hołyńskiego — odczyt. 23.24 Ostatnie wiadomości dziennika wieczornego.

Niedziela 15 maja 1938 r.

8.00 Sygnał czasu i pieśń „Pod Twoją obronę". 8.05 Dziennik poranny 8.15 Audycja dla wsi.. 9.00 Regionalna transmisja z Kalisza. 11.57 Sygnał czasu i hejnał z Krakowa. 12.03 Poranek symfoniczny (z Krakowa). 13.00 Przegląd kulturalny. 13.10 Fragment z powieści Klemensa Junoszy „Na zgliszczach" (z Poznania). 13.10 Muzyka obiadowa. 14.00 Transm. z uroczystości przekazania Armji 10 czołgów ufundowanych przez pracowników Państwowych Zakładów Inżynierji. 14.45 Audycja dla wsi. 15.45 Wszystkiego potrochu — audycja dla dzieci. 16.05 Woltgang Amadeusz Mozart. 16.25 Recital śpiewaczy. 16.45 „O ochronie zabytków przeszłości" — odczyt. 17.00— Podwieczorek Fiołkowy. Tr. z sali Kasyna i Koła Literacko-Artystycznego we Lwowie. 17.55 Chwila Biura Studjów 19.00 Transmisja z Marszu imienia Marszałka Piłsudskiego „Sulejówek — Belweder". 19.20 Oryginalny Teatr Wyobraźni. 20.30 Program na jutro. 20.35 Transm. z poświęcenia Kopca Marszałka Józefa Piłsudskiego w Zawadach — (pow. siedlecki). 20.50 Dziennik wieczorny. 21.00 Wiadomości sportowe ze wszystkich Rozgłośni R. P. 21.15 „Ta — joj" — wesoła audycja. 22.00 „Opowieść o Wagnerze". 22.50 Ostatnie wiadomości dziennika wieczornego. —

Losy Ogrodu Zoologicznego

Na Antikolu, przy ul. SS. Miłosierdzia, na leśnym terenie, zaofiarowanym przez miasto Towarzystwu Przyjaciół Ogrodu Zoologicznego, w r. ub. rozpoczęto roboty, związane z przeniesieniem okazów fauny, znajdujących się obecnie przy szkolnej pracowni przyrodniczej przy M. Pohulance, na nowy teren.

Potrzeba istnienia ogrodu zoologicznego w Wilnie, jako w jednem z większych miast uniwersyteckich, jest niewątpliwą. Inicjatywa T-wa Przyj. Ogr. Zoologiczn. ze wszechmiar zasługuje na poparcie.

Narazie T-wo kosztorys urządzenia ogrodu oblicz. na sumę 8.000 zł. i miało nadzieję otrzymać potrzebne na ten cel fundusze. Ograniczając się tak małą sumą, stawiano sobie skromne zadania.

Gdy roboty już rozpoczęto, przedsięwzięciem T-wa zainteresowały się sfery artystyczne i samorządowe. Wyrażono życzenie dokonania prac bardziej kapitalnych, naprz. zamiast projektowanych zagród zbudować siatki na betonowych fundamentach i t. p.

Powstaje potrzeba wybudowania odpowiednich urządzeń i trwałego ogrodzenia. T-wo zwróciło się o pomoc do magistratu. Miasto zaś w ramach własnych funduszów nie jest w stanie dokonać tej inwestycji.

Sprawa ta była jednym z punktów, omawianych na pamiętnej „konferencji gospodarczej" w Wilnie z min. Kwiatkowskim.

Dotychczas więc T-wo zajęło się szeroko sprawą flory. Zasadzono około 20.000 krzewów, zasiano po całym terenie 120 odmian kwiatów leśnych. — Teraz, gdy żyjemy pod znakiem tępienia drzew, zasadzono 3.000 brzóz, 4.000 sosen, 6.000 świerków. Na jesieni będą posadzone dęby.

Botaniczna więc część jest prawie gotowa.

A sprawa ogrodu zoologicznego stoi na miejscu.

(x)

HELIOS | Ostatnie dni. Genialni **GARY COOPER i CLAUDETTE COLBERT** w najweselszej komedji sezonu reżyserji **Ernesta Lubitscha „OSMA ŻONA SINOBRODEGO"**
Następny program: **BORYS KARLOFF** w filmie natężniejszych wrażeń **„ŻÓŁTY PIRAT"** (Jego jedno słowo stanowiło o życiu lub śmierci miljonów).

CASINO | Początek o g. 2-ej. Najnowszy, najpiękniejszy POLSKI FILM **LUDZIE WISŁY**
Wysocka, Benita, Zelwerowicz, Pichelski i inni.
Nadprogram: DODATKI.

Początek o godz. 2-ej. Piękny film **PHM OSTATNI ALARM**
Piękny kolorowy nadprogram.

MARS | Pocz. o 2-ej. **Ostat. dni!** film, który zachwycił starych i młodych, znudzonych i smutnych. Cudowny chłopak, obdarzony fenomenalnym głosem **BOBBY BREEN** (Bohater filmu „Mały czarodziej" we wzruszającym arcydziele p. t. **„ZDOBYWCA SERC"** WSPANIAŁY NADPROGRAM KOLOROWY.

Chrześcijańskie Kino „SWIATOWID", Mickiewicza 9.
Dziś KRÓL HUMORU **Adolf Dymsza** jako **„Niedorajda"**
W pozostałych rolach: BRONISZÓWNA, ORWID, ZNICZ i inni.
Początki seansów: 5. 7 i 9. W niedzielę i święta od 1-e.

NAJWIĘKSZA w WILNIE PAROWA FARBIARNIA i CHEMICZNA PRALNIA
A. WOJTKIEWICZ
Pracownia: Wilno, Bonifraterska 2. Tel. 20-45. Oddział: Mickiewicza 22.

CHORZY NA PŁUCA
Każdy, kto cierpi na kaszel, bronchit, chrypkę, zaflegmienie płuc oraz koklusz, powinien natychmiast zabrać się do leczenia.
Dobrym środkiem na choroby płucne okazał się preparat **FAGOSOL.**
Przy użyciu **FAGOSOLU** zmniejsza się kaszel. **FAGOSOL** dostać można we wszystkich sklepach. Skład Główny apteka
H. ROZENSTADTA, Warszawa pl. Grzybowski 10.

OGŁOSZENIE

Miejski Komitet Obywatelski Zimowej Pomocy Bezrobotnym w Wilnie wzywa wszystkich obywateli, którzy nie uiścili świadczeń na Pomoc Zimową — do spełnienia swego obowiązku przez wpłacenie ustalonych świadczeń na konto czekowe Wojewódz. Komitetu Obywatelskiego Nr. 70.204, względnie na ręce inkasentów, lub też Biura Komitetu w terminie do dnia 15 maja r. b.

Odwołania od wysokości ustalonych świadczeń można składać do Biura Miejskiego Komitetu, przy ul. Hetmańskiej Nr. 3 w tymże terminie do dnia 15 maja r. b.

Po upływie wskazanych terminów — Miejski Komitet przystąpi do napiętnowania publicznego — osób uchylających się od spełnienia obowiązku obywatelskiego.

Automatyczne skreślanie zaległych i bieżących świadczeń na Pomoc Zimową stosowane nie będzie.

Miejski Komitet Obywatelski Zimowej Pomocy Bezrobotnym w Wilnie

SOSNY
pospolitej nasiona 95.5 % kiełkowania
poleca
SPÓŁDZIELNIA HANDLOWA **„ROLNIK"**
w cenie 9 zł. kilo.
Wilno, ul. Żeligowskiego 3. Tel. 3-32.

Żądajcie „Słowa"
we wszystkich kioskach kolejowych „RUCHU" na terenie całej Polski.

Lekarze

DR. MED.
Jadwiga Anforowicz - Szczepanowa
Choroby skórne, weneryczne, kobiece.
Przyjmuje w godz. 8 — 9, 12 — 1 i 4 — 7.
Zamkowa 3 — 9.

Kupno i sprzedaż

DO SPRZEDANIA nowa bryczka jasny jesion na pojedynkę. Jan Urbanowicz Wilno, Szeptyckiego 10, m. 4, tel. 18-82.

SIODŁO UŻYWANE w dobrym stanie kupię. Mostowa 9 — 18.

AGAWA duża do sprzedania. Jasna 24 — 1.

JAMNIKI szczenięta czarne, podpalane, rasowe do sprzedania ul. Antokolska 39 m. 3. Od godz. 10-ej do 20-ej.

SPRZEDAJĄ SIĘ szczenięta Cocer - Spaniele. Białostocka 10.

WYTWORNA
GALANTERJA
bielizna, trykotaże,
SUKNIE, PŁASZCZE
W. NOWICKI
Wilno, WIELKA 30.
Ceny niskie. Ceny niskie.

Lokale

3 POKOJOWE mieszkanie ze wszelkiemi wygodami od zaraz do wynajęcia. Montwiłowski zaułek (przy pl. Łukiskim) wejście z bramy Nr. 23 m. 2.

POKÓJ do wynajęcia elegancko umeblowany z wszelkiemi wygodami, może być z telefonem, lub częściowem utrzymaniem. Mickiewicza 44 m. 23.

POKÓJ jeden lub dwa do wynajęcia. Gdańska 6 — 4.

Letniska

LETNISKA do wynajęcia (2 i 3 pokoje) w Czarnym Borze przy stacji kolejowej. Dowiedzieć się Zawalna 22 m. 5. tel. 407 w godz. od 4 do 6 pp.

Nauka

WSPÓŁPRACOWNIK „Słowa" poszukuje nauczyciela—ki do konwersacji francuskiej. Oferty do Adm. „Słowa". dla St.

KONWERSACJI niemieckiej poszukuję z dobrą fachową siłą. Zgłoszenia do Red. dla T. C.

Poszukują pracy

KRAWIEC DAMSKI WOLFGANG TRYPUCKI były prac. firmy (Bogusław Herse, Warszawa) i nagrodzony dyplomem wyższej szkoły kroju w Wiedniu. Wykonanie wykwintne, ceny reklamowe. Proszę się przekonać, Wilno Wielka 3 m. 7. Firma chrześcijańska.

KUCHARZ CUKIERNIK lat 38. Pierwszorzędna siła poszukuje pracy nastałe lub sezonowo. Oferty do „Słowa" pod D.I.H.

Praca zaofiarowana

GOSPODYNI - KUCHARKA potrzebna do majątku. Zgłaszać się tylko 14-go maja od 2 — 7 wiecz. Ul. T. Zana 7 m. 4.

POSZUKUJĘ inteligentnej, miłego charakteru, solidnej osoby o skromnych wymaganiach do zajęcia się domem i opieki nad staruszką bez służącej. Zgłoszenia od godz. 11-ej do 1-ej ul. Zawalna 11 m. 16.

Konto P. K. O. Nr. 700.724

CENY OGŁOSZEŃ: wiersz milimetrowy 1 szpalt. w tekście 60 gr. Za tekstem 40 gr. Komunikaty oraz nadesłane milim. 75 gr. Kronika reklam. milim 1 zł. Drobne 15 gr. za wyraz. W numerach świąteczn. oraz z prowincji o 25 % drożej. Zagraniczne o 50 % drożej Ogłoszenia cyfrowe oraz tabelarycz. o 50 % drożej. Układ ogłosz. w tekście i za tekstem 6-cio szpaltowy. Adm. nie przyjm. zastrzeżeń co do miejsca. Terminy druku Administracja nie obowiązują.

Wydawca: **Stanisław Mackiewicz** Wilno, drukarnia „Słowo", Zamkowa 2. Redaktor: **Władysław Bodak**